

JESSICA MATTHEWS

J e s t e ś
z b y t b l i s k o

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Naomi Stewart chciała być w domu.

Ośłaniając oczy przed jaskrawym czerwcowym słońcem, zatrzymała się na chodniku przy szpitalu Deer Creek, by lepiej mu się przyjrzeć. Jak na takie małe miasteczko, ten wzniesiony w latach czterdziestych dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły był gmachem imponującym, ale nie wytrzymawał porównania ze szpitalem, w którym zaczynała pracę. Lakeside Memorial w Kansas City miał siedemnaście pięter, a na sześciu hektarach należącej do szpitala ziemi stały jeszcze niezliczone budynki biurowe. Był też wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt medyczny.

Nie bardzo jeszcze wiedziała, jak jest ze sprzętem w Deer Creek - dotychczas była w tym szpitalu tylko kilka godzin, i to właściwie wyłącznie w sali przyszpitalnego pogotowia. Kiedy w poprzednim tygodniu jej szef, Walter Davenport, postawił jej ultimatum, nie podał żadnych szczegółów, a ona była zbyt oszołomiona obrotem wydarzeń, by o cokolwiek pytać.

Wzdrygnęła się, przypominając sobie tę rozmowę sprzed tygodnia i uczucie rozpacz, jakie nią wtedy owładnęło. Usunięcie jej nazwiska z listy dyżurów zabolowało ją bardziej niż zakładanie szwów chirurgicznych bez znieczulenia.

To prawda, że Walter nie mógł nie reagować na jej zemdlenia podczas ostrego dyżuru, ale wciąż miała nadzieję, że się o tym nie dowie. Niestety, plotki rozchodzą się wśród personelu jak

JESTEŚ ZBYT BLISKO

zaraza. A potem nie zdołała przekonać Davenporta, by zmienił decyzję.

W końcu postawiono ją przed wyborem: albo weźmie zwolnienie, albo przez trzy miesiące, dopóki całkiem nie dojdzie do siebie, będzie pracowała w Deer Creek, gdzie tempo pracy jest wolniejsze. Nie była zachwycona żadnym z tych rozwiązań. Żeby zasłużyć na awans, trzeba być stale widoczną, a praca w szpitalu odległym o godzinę jazdy samochodem od Kansas City nie stwarzała takich możliwości jak praca na pełnym pacjentów oddziale nagłych wypadków w samym mieście.

Z drugiej strony, rywalizacja o stanowisko kierownika zmiany pogotowia była zbyt ostra, by Naomi mogła sobie pozwolić na beczynne siedzenie w domu.

Wybrała więc mniejsze zło i w parę chwil po podjęciu tej decyzji znalazła się oko w oko z lekarzem z Deer Creek.

Nie minął tydzień, a już ulokowano ją w tymczasowym mieszkaniu. Stało się to tak szybko, że zaczęła podejrzewać, iż sprawa jej przeniesienia została z góry ukartowana.

Starła kropelki potu pokrywające czoło, po czym głęboko odetchnęła, wyprostowała ramiona i udała się z powrotem do klimatyzowanych pomieszczeń oddziału, które opuściła zaledwie kilka minut temu.

Betonowy chodnik alejki promieniował gorącem, toteż weszła na korytarz pogotowia z uczuciem ulgi, ale znowu nie mogła się powstrzymać od porównywania.

W Deer Creek jest tylko jedna salka zabiegowa i trzy pokoje - właściwie pokoiki - do badania pacjentów. W Lakeside było pięć sal zabiegowych i siedem pomieszczeń do badań. Przywykła do poczekalni z co najmniej trzema tuzinami krzeseł, a nie do ośmiu miejsc siedzących, z których korzystali też pacjenci radiologii. Kontrast między znanym jej światem a tym obcym otoczeniem był bardzo jaskrawy.

W każdym razie przyjęcie oczekujących w poczekalni pacjentów zajęło jej sporo czasu. Nie odbywało się to w tak gorączkowym tempie jak w Lakeside, była jednak wciąż zajęta; dopiero przed paroma minutami udało się jej ukraść kilka chwil, by pójść do samochodu.

Z daleka machała do niej energicznie Lacey Olsen. Naomi przyspieszyła kroku i dotarła do pokoju pielęgniarek w momencie, gdy Lacey odkładała słuchawkę radiotelefonu.

- Pani doktor! Nadjeżdża erka.

Naomi rzuciła na krzesło czarną nylonową torbę. Wzięła ją z samochodu, bo miała zamiar się przebrać w coś bardziej nadającego się do pracy niż najlepsza suknia, jaką włożyła rano, udając się po raz pierwszy do Deer Creek, ale teraz przestała o tym myśleć.

- Wskaźniki pacjenta?

- Brak tętna. Prowadzą reanimację. - Lacey spojrzała uważnie na Naomi. - Jeśli chce się pani przebrać, ma pani na to dwie minuty.

- Nawet nie będę próbowała. Może potem, kiedy już załatwimy ten przypadek.

Dobiegające z dala wycie syreny nasiliło się, a potem zamilkło, sygnalizując przybycie karetki. Naomi, Lacey i Tim - dyplomowana pielęgniarka o sylwetce futbolisty - pośpieszyły w stronę automatycznych drzwi, gotowe na przyjęcie pacjenta.

Dwaj mężczyźni w niebieskich kombinezonach straży pożarnej wbiegli, pchając wózek noszowy, na którym leżał otyły mężczyzna z przymocowanym do piersi kablem monitora serca.

- Siedemdziesiąt lat, bez tętna - informował jeden z pielęgniarzy, podczas gdy cała grupa podążała obok wózka z pacjentem do sali zabiegowej. - Krzywa jest płaska, odkąd do niego dojechaliśmy. Nie chorował na serce. Żona powiedziała, że czuł

się zupełnie dobrze i nagle spadł z krzesła. Sama rozpoczęła reanimację.

- Dawno? - spytała Naomi.
- Jakieś dwadzieścia minut temu.

Trzydziestoletni mężczyzna o płowych włosach, najwidoczniej pełniący w karetce główną rolę, przerwał naciskanie klatki piersiowej pacjenta i odszedł na bok.

Brak tętna i nie ma żadnych oznak pracy serca. Naomi nie miała nadziei na uratowanie chorego, kiedy zaczęła go badać. Brak spontanicznej akcji oddechowej, nie reagujące źrenice i głęboka utrata przytomności to nieomyślne oznaki kliniczne.

Wyprostowała się i ściągnęła z rąk rękawiczki.

- To już, chłopcy. Czas zgonu - spojrzała na zegar ścienny
- dziewięta dziesięć.

Na parę sekund wszyscy zamarli, jakby oddając ostatni hołd zmarłemu. Dramat się skończył. Naomi rzuciła okiem na jasnowłosego pielęgniarza, stojącego naprzeciwko niej. Srebrna tabliczka przypięta do prawej górnej kieszeni kombinezonu informowała, że nazywa się Dale Simonson. Teraz starł gołym przedramieniem pot z czoła.

- Chester Lang był wspaniałym człowiekiem. Tak mi się zdawało, że już nie żyje, kiedy dojechaliliśmy tutaj...
- Jestem pewna, że tak było - przytaknęła Naomi.

Ci dwaj męczyli się na próżno, ale skoro już rozpoczęto reanimację, tylko lekarz mógł ją przerwać, stwierdzając zgon chorego. W ciągu następnych paru minut pracowali w milczeniu, odłączając od zwłok monitory i inny sprzęt. Kiedy załoga karetki zebrała już cały swój ekwipunek, Dale uśmiechnął się lekko do Lacey i spytał:

- Czy kawa już gotowa?
- Nie jestem kelnerką! Myślisz tylko, żeby się dorwać do kofeiny!

Dale zaśmiał się, w jego oczach zapłonął złośliwy błysk.

- Myślę tylko o tobie! Poszłabyś do kina wieczorem?

- Jestem zajęta - Lacey zrobiła się cała czerwona - a kawa jest gotowa. Aha, zanim odjedziecie, poznajcie naszą nową lekarzkę, doktor Naomi Stewart. Tak więc zachowujcie się przyzwoicie.

- Zawsze się tak zachowujemy. - Dale udał gniew, spojrzał na Naomi i szczerze się do niej uśmiechnął. - Miło panią poznać. Powodzenia.

- Dziękuję.

- Chodź, Rich - zwrócił się do swego młodszego kolegi.
- Napijmy się tej kawy, póki jeszcze jest. Do widzenia paniom. I wyszli.

- Chyba nigdy nie mówiono mi „Powodzenia!” tak często jak tutaj - rozmyślała głośno Naomi. - Zupełnie jakbym wyruszyła na wojnę.

Lacey uznała, że musi jakoś na tę uwagę zareagować.

- Myślę, że w pewnym sensie tak jest - powiedziała. - Większość naszego personelu nie ma najlepszej opinii o lekarzach, jakich na nagłe wypadki przysyła nam Lakeside. Mówi się nawet, że nasze połączenie nie dojdzie do skutku, jeśli nie osiągniemy jakiegoś porozumienia w tej sprawie.

Davenport wyraźnie dał Naomi do zrozumienia, że dyrekcja Lakeside przychylnie odniesie się do każdego, kto zdoła przepłynąć przez te niebezpieczne wody. Najwyraźniej było tu jednak więcej wirów, niż myślała.

- Mamy z tymi lekarzami mnóstwo problemów, zwłaszcza z ich postawą. Z jakiegoś powodu uważają, że praca tu będzie bardzo łatwa.

Naomi przypomniała się zapowiedź Davenporta, że jej pobyt w Deer Creek będzie czymś w rodzaju płatnego urlopu. By uniknąć spojrzenia w oczy Lacey, skrupulatnie wypełniała kartę Langa.

Lacey odwróciła głowę w kierunku zwłok i westchnęła.

- To fatalne, że odszedł akurat dziś. Adam leczył go od lat i nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek była mowa o chorobie serca.

- Adam Parker? - Naomi podniosła głowę.

Lacey przytaknęła.

Naomi zrobiło się niemal słabo, kiedy wyobraziła sobie jego reakcję. Walter Davenport niewiele mówił o sytuacji w Deer Creek, ale coś napomknął, że Parker jest niezadowolony z poziomu kwalifikacji lekarzy przysyłanych przez Lakeside na oddział nagłych wypadków. Chociaż Naomi nic już nie mogła zrobić w przypadku Langa, to nie była pewna, czy doktor Parker też tak będzie uważał.

Znowu zapragnęła znaleźć się w domu.

- Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

- Brzmi to groźnie. O co chodzi? - Adam Parker zwolnił, by dostosować się do krótszych kroków Henry'ego Alana Taylora. Minęli odjeżdżającą karetkę i weszli na podjazd do przy szpitalnego pogotowia.

- Zaczyna dziś pracę na tym oddziale nowy lekarz.

- Dziś? - Adam zatrzymał się w wejściu i spojrzał na Taylora z niedowierzaniem. - Dlaczego nic mi wcześniej nie mówiłeś?

- Bo byłeś przez ostatni tydzień na urlopie. Nie pamiętasz?

- Henry (wolał, by nazywano go Hank) wyciągnął z kieszeni białą chusteczkę i otarł pot spływający na jego krzaczaste brwi.
- Gorąco jak na tę porę roku!

Adam spojrzał na jego czerwoną twarz i postanowił, że pozwoli swemu partnerowi i nauczycielowi pójść dziś wcześniej na zasłużony odpoczynek. Wykonywanie podwójnych obowiązków zmęczyłoby każdego, a on sam był przecież o trzydzieści lat młodszy od swego sześćdziesięcioośmioletniego kolegi.

- Znowu szykują się kłopoty - wrócił do interesującego go tematu. - Co jest nie w porządku z tym nowym lekarzem?

- Nic. - Henry potrząsnął głową pokrytą rzadkimi siwymi włosami.

- Lakeside nie ma zwyczaju przysyłać nam najlepszych lekarzy. Co jest nie tak z tym nowym?

- Nie ufasz mi? - uśmiechnął się szeroko Henry.

- Tobie ufam - Adam przeciągnął ręką po krótko ostrzyżonych włosach - ale z Davenportem to inna sprawa. Dlatego chciałem, żebyś z nim pomówił. Od dawna się przyjańcicie, więc ciebie wysłucha.

- Wysłuchał. Nawet wyraził ubolewanie i przeprosił nas.

- Przeprosiny nie wystarczą. Potrzebny nam jest lekarz, na którego moglibyśmy zawsze liczyć.

- Dlatego właśnie przysyła nam teraz swojego najlepszego lekarza.

Adam skrzywił się.

- Mówił to samo, kiedy przysłał nam Billa Carothersa. Oczywiście, zapomniał powiedzieć, że Bill jest najlepszy tylko wtedy, kiedy jest trzeźwy, a to zdarza się rzadko.

- No cóż, najwyraźniej Bill potrafił zacierać ślady, zanim do nas trafił. Gdybyśmy nie wykryli jego problemu, nie byłby teraz na leczeniu - powiedział Hank. - Uratowaliśmy nie tylko pacjentów, ale być może i jego.

- Cieszę się. Ale nie można od nas wymagać, żebyśmy poddawali dodatkowej kontroli każdego lekarza przysyłanego przez Lakeside. Deer Creek nie może być ich boiskiem treningowym.

- Masz rację, ale tym razem tak nie jest. Sam przejrzałem teczkę personalną naszego nowego nabytku. Pełno tam pochwał. Adam znowu się skrzywił.

- Teczka doktora Montgomery'ego też była ich pełna. Nie-

stety, jego wspaniały umysł nadawał się bardziej do pracy badawczej niż do leczenia ludzi. O czym jakoś nie wspomniano.

- Nie wolno się uprzedzać. - Głos Henry'ego zabrzmiał tym razem twardo.

- Zapewne. - Adam głęboko westchnął. - Jak się nazywa ten nowy lekarz?

- Naomi Stewart.

- Żartujesz!

Adam nawet nie próbował ukryć niezadowolenia. Pracował już w życiu z niejedną lekarką, ale ostatnie dwie, z jakimi miał do czynienia, fatalnie mu się naraziły. Obie narzekały, że Deer Creek to dziura i obie wyniosły się do większego miasta, zanim minął rok.

Wyjazd Kandace nikogo nie zaskoczył - nic ją nie łączyło z tutejszą społecznością i dawała wyraźnie do zrozumienia, że nie chce żadnej takiej więzi.

Natomiast wyjazd Cynthii był katastrofą. Adam stracił nie tylko koleżankę i - jak sądził - kandydatkę na współwłaścicielkę szpitala, ale i narzeczoną.

- Nie żartuję. Doktor Stewart ma świetne referencje.

- Och, jestem tego pewien.

- Nie bądź cyniczny. Rozważa się jej kandydaturę na kierowniczkę zmiany.

- Jeszcze jeden powód, dla którego nie będzie tu długo. Do diabła, Hank, potrzebny nam jest lekarz, który by tu został na stałe. Ktoś, kto chciałby zapuścić u nas korzenie. Personel ma już dość zmiany lekarza co parę tygodni. Wiemy z doświadczenia, że samotna kobieta nie przeniesie się tutaj na stałe. Chcemy żonatego mężczyzny lub mężatki, kogoś, kto będzie chciał wychowywać tu swoje dzieci, żeby rosły w zdrowym środowisku.

- Lepiej mieć kogoś, kto zna swój zawód, niż kogoś o niż-

szych kwalifikacjach, ale gotowego spędzić resztę życia w Deer Creek - oświadczył Hank. - Masz inne zdanie?

Adam wzruszył ramionami.

- Nie myśl o niej przez pryzmat doświadczeń z Cynthią czy Kandace. Naomi jest inna.

- To dopiero zobaczymy. Czy to naprawdę za dużo chcieć, żeby Lakeside przysłało nam kompetentnego lekarza, chcącego żyć w małym mieście? Kogoś, kto przybycia tu nie uważałby za karę?

- Nie - Hank położył rękę na ramieniu Adama - ale póki nie znajdziemy kogoś takiego, bądźmy tolerancyjni. Daj szansę doktor Stewart.

- Ależ dam! - Głos Adama zabrzmiał ponuro. - Dam jej szansę. Dokładnie jedną. Mieszkańcy tego miasta nie zasługują na to, żeby ich traktowano jak świnki morskie.

- Adam! - przywołał go do porządku Hank.

- Nawet jeśli jakimś cudem jest „najlepsza” - Adam nie dał się powstrzymać - nie wierzę, żeby Davenport oddał ją, kierując się interesem publicznym. Za tą decyzją coś się kryje. Ta lekarka ma jakąś wadę, i ja tę wadę wykryję.

- Wykrywaj sobie! Ciesz się, że znowu mamy kogoś na dziennej zmianie. I jeśli jesteś tak inteligentny, jak sądzę, to i ty powinieneś się z tego cieszyć.

- Ciesz się. Denerwuje mnie tylko, że Lakeside traktuje nas jak niechcianego pasierba.

- To łączenie się jest trudnym okresem dla nas wszystkich - uspokajał go Hank. - Bądź cierpliwy, wszystko się ułoży. Na dłuższą metę fakt, że staniemy się filią Lakeside, będzie dla nas korzystny.

- Mam nadzieję, że masz rację - powiedział zrezygnowanym tonem Adam. - No dobra, skończmy z tym. Czekają na mnie chorzy.

- Cześć, Lace! - zawołał Hank na widok pielęgniarki idącej ku nim z jakimś papierem w ręku. - Czy doktor Stewart już przysłała?

- Dwie godziny temu, i chwała Bogu. Wieki całe nie mieliśmy tylu pacjentów naraz. Biedaczka, wygląda już na kompletnie zamęczoną.

Adam zmarszczył czoło.

- Jest tu po to, żeby pracować, a nie siedzieć za biurkiem i ładnie wyglądać. Jeśli nie wytrzyma tego tempa, to nie nadaje się do nagłych wypadków.

- Tego nie powiedziałam. Niełatwo jest wpaść w sam środek takiego zamętu, kiedy nie jest się jeszcze zorientowanym, jak to wszystko działa. Myślę, że wy, lekarze, mogliście tę sprawę załatwić lepiej, niż to zrobiliście.

- Gdzie ona jest? - Nie mając ochoty na wysłuchiwanie uwag słynącej z ostrego języka Lacey, Adam zmienił temat.

- Sala pierwsza. Czy mam ją tu przysłać?

- Nie, sami ją znajdziemy.

- Jak chcecie.

Poszli do sali pierwszej, Adam pół kroku za Hankiem. Śpieszyło mu się, by załatwić tę sprawę i wreszcie pójść do pacjentów. Po tygodniu nieobecności musiał wiele rzeczy nadrobić i nie chciał tracić czasu na witanie się z kimś, kogo wcale tu nie pragnął.

W salce przystosowanej do jednoczesnego opatrywania trzech pacjentów zobaczył kobietę o włosach koloru mlecznej czekolady, stojącą przy oknie i czytającą jakiś dokument. Widział ją pod takim kątem, że nie bardzo mógł ocenić jej wygląd.

- Naomi! - powiedział serdecznie Hank i wyciągnął rękę.
- Witaj na pokładzie!

Podniosła oczy znad dokumentu i Adam poczuł się nagle oszołomiony jej promiennym uśmiechem. Odłożyła plik papie-

rów na biurko, schowała złote wieczne pióro do lewej kieszeni białego fartucha i podała Hankowi rękę.

- Miło mi pana widzieć, doktorze Taylor.

- Już wczoraj się umówiliśmy: nie doktor Taylor, a Hank.

Kiwnęła głową i w jej błękitnych oczach zapaliły się wesołe błyski.

- Słyszałem - powiedział Hank - że wrzuciliśmy cię od razu na głęboką wodę.

- Nie jest tak źle.

Słuchając jej melodyjnego głosu, Adam z nieskrywanym zainteresowaniem przyglądał się swemu - jak przed chwilą uważał - nowemu kłopotowi. Twarz doktor Stewart o wystających kościach policzkowych i zbyt szerokich ustach miała przeciętny wygląd twarzy dziewczyny z sąsiedztwa, ale cała reszta nie pasowała do tej kategorii.

Jej długie włosy splecione były w warkocz. Nie był to jednak zwykły warkocz, lecz owa skomplikowana plecionka, za której ułożenie jego siostry płacą fortunę fryzjerowi.

Szpitalny fartuch był nie zapięty i widać było pod nim sukienkę - jedwab z pasmami czerwieni, czerni i zieleni przeplatającymi się na białym tle - spiętą w talii paskiem. Była to wyraźnie suknia wysokiej klasy. Jeśli ta kobieta naprawdę zamierza solidnie tu pracować, to lepiej, żeby włożyła coś praktyczniejszego, a nie coś, co tak uwydatnia jej figurę i jest strojem odpowiednim raczej na niedzielnej herbatce.

Rozpoznał nawet otaczający ją zapach perfum. Pamiętał go z wyprawy do sklepów po urodzinowy prezent dla matki. Był lekki i lotny, i te perfumy były cholernie drogie.

W sumie rzucało się w oczy, że jej gust przypomina gust Cynthii - mogą ją zadowolić tylko najlepsze rzeczy. Zesztywniał i zacisnął zęby. Naomi Stewart tak samo nie pozostanie w Deer Creek, jak nie pozostała Cynthia.

Na dobitkę doktor Stewart sprawiała wrażenie młodej - o wiele za młodej. Potarł podbródek. O Boże, widocznie się zestarzał, jeśli uważa, że uczelnie medyczne dają niczego nie podejrzewającemu społeczeństwu lekarzy, którzy dopiero stali się dorośli.

- Chciałbym ci przedstawić mojego kolegę, Adama Parkera.
- Hank wskazał ręką na Adama.

Jej oczy rozszerzyły się, ale opanowała się i podała mu rękę. Adam odnotował w myślach miękkość skóry i siłę uścisku. Wpatrywał się w błękit jej oczu tak intensywny, że musiał być chyba efektem nie genetyki, lecz soczewek kontaktowych. Potem dostrzegł w jej oczach coś jeszcze - coś, co sprawiło, że wydała mu się starsza, niż w pierwszej chwili myślał. Zanim jednak zdołał określić, co to takiego, Lacey gwałtownie odciągnęła bawełnianą zasłonę. Ostry dźwięk metalowych pierścieni przesuwanych po metalowym pręcie zwrócił uwagę Adama, spojrzawszy więc w tym kierunku i zobaczył leżącą na łóżku postać przykrytą od stóp do głów prześcieradłem.

A więc to tak. Jego wątpliwości na temat „najlepszego lekarza” Lakeside ożyły i wyciągnięta do powitania ręka gwałtownie opadła.

„Najlepszy lekarz” ledwo przybył, a już ktoś zapłacił za to życiem.

Hipnotyzujący efekt obecności Adama rozwiął się i Naomi poczuła w ustach znajomy smak odrzucenia. Wsunęła rękę do kieszeni fartucha i dotknęła błyszczącej pięćdziesięciocentówki, którą nosiła, by mieć czym zabawić nieskłonne do współdziałania chore dzieci.

- Atak serca? - Hank spojrzawszy na ciało.
- Tak - odpowiedziała, wpatrzona w partnera Hanka. Musiała zrewidować swe wcześniejsze wyobrażenia na temat Ada-

ma Parkera. Kiedy poznała niemłodego już Hanka i dowiedziała się, że ma współnika, pomyślała, że jest to ktoś bliski wieku emerytalnego, zawsze w garniturze i krawacie, ktoś o ustalonych obyczajach i poglądach. Nawet jej się nie śniło, że może to być człowiek w sportowych spodniach koloru khaki i koszulce polo, w wieku zbliżonym do jej własnego - chociaż na oko był sporo po trzydziestce.

Pomyślała zresztą, że to, jak on się ubiera, nie ma żadnego znaczenia. Biję od niego naturalny autorytet i wtedy ubranie nic nie znaczy. Gdyby jednak włożył smoking, wyróżniałby się w tłumie jak księżę wśród wieśniaków.

Gdyby tylko przejął od Hanka odrobinę jego czaru... Łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi demonstrowana przez starszego lekarza rozwiała dużą część jej niepokoju na temat tego, jak ułoży się jej praca w Deer Creek. Teraz jednak, kiedy zetknęła się bezpośrednio z wrogością Adama, jej niepokój powrócił ze zwielokrotnioną siłą.

Rola ambasadora Lakeside w tym przeżywającym kłopoty, małym szpitalu zdawała się przerastać jej siły, ale jeśli jej nie sprostą, to może się pożegnać z nadziejami na karierę zawodową w tamtym większym szpitalu.

Wszystko to ma jednak i jaśniejszą stronę. Być może dobrze się stało, że poznała szorstkie maniery Parkera. Skoro taka jest jego osobowość, to jej samej nie wolno ulec chęci poddania się jego atrakcyjności, a przez chwilę chęć taką odczuła.

- Chester nigdy nie chciał zmniejszyć tempa - pokiwał głową Hank. - Co za szkoda.

- Prawda? - Nie spuszczać wzroku z Naomi, Adam przesunął dłonią po swych popielatoblond włosach ostrzyżonych krótko jak u rekruta. Przez kilka długich niczym godziny sekund panowało milczenie. Przerwała je Tim, wchodząc do pokoju.

- Czy mogę ci w czymś pomóc, Lace? - spytała.

- Ależ tak! - odparła pielęgniarka, szukając wzrokiem potwierdzenia u Naomi.

Lekarka kiwnęła głową i uśmiechnęła się aprobowująco. Nie wątpiła, że będzie musiała się bronić, i wołała, by odbyło się to przy mniejszej liczbie świadków.

- Jeszcze jedno - dodała Tim. - Doktorze Taylor, szuka pana doktor Lawrence z radiologii.

- Czy mówił, o co chodzi?

- Coś w sprawie jakiegoś prześwietlenia.

- Pewno zdjęcie zatok małego Ryana. Wpadnę do niego po drodze.

- Wyglądało to tak, jakby mu zależało na czasie.

- No to pójdę zobaczyć, o co chodzi, i zaraz wrócę - oznajmił Hank, marszcząc brwi, jakby zdawał sobie sprawę, że między dwojgiem młodszych lekarzy może dojść do niebezpiecznego spięcia. Rzucił Adamowi ostrzegawcze spojrzenie i wyszedł przed pielęgniarkami prowadzącymi wózek ze zwłokami do kostnicy.

Naomi znów wzięła do ręki plik dokumentów i pióro, zamierzając skończyć zaczęłą czynność.

Ciszę przerwał głos Adama, który w uszach Naomi zabrzmiał jak armatni wystrzał w ciche popołudnie.

- Badałem Chestera Langa tydzień temu. Był w absolutnie dobrym stanie.

Podpisała świadectwo zgonu i odparła:

- Tak czasem bywa z zawałem.

- Czy próbowaliście...

- Próbowaliśmy wszystkiego, co możliwe - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby, położyła dokumenty na biurku i dodała łagodniej: - Wszystko jest tu opisane. Proszę przeczytać.

- Och, na pewno to zrobię, panno Stewart... A może pani Stewart?

- Wystarczy doktor.

- Dobrze. - Zagryzł usta i demonstracyjnie spojrzął na zegarek. - O której zaczęła pani dyżur?

Jego spokojny ton tak samo ją zaskoczył, jak to pytanie.

- O ósmej. Właściwie o siódmej pięćdziesiąt pięć. Dlaczego pan pyta?

- Niecałe dwie godziny temu. Gratulacje.

- Z jakiego powodu? - spytała zdziwiona.

- Pobiła pani rekord.

- Jaki rekord?

- Doktor Carothers miał pierwszy zgon pacjenta drugiego dnia pracy. Doktorowi Montgomery'emu zmarła kobieta pod koniec pierwszego dyżuru. Pani pobiła obu.

Naomi wpatrywała się w niego z oburzeniem, aż wreszcie zdołała wydobyć z siebie głos:

- Nie podoba mi się to, co pan mówi.

- Mówię tylko rzecz oczywistą.

- Rzeczy nie zawsze przedstawiają się tak, jak się wydaje.

- Więc proszę mnie oświecić.

Powoli skrzyżowała ramiona na piersiach, nie spuszczając z niego wzroku. Jeśli sądzi, że może ją przestraszyć tym uporczywym spojrzeniem z wysokości ponad metra osiemdziesiąt, to się myli. Te jego rysy Adonisa może i rzucają większość kobiet na kolana, a jego przenikliwe spojrzenie może wyrzucić wrażenie na kimś słabym, ale nie zatrwoży jej.

Przez sekundę zastanawiała się, czy nie powiedzieć, że Lang zmarł jeszcze w karetce. Chociaż i ona, i reszta personelu próbowali prowadzić reanimację, to wiedziała - i wiedzieli to również pielęgniarze, którzy go przywieźli - że zgon nastąpił natchmiast, jeszcze w domu Langa, a nie w szpitalu.

Może gdyby Adam już nie przyjął najgorszego możliwego założenia, wdałaby się w szczegóły, ale uczynił to i duma nie pozwalała jej się tłumaczyć.

- Nie - powiedziała z naciskiem.
 - Nie? - Był tak zaskoczony, jakby nigdy przedtem nie sły-
szał tego słowa. Może zresztą w ostatnich latach rzeczywiście
nikt go tak nie potraktował.
 - Nie. Wyrobił już pan sobie opinię, nie będę więc traciła
czasu na próby przekonywania pana, że jest inaczej. Niech pan
myśli, co się panu podoba.
 - Zawsze wypowiada się pani tak wprost?
 - Tylko jeśli sytuacja tego wymaga.
- Oparł się o biurko i skrzyżował na piersi ramiona.
- Czy Hank powiedział już pani, jakie będą pani obowiązki?
- Jego poprzednią wrogość zajął chłód. Nie wiedziała, co
jest bardziej niebezpieczne, była jednak zadowolona ze zmiany
tematu.
- Odpowiadam za pogotowie w waszych godzinach szczytu
od szóstej rano do szóstej popołudniu. Później są pod telefonem
miejscowi lekarze, gdyby pielęgniarki i lekarze asystenci nie
mogli poradzić sobie sami.
- Kiwnął głową potwierdzająco.
- O ile wiem, jest rozważana możliwość pani awansu...
 - Ubiegam się o stanowisko kierownika zmiany. - Wzru-
szyła ramionami. - Tak, byłby to awans.
 - Czemu więc Davenport nie zatrzymał pani w Lakeside?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Zawsze pyta pan tak wprost? - Tylko lekko zmieniła pytanie, jakie przed chwilą zadał jej Adam.

- Tylko jeśli sytuacja tego wymaga.

On też użył przeciwko niej jej własnych słów. Podniósł brwi, wyraźnie czekając na odpowiedź.

Instynktownie uchyliła się od omawiania wydarzeń, które doprowadziły do tego, że tu przyjechała. Być może, gdyby zachował się bardziej sympatycznie, powiedziałyby mu o ataku mononukleozy i zmęczeniu, jakie długo nęka niektórych ozdrowieńców. Ale teraz nic z tego; nie da mu żadnej amunicji, której mógłby użyć przeciwko niej. Miała nadzieję, że nie wie o jej zemdleńcu podczas dyżuru. Na wszelki wypadek spytała:

- Co panu powiedział Hank?

- Nic. Dowiedziałem się o pani przybyciu parę minut temu.

- Jestem tu, bo przysłał mnie mój szef - oświadczyła z nonszalancką miną, ukrywając uczucie ulgi.

- To nonsens, żeby Davenport wysłał tu swojego najlepszego lekarza. Nigdy tego nie robił.

- Może chce umocnić dobre stosunki między obiema placówkami?

- Wtedy przysłałby kogoś, kto chciałby zostać na stałe, a nie lekarza, który chce tu tylko spędzić czas do momentu objęcia jakiegoś lepszego stanowiska...

- A więc jest pan przeciwny awansom?

- Nie, ale chcę zachowania jakiejś ciągłości. Pacjenci tracą

zaufanie, jeśli za każdym razem, kiedy zachorują, mają do czynienia z innym lekarzem.

- W sytuacjach wymagających pomocy pogotowia to chyba nie ma znaczenia. W końcu, jeśli ktoś ma wypadek samochodowy i traci przytomność, to chyba nie dba o takie rzeczy.

- On sam czy ona może nie, ale rodzina musi mieć zaufanie do lekarza, w którego rękach jest jego czy jej życie.

Czując, że nie zdoła go przekonać, wzruszyła ramionami.

- Dopóki taki lekarz, jakiego pan chce, nie pojawi się w waszych progach, będzie pan musiał zadowolić się mną. A teraz, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, panie doktorze, to muszę pana przeprosić. Mam pracę.

Ledwo zebrała swe papiery, wszedł Hank. Jego miła, pokryta zmarszczkami twarz zdradzała zamyślenie.

- Czy Adam odpowiada na twoje pytania, Naomi?

- Tak, właśnie to robi - odparła ze spokojem.

Chociaż to raczej ona była ostro przepytwana, nie wyprowadziła go z błędu. Po raz pierwszy, odkąd zgodziła się na propozycję Davenporta, ogarnęły ją wątpliwości. Nagle wydało się jej, że parę spokojnych tygodni we własnym mieszkaniu byłoby czymś lepszym od kontaktów z kimś tak sztywnym jak Adam Parker.

- To świetnie. - Hank odetchnął z ulgą. - Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to was teraz opuszczę. Pamiętaj, Naomi, jeśli będziesz miała jakieś pytania, to kontaktuj się z jednym z nas.

- Dobrze.

- Czy Eloise pomogła ci się jakoś urządzić? Niestety, w ten weekend prawie mnie tu nie było.

- Twoja gospodyni jest wspianała - odrzekła z uśmiechem.

- Ale czy jesteś pewien, że chcesz mieć lokatorkę?

- Lokatorkę? - Adam spojrzał badawczo na Hankę.

- Och, sam mi mówiłeś, że nie powinienem być stale sam

w tym ogromnym domu, więc dzielę go teraz z przyjeżdżającymi do nas lekarzami. U mnie jest wygodniej niż w pokoju, jaki zapewnia szpital.

Adam zrobił tak głupią minę, że Naomi się uśmiechnęła, ale szybko nad sobą zapanowała. Nie powinien zobaczyć, że rozbawiło ją jego zdumienie.

- Czuj się jak u siebie w domu, moja droga. - Hank dotknął jej dłoni. - Do zobaczenia.

- Pani doktor - w drzwiach stanęła Lacey - jedzie następna karetka. Wypadek w wytwórni lodu. Młodemu chłopakowi wciągnęło rękę w maszynę.

- Czy mamy kogoś, kto potrafi zająć się taką raną? - spytała Adama.

- Nasz chirurg ogólny, Tyler Davis, ma pewne doświadczenie jako ortopeda. Prostsze przypadki załatwia sam, bardziej skomplikowane wysyła do Kansas City. To znaczy do Lakeside, bo oni są naszymi właścicielami.

Naomi zauważyła, z jakim niesmakiem wymówił słowo „Lakeside”, a ta wzmianka o własności pozwalała się domyślać, że nie jest zadowolony ze zmiany statusu swego szpitala.

Ale teraz nie było czasu, by się nad tym zastanawiać.

- Przyjmij go - zwróciła się do Lacey. - I może zawiadom też lotnisko.

Pielęgniarka pobiegła wykonać zlecenia.

- Przewóz samolotem może być niepotrzebny - oznajmił Adam.

- Jedynym wyjściem może być amputacja — zgodziła się z nim - ale jeżeli nie, to samolot powinien być gotowy do natychmiastowego startu.

Naomi zaczęła przeglądać szafy, by zobaczyć, gdzie są rzeczy, jakie mogą jej być potrzebne, gdy niespodziewanie Adam położył jej rękę na ramieniu. Niemal ugięły się pod nią nogi

i poczuła się kobietą. Cóż za ironia, że mężczyzna budzący w niej takie emocje tak bardzo chciał ją zdyskredytować.

- To może wyglądać dość fatalnie - ostrzegł.

- Proszę się nie martwić, nie doznam szoku. Jestem pewna, że widziałam już gorsze rzeczy.

- Może powinna pani włożyć na siebie coś innego? - Wskazał na jej suknię.

- Chciałam się przebrać, ale nie było na to czasu.

Niedowierzająco podniósł brwi, ale litościwie powstrzymał się od komentarzy.

- Zostanę tu - powiedział.

Zirytowana jego zamiarem siedzenia jej poczynań, zacisnęła zęby. Nie ma sensu zapewniać go, że sobie poradzi; i tak by jej nie słuchał. Znowu musi zademonstrować swe umiejętności, a była pewna, że może go zadowolić tylko zupełna perfekcyjność.

- Czy nie musi pan obejrzeć swych pacjentów?

- Przez tydzień byłem na urlopie. Godzina czy dwie więcej nie odegrają żadnej roli.

- Jak pan chce. - Wzruszyła ramionami i otworzyła szafę z tabliczką „Środki pomocnicze”.

- Cóż to? Nie protestuje pani? - Znowu skrzyżował ręce na piersi.

- Nie mam na to ani czasu, ani ochoty - zamknęła drzwi szafy - ale nie lubię, jak ktoś mi patrzy przez ramię. Chcę jednak pana ostrzec, że jeśli będzie mi pan przeszkadzał w pracy, wezwę ochronę i poproszę, żeby usunęła pana z mojego oddziału.

Roześmiał się serdecznie.

- Ciesz się, że to pana bawi - rzuciła sucho. Najwidoczniej jej groźba w ogóle go nie przestraszyła.

- Przepraszam ~ powiedział, wyraźnie nie czując żadnych wyrzutów sumienia. - Pewno nie widziała pani jeszcze naszego dziennego strażnika?

- Nie.

- Wally Ochs ma dwadzieścia dwa lata, niecałe metr siedemdziesiąt wzrostu, waży pięćdziesiąt pięć kilo i ma osobowość miłego szczeniaka. Nie sądzę, żeby dużo pani pomogł.

Rzeczywiście, pomyślała.

- A co robicie - dodała już na głos - kiedy są jakieś problemy z pacjentem czy kimś z rodziny pacjenta?

- Wzywamy policję. - Adam wzruszył ramionami. - Wally jest zresztą wyjątkiem. Reszta naszych strażników potrafi dać sobie radę ze wszystkim i ze wszystkimi.

- Nawet z aroganckim lekarzem? - Lekko się uśmiechnęła.

- Myślę, że tak.

- Będę więc musiała czekać, aż obejmie służbę któryś z nich? - Mówiąc to, podeszła bliżej do szaf. Szukała jednorazowych żółtych fartuchów, służących do ochrony odzieży.

- Czy tego pani szuka? - Adam przeszedł przez pokój, otworzył jedną z szuflad i wyciągnął dwa papierowe fartuchy.

- Dzięki.

Wzięła z jego opalonych dłoni jeden z nich i włożyła rękę w rękaw, widząc kątem oka, że Adam robi to samo. Z łatwością wyobraziła sobie, jak on się ubiera w sypialni... i nie mogła sobie poradzić z tasiemkami na karku i w talii - zupełnie jakby wkładała taki fartuch po raz pierwszy. Odwróciła się tak, by Adam nie mógł widzieć jej nieporadności, i oburzyła się sama na siebie, że tak dziecinnie reaguje.

W chwilę później wróciła Lacey.

- Doktor Davies operuje, ale jak tylko skończy, przyjdzie tutaj. Radiologia zaraz tu przyśle przenośny rentgen, a laborant już idzie.

- Brak więc tylko pacjenta. - Naomi kiwnęła z satysfakcją głową.

W oddali zabrzmiało znajome wycie syreny.

- To oni! - zawołała Lacey i pobiegła pomóc sanitariuszom.

Naomi wyciągnęła z pudełka na stole parę lateksowych rękawic i wciągając je na ręce, poszła za pielęgniarką.

Znowu Dale i Rich pchali wózek z pacjentem. Tym razem był to dwudziestoosmioletni mężczyzna z maską tlenową na twarzy.

Naomi wysłuchiwała podawanych przez pielęgniarzy danych, odnotowując w pamięci wysokie tętno i niskie ciśnienie krwi. Bandaże pokrywające poranione ramię były czerwone. Z pewnością nastąpiły duże uszkodzenia miękkich tkanek, na ile jednak uszkodzone są kości i czy nie został odcięty dopływ krwi do ramienia?

- Krzyżówka krwi, chemia sześć i gazy krwi - poleciła, podczas gdy wprowadzano wózek z rannym do sali zabiegowej.
- Otwórzcie roztwór Ringera, weźcie igłę o dużej średnicy. - Trzeba zadbać o uzupełnienie płynów, by zapobiec wstrząsowi.

Poszukała tętna na przegubie mężczyzny. Gdy je znalazła, stwierdziła, że jest bardzo słabe. Jego palce były zimne, ale kiedy nacisnęła podstawę paznokcia, ta zaróżowiła się w ciągu paru sekund. A więc krwiobieg jednak działa. Poprawia to rokowania.

- Bardzo to fatalne? - spytał ranny. Twarz wykrzywił mu ból, a jego głos był ledwo słyszalny poprzez syk tlenu.

- Zobaczymy, kiedy wykonamy parę badań i zdjęć - odpowiedziała.

- Jak się nazywasz? - Pochyliła się nad nim.

- Kevin Warner - jęknął. - Cholernie boli.

- Wiem. Damy ci zaraz coś na ból. Czy masz alergię na jakieś leki?

- Nie. - Zamknął oczy i skrzywił się znowu z bólu.

- Proszę demoral - powiedziała do Lacey. - Radiolodzy są już gotowi?

- Jestem tu - odezwał się stojący z tyłu technik.
- Z przodu, z tyłu i z boku. Lacey, dzwoń na lotnisko.

Monito...

- Zaczekaj - powiedział Adam do pielęgniarki, a potem zwrócił się do Naomi: - Czy nie za bardzo się pani z tym spieszy? Może nie będziemy potrzebowali helikoptera.

Naomi znowu sprawdziła puls. Był słaby, ale był.

- Myślę, że będziemy.
- Nasz chirurg może się z tym nie zgodzić.
- Sam pan powiedział, że doktor Davies nie załatwia skomplikowanych uszkodzeń kości.
- Może uznać, że lepiej amputować.
- A więc to lepiej, że to nie on decyduje. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Przetransportowanie go helikopterem to nie przejazd windą. Zabierze to minimum pół godziny.

- Wiem,
- Kevin może z tego nie wyjść, jeśli zaraz czegoś nie zrobimy.

- Jest młody, wyjdzie - odparła bez wahania.

- Skąd ta pewność? Od lat znam jego i jego rodzinę i nie chcę musieć powiedzieć jego żonie, że umarł, bo lekarz chciał się popisać.

Jego ton był równie ostry jak słowa, ale nie straciła opanowania. Świadoma, że jest to jej pacjent i że sprawa dotyczy jej specjalności, zignorowała Adama i dokończyła polecenie dla Tim:

- Monitorujcie ciśnienie krwi i co pięć minut sprawdzajcie puls.

Tim zaczęła wykonywać jej polecenia, lecz widać było, że bardzo ją interesuje całe to starcie między dwójkiem lekarzy. Naomi odwróciła się do Adama. To, jak da sobie radę z tym

konfliktem rozgrywającym się przy tylu świadkach, wpłynie na jej stosunki z całym personelem szpitala. Nie mogłaby - i nie będzie - pracować w miejscu, w którym ktoś kwestionuje każdą jej diagnozę.

- A ja nie chcę musieć powiedzieć jego żonie, że mogliśmy uratować jego rękę, ale tego nie zrobiliśmy. Krwawienie się zmniejszyło, a w rękę wciąż jest krwiobieg. Proszę sprawdzić.

Nieco się odsunęła, by umożliwić mu dostęp do uszkodzonej kończyny. Przynal się bliżej, ocierając się o nią ramieniem. Wyraźny zapach jego płynu po goleniu przebił się przez zapach krwi i środków sterylizujących. Gdy szukał pulsu, w sali zapanała cisza. Wszyscy czekali w milczeniu na jego werdykt.

- No więc - spytała zdecydowanym tonem - co robimy? Czy zamierza pan tracić czas na dalsze spory?

Znowu spojrzała mu prosto w oczy. Minęło jeszcze kilka pełnych napięcia sekund.

- Lacey - powiedział w końcu. - Słyszałaś, co poleciła doktor Stewart.

Naomi stłumiła westchnienie ulgi, Lacey wybiegła z sali i wszyscy zaczęli energicznie wypełniać swe zadania.

Kiedy przybyła żona Kevina, zdjęcia rentgenowskie potwierdziły podejrzenia Naomi. Kevin miał duże uszkodzenia miękkich tkanek i połamane kości - promieniową i łokciową.

- Jakie są szanse? - spytała Luann Warner. Była bardzo blada, jej oczy miały czerwone obwódki, ale starała się zachować spokój.

Naomi spojrzała na Adama i czekała na jego słowa. Wolała by sama odpowiedzieć na to pytanie, zdawała sobie jednak sprawę, że ta kobieta będzie się lepiej czuła, jeśli uspokoi ją jej lekarz rodzinny, któremu od dawna ufa.

- Stan jest ustabilizowany - odrzekł Adam.

- A jego ręka?

Zawahał się.

- Zrobimy wszystko, co możliwe, ale nie mogę niczego obiecać. - Spojrzał na Naomi i dodał: - Nikt nie może obiecać.

Pochwyciła ostrzegawczy ton tych słów i zjeżyła się wewnętrznie. Nigdy nie zamierzała gwarantować, że ręka Kevina będzie równie sprawna jak przed wypadkiem, ale żywiła w tej sprawie ostrożny optymizm.

- Rozumiem. - Głos Luann zadrżał.

Zanim zdążyła zadać następne pytanie, do sali wkroczył pięćdziesięcioletni chirurg, wciąż jeszcze w pociemniałym od potu zielonym fartuchu i czapeczce.

- Co się dzieje? - spytał, podchodząc do wózka z rannym.

Naomi zrelacjonowała wyniki badań i swą decyzję, podczas gdy doktor Davis z posępną miną oglądał zdjęcia. W końcu, patrząc ponad okularami na Naomi, oznajmił:

- Wątpię, czy ktokolwiek zdoła tę rękę uratować.

Pani Warner stłumiła okrzyk i przytuliła zdrową rękę męża do piersi.

Naomi trzymała się twardo.

- Widziałam już, jak doktor McAlister dokonywał cudów. Temu pacjentowi trzeba dać szansę, nie uważa pan?

- A co ty sądzisz? - spytał chirurg Kevina. - Wytrzymasz podróż do miasta?

Kevin zdołał się słabo uśmiechnąć, a jego żona wyszeptała:

- O, tak!

- Myślałem, że nie będziesz się opierał. - Doktor Davis poklepał Kevina po ramieniu.

- Jest już helikopter! - zawołała młoda pielęgniarka, wpadając do pokoju.

- Wszystko gotowe? - spytała Naomi, i nie zadowolając się

potaknięciem Lacey, ciągnęła: - Raport laboratorium? Zdjęcia? Oznaczenie krwi?

- Jest wszystko - potwierdziła pielęgniarka.

Za chwilę do sali weszła ekipa śmigłowca, zabrała pacjenta i pośpieszyła z nim na niewielkie przyszpitalne lądowisko dla helikopterów.

- Przykro nam, ale nie zmieści się pani z nami - rzekła pielęgniarka pogotowia lotniczego do żony Kevina. - Zadbamy o niego.

- Wiem. - Luann słabo się uśmiechnęła, spojrzała na męża, pochyliła się nad nim, musnęła wargami jego policzek i pogłaskała pasmo ciemnych włosów przylepione do spoconego czoła. - Będę przy tobie, kiedy się już obudzisz - obiecała i po policzkach popłynęły jej łzy.

Cofnęła się. Nosze z rannym wsunięto do śmigłowca, a w chwilę później ryknął na pełnych obrotach silnik.

Podmuch zburzył Naomi włosy. Śmigła załopotwały i coraz szybciej wirowały. Kiedy maszyna zaczęła się wznosić w powietrze, modliła się w myślach o wyzdrowienie Kevina.

Chociaż jego stan był już ustabilizowany i chociaż miała zaufanie i do załogi śmigłowca, i do personelu oddziału chirurgii w Lakeside, wszystko jeszcze może się zdarzyć... Spojrzała na Adama. Miał zaciśnięte zęby i zmarszczone brwi. Zanim zdążyła odwrócić wzrok, napotkała jego stalowe spojrzenie. Nie powiedział ani słowa, ale wyraźnie było widać, co myśli. Jeśli Kevin Warner umrze, to ona będzie za to odpowiedzialna.

W chwilę później zajął się Luann.

- Masz czym wrócić do Kansas City? - spytał, objąwszy ją ramieniem i prowadząc do budynku szpitala.

- Zawiezie mnie mój brat. Dziećmi zajmie się moja mama.

Idąc za nimi, Naomi nagle poczuła się niepotrzebna, choć nie wiedziała dlaczego. Lubiła pracę w pogotowiu, częściowo ze

względu na związane z nią podniecenie, a częściowo dlatego, że nie wymagała szerszych kontaktów z rodziną pacjenta. Kiedy ustabilizowała już jego stan, oddawała go na dalsze leczenie w inne ręce. Było to piękne i uładzone. Zachowywała uprzejmy dystans wobec ludzi, których leczyła, nawet wobec tych nielicznych, którzy regularnie trafiali do pogotowia.

Ale dziś ona sama chciałaby wesprzeć moralnie Luann Warner. Wszystko to było zupełnie pozbawione sensu.

Przechodząc przez elektroniczne drzwi do pomieszczeń pogotowia, uznała, że widocznie jest zmęczona. Stres wywołany nową pracą, wykonywaną od pierwszej chwili w nieustannym pośpiechu, plus kontakty z Adamem Parkerem - wszystko to wywołało dziwny zwrot w jej uczuciach. Kiedy się tu wreszcie jakoś urządzi, wszystko na pewno wróci do normy.

Najpierw jednak będzie musiała przedyskutować parę spraw z doktorem Parkerem. Wyprostowała się i przyspieszyła kroku; chciała go jeszcze złapać, zanim opuści oddział.

Kiedy minęła załom korytarza, zobaczyła go ze słuchawką telefoniczną przy uchu i niemal do niego podbiegła.

- Właśnie wychodzę - powiedział, po czym oddał słuchawkę Lacey i zrobił dwa długie kroki w stronę wahadłowych drzwi oddzielających nagłe wypadki od reszty szpitala.

- Panie doktorze! - powiedziała głośno Naomi. - Chciałabym zamienić z panem parę słów.

- Czy jest to ważniejsze od dwuletniego chłopca, który właśnie dostał konwulsji? - Przystanął z ręką na drzwiach.

- Nie!

- No to będę na pediatрії. Poradzi sobie pani tu ze wszystkim, prawda?

- Będzie mi trudno, ale jakoś dam sobie radę.

Jego zachowanie bardzo ją drażniło, ale zmusiła się do uśmiechu. Wahadłowe drzwi jeszcze przez chwilę po jego wyj-

ściu kołysały się, wreszcie stanęły. Naomi znowu głęboko wsadziła ręce do kieszeni fartucha i w myślach policzyła do dziesięciu.

- Czasami może człowieka rozwścieczyć - powiedziała ot tak sobie, mimochodem, Lacey.

- To znaczy, że on robi takie rzeczy z rozmysłem? - Naomi zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Dziś chyba tak nie było - zaśmiała się Lacey. - Ale najczęściej tak właśnie jest. On daje swoim pacjentom sto dziesięć procent tego, co im się należy, i oczekuje, że tak samo będą postępować wszyscy. I biada temu, kto tego nie robi.

A więc mamy jakąś wspólną cechę, pomyślała Naomi, chociaż on nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Tak naprawdę, to porządny facet.

- Muszę pani uwierzyć na słowo. - W głosie Naomi wyraźnie brzmiał sceptycyzm.

- Proszę mu dać szansę. Pomysł połączenia się z Lakeside nie napełnił go entuzjazmem, przecież szpital Deer Creek założył nasz dziadek. Ale Adam zdaje sobie sprawę z korzyści, jakie to przyniesie.

- Chwileczkę! - Żołądek podjechał Naomi do gardła. - Powiedziała pani „nasz dziadek”. Czy jesteście spokrewnieni?

- To mój starszy brat - uśmiechnęła się Lacey. Naomi mało nie zemdlała; silnie potarła sobie kark. - Ale proszę mi tego nie mieć za złe.

Naomi podniosła głowę i jakoś zdołała wymusić z siebie słaby uśmiech.

- Zupełnie go pani nie przypomina.

- Jestem podobna do matki. Wysłałam za mąż, więc moje nazwisko nic pani nie powiedziało. Niech się pani nie czuje tak, jakby coś było nie w porządku. Nowi zwykle nie zdają sobie sprawy z tego, że mamy z sobą coś wspólnego.

A więc młodsza siostra Adama pracuje w miejscu przysparzającym Lakeside nieustannych kłopotów. Naomi uważnie się jej przyjrzała.

- Nie byłam w pogotowiu, kiedy pracował tu doktor Carothers - dodała Lacey, jakby odczytując jej myśli. - Kiedy tu przyszłam, znane już były kłopoty doktora Montgomery'ego i szykował się do odejścia. Większość tych spraw znam z drugiej ręki. I nie mam zamiaru nikomu o nich opowiadać - dodała po chwili.

Uspokojona postawą pielęgniarki, Naomi oparła się o wysoki kontuar i położyła ręce na jego gładkiej powierzchni.

- Czy są tu jeszcze jacyś krewni, o których powinnam wiedzieć? - Jeśli przez następne trzy miesiące będzie musiała ostrożnie się poruszać wokół całej rodziny doktora Parkera, to chyba wolałaby już więzienie.

- Moja ciotka Rachel kieruje archiwum, kuzynka Karen jest głównym dietetykiem, a inna kuzynka zajmuje się pralnią.

~ Innymi słowy, mam się starać, żeby karty chorych były dobrze wypełnione, mam się zachwycać wyżywieniem i nie skarżyć na stan prześcieradeł. Czy tak?

- Myślę - zaśmiała się Lacey - że Adamowi potrzebny jest właśnie ktoś taki jak pani.

- To znaczy?

- Ktoś z poczuciem humoru, i ktoś, kto nie boi się mu przeciwstawić. Przywykł, że jego słowo jest prawem - i w szpitalu, i w domu. Dobrze by mu zrobiło, gdyby się zapoznał z koncepcją kompromisów.

- Będę tu tylko trzy miesiące. To chyba za mało czasu, żeby pani brat opanował wszystkie niuanse tej trudnej sztuki.

- Być może, ale jakoś tak nie uważam.

- A więc również w domu rządzi żelazną ręką. Co na to jego żona?

- Nie ma żony. Zbyt jest zajęty urządzaniem życia innym.
- Lacey wstała i podeszła do dzbanka z kawą w kącie sali. Podniosła szklany dzbanek z podgrzewającej go płytki i spytała:

- Napije się pani?

- Dziękuję. Tak, pół filiżanki.

Pielęgniarka nalała kawy do plastikowego kubka i podała ją Naomi.

- Dzięki. - Naomi siadła na krześle maszynistki koło biurka i zaczęła pić gorący płyn. - Cofnijmy się. Co to znaczy, że Adam urządza pani życie?

- Nasz ojciec umarł, kiedy byliśmy jeszcze bardzo młodzi. Adama, który był z nas najstarszy, przyjęto właśnie do akademii medycznej. Potraktował bardzo poważnie swoją rolę „głowy rodziny”. Chciał nawet zrezygnować ze studiów i zacząć pracować, ale Hank, który był współnikiem ojca, przekonał go, żeby tego nie robił. Adam skończył studia i wrócił do domu. My mamy już więcej niż kilkanaście lat, ale on wciąż uważa, że jego obowiązkiem jest pilnowanie nas.

- A wam się to nie podoba?

- Czasem jest to bardzo miłe - Lacey westchnęła - ale generalnie biorąc, nie jest przyjemnie mieć brata za wiecznego stróża. Czy pani to rozumie?

- Przykro mi. - Naomi potrząsnęła głową. - Moi rodzice już nie żyją, a brat jest oficerem marynarki. Jesteśmy w kontakcie, ale widzimy się rzadko.

- A co z dziadkami, ciotkami, wujami, kuzynami?

- Nie mam nikogo takiego. Tylko parę przyjaciółek, które są jak siostry.

- To musi być miłe nie musieć się nikomu tłumaczyć. - Lacey znowu westchnęła. - Nawet gdybyśmy nie miały Adama, to mamy tu dostatecznie dużo krewnych, którzy uwielbiają wtykać nos w nasze sprawy.

- Wszystko ma złe i dobre strony - rzekła Naomi sentencjonalnie. Ona na przykład dobrowolnie brała świąteczne dyżury, bo jej współpracownicy, pełniąc je, nie mogliby być z rodziną, a ona i tak siedziałyby w domu sama.

- Przynajmniej nikt nie sprawdza dokładnie, kim jest każdy mężczyzna, który się z tobą umawia. Żadna z nas nie miała wielu randek, bo Adam odstraszał chłopaków. Myślę, że dlatego tak szybko wyszłam za Billa. Musieliśmy spotykać się po kryjomu, bo Adamowi to się nie podobało. Teraz, kiedy patrzę wstecz, rozumiem, dlaczego nie mogli się zaprzyjaźnić. Muszę jednak przyznać Adamowi, że kiedy nasze małżeństwo się rozpadło, nie powiedział: „A nie mówiłem”.

- A teraz, kiedy jest pani rozwiedziona?

- Uważa, że znowu powinnam wyjść za męża. - Lacey utkwiała wzrok w kwiatkach wymalowanych na jej kubku.

- A pani? - spytała dyplomatycznie Naomi.

Lacey zaczerwieniła się, ale nie odpowiedziała.

- Ma pani kogoś, prawda? - i zanim Lacey zdążyła odpowiedzieć, Naomi dodała: - Może to Dale?

- No tak - powiedziała Lacey, spuszczać wzrok.

- Wygląda na miłego chłopaka.

- Jest miły...

- Ale pani jeszcze nie jest gotowa?

- W każdym razie nie do czegoś poważnego, a boję się, że Dale chciałby czegoś więcej niż platonicznej sympatii.

- Skoro tak, to następnym razem, kiedy panią gdzieś zaprosi, musi mu pani powiedzieć wyraźnie, co pani czuje. Jeśli nie zechce czekać, to zajmie się kim innym.

Lacey na chwilę się zamyśliła.

- Zrobię tak. - Przyjrzała się Naomi i dodała: - Mówi pani to tak, jakby była to rzecz całkiem zwyczajna. Czy i pani zdarzyło się coś takiego?

- Niezupełnie - uśmiechnęła się Naomi. - Moim życiem jest praca zawodowa i niektórzy mężczyźni nie potrafią się z tym pogodzić. Ale muszę być w tej sprawie uczciwa. Nieprzyzwoitością byłoby udawać, że jest inaczej.

Podniosła się i przeciągnęła. Poczowała się jakby odmłodzona.

- Dzięki za kawę. Myślę, że wykorzystam ten chwilowy spokój i przebiorę się. Jeśli mam ratować ofiary wypadków, to powinnam włożyć swój mundur.

Przez resztę dnia załatwiała różne drobne przypadki, z którymi poradziłyby sobie każdy student medycyny, i zapoznała się z rozkładem szpitala. Zastanawiała się, czy Adam wróci do pogotowia, kiedy skończy pracę na pediatrii. Czas jednak mijał, a on się nie pokazał. Z każdą upływającą godziną była coraz bardziej zdecydowana nie pozwolić mu się ignorować.

Myślała, czyby nie pójść go szukać, ale odrzuciła ten pomysł. Kiedyś wróci, choćby po to, by skontrolować jej pracę. A kiedy przyjdzie, ona będzie przygotowana do bitwy na słowa.

Z ulgą powitała nadejście końca dyżuru. Zebrała swe rzeczy i szła już do wyjścia, kiedy w drzwiach pokazał się Adam i niczym człowiek mający do wypełnienia ważne zadanie, stanął na jej drodze. Poczowała dławienie w gardle.

- Miałem właśnie wiadomość od Luann Warner - powiedział bez żadnego wstępu. - Podczas operacji Kevinowi zatrzymała się akcja serca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przerażona słowami Adama, wypuściła z ręki worek z rzeczami. Zeszyty i książki rozsypały się po podłodze.

- Nie wierzę. Czy jest pan pewny?

Adam potaknął.

Przyciskając do piersi torebkę, opadła na najbliższe krzesło i nie odrywała od Adama wzroku.

- Kevin był w tak dobrym stanie! Byłam pewna, że nie będzie żadnych problemów.

- Rzeczywiście, był. - Przerwał na chwilę i dodał: - Na szczęście ten pan McAllister miał w zanadrzu aż dwa cudy. Nie tylko wyciągnął Kevina ze stanu po zatrzymaniu akcji serca, ale i uratował jego rękę.

Poczuła ogromną ulgę, ale w następnej chwili ogarnął ją gniew. Oczy się jej zwęziły.

- Dlaczego pozwolił mi pan myśleć, że stało się coś strasznego?

- Bo stało się! Zatrzymanie akcji serca to nie drobiazg!

- Świetnie pan wie, o czym myślę.

- Sama pani doszła do takiego wniosku. Proszę się przyznać. Cały czas się pani martwiła.

- Niepokoiłam się, a nie martwiłam.

- Martwiła się pani. Gdyby umarł, pani dni u nas byłyby policzone i wiedziała pani o tym.

Wzruszyła ramionami. Gdyby przytaknęła, dałoby mu to satysfakcję, a tego nie chciała.

- Moje dni tu i tak są policzone; jestem tu tylko do końca sierpnia. Czy z Kevinem już wszystko w porządku?

- Jeśli nie dojdzie do nieprzewidzianych komplikacji, to tak.

- Cieszę się. -I przypominając sobie, po co go chciała zobaczyć, dodała: - Jednak nie podoba mi się wstrzymywanie moich poleceń. Nie jestem studentką medycyny wymagającą nieustannego nadzoru.

- Nie. Ale nie jest pani jeszcze zorientowana w naszym sposobie działania. To nie jest Kansas City.

- Świetnie wiem, gdzie jestem - powiedziała autorytatywnym tonem. - Nie rozumiem tylko, dlaczego nie chciał pan, żeby go przetransportowano śmigłowcem. Gdyby zbadał go pan wcześniej, wiedziałby pan, że Kevin nie może tu zostać...

- Wbrew temu, co pani sądzi, nie zależało mi na tym, żeby stracił rękę. Podejmując decyzję o transporcie pacjenta, trzeba rozważyć wiele czynników. Każde wyjście związane jest z określonym ryzykiem. Musiałem mieć pewność, że wie pani, co pani robi.

- To był egzamin? - W jej głosie zabrzmiało niedowierzanie. Ten człowiek śmie traktować ją jak żółtodzioba! - No i co? Zdałam?

- Miałem kiedyś pacjenta w podobnym stanie. Niestety, skończyło się to dla niego gorzej niż dla Kevina. Wolę, żeby pacjent żył z jedną ręką, niż żeby umarł z dwiema.

A więc jego ostrożność wynika z poprzednich doświadczeń. Mimo wszystko jednak jego metody pozostawiają wiele do życzenia.

- Zawsze jestem gotowa przedyskutować możliwe warianty leczenia. Przedyskutować!

- Będę o tym pamiętał - obiecał sucho.

Zbierając porozrzucone zeszyty, pomyślała, że wątpi w tę obietnicę. Facet, który przywykł do tego, że jego słowo jest

prawem, nie zmieni się z dnia na dzień. Było to jednak z jego strony jakieś ustępstwo. W każdym razie jest to lepsze od nieufności, jaką manifestował na początku.

Podniosła się, trzymając w obu rękach worki. Zaraz po pierwszym kroku pasek przerzuconej przez ramię torby ześliznął się i nagle zmiana obciążenia spowodowała, że Naomi się zachwiała.

Adam chwycił trzymane przez nią worki. Jego oczy lekko się zwężyły i na twarzy pojawił się wyraz zamyślenia.

- Dam sobie radę - powiedziała, nie puszczając swego bagażu. Ciepło jego rąk i intensywność świerkowego zapachu płynę po goleniu sprawiły, że zadrżała.

- Jest pani kompletnie wyczerpana. Ledwie się pani trzyma na nogach.

- Wszystko jest w porządku, a jeśli jestem trochę zmęczona, to zupełnie naturalne. Przenosiny, urządzenie się w nowym mieszkaniu, poznawanie nowego miejsca pracy... Wszystko to w ciągu czterdziestu ośmiu godzin; każdy byłby zmęczony.

- No dobrze, ale ponieważ ja też już wychodzę, odprowadzę panią do samochodu.

Wziął większą z toreb pod ramię, otworzył drzwi i zaczekał, by ją przepuścić. Pomyślała, że jest arogancki, ale maniery ma bez zarzutu.

- Co z pana pacjentem? Tym dzieckiem z konwulsjami?

- Nie jestem pewien. Nigdy przedtem nie było z nim żadnych problemów. Zrobiliśmy mnóstwo badań, nawet nakłucie łądźwiowe, ale wszystkie wyniki są w normie.

- A tomografia komputerowa i rezonans magnetyczny?

- Przenośna aparatura będzie tu dopiero w czwartek.

- Trzy dni. Czy można tak długo czekać? - Mówiąc to, pomyślała z obawą, jak będzie pracować, nie mogąc w każdej chwili wykonywać nowoczesnych badań diagnostycznych.

- Nie można. Wysłałem go do Kansas City. Wolałbym zwró-

cić się do Davida McCary'ego z akademii medycznej... - Nagle urwał i zacisnął wargi.

Rozumiała jego niezadowolenie. Nawiazywanie stosunków ze specjalistami wymaga czasu i Adam najwyraźniej miał zaufanie do lekarzy, z którymi się zwykle konsultował. Niestety, warunki połączenia wymagały, by wszystkie przypadki zbyt złożone dla Deer Creek kierować do Lakeside.

- Doktor Chin jest bardzo dobry - oświadczyła, chcąc uśmierzyć jego obawy. - Bardzo dba o pacjentów.

- Miejmy nadzieję...

Korytarz przed nimi się rozdwajał. Zwolniła kroku, zastanawiając się, która odnoga prowadzi do wyjścia.

- W lewo - poinformował, odgadując jej wątpliwości.

Kiedy otworzyły się automatyczne drzwi, buchnęła na nich fala gorąca.

- Mój samochód jest tam. - Wskazała na prawo i idąc, zaczęła po omacku szukać w torebce kluczyków.

- Co pani sądzi o naszym pogotowiu?

- Jest inaczej zorganizowane, ale wyposażenie jest dobre. Jesteśmy.

Zatrzymała się przed niebieskim fordem mustangiem. Była z niego dumna. Najnowszy model wypolerowany do połysku. Kupiła go sobie niedawno w prezencie urodzinowym. Długo na niego oszczędzała, marząc o dniu, kiedy zastąpi nim stary samochód, który miał już długą historię, zanim kupiła go jeszcze na studiach.

Otworzyła szeroko drzwi, odwróciła się do Adama, by wziąć od niego swój worek, i zamarła. Miał zaciśnięte zęby i zimne spojrzenie.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Nic. Po prostu przypomniało mi się coś, o czym przez chwilę zapomniałem - wycedził.

Nie mogła pojąć, o co mu chodzi. Czyżby się poczuł obrażony tym, co powiedziała o pogotowiu? Wrzuciła worki do środka i znowu spojrzała na Adama.

- Dzięki. - Uważnie studiowała jego reakcję, czując się dość nieswojo.

- Proszę trochę odpocząć - powiedział krótko i odszedł.

Patrzyła za nim zdumiona i myślała, że zanim wróci do domu, czekają ją trzy trudne miesiące.

Adam wszedł do swego dżipa cherokee i z niesmakiem zatrzasnął drzwiczki. To, że sprawa z Kevinem Warnerem dobrze się skończyła, przesłoniło mu na chwilę wady doktor Stewart, ale widok jej nowiutkiego sportowego samochodu natychmiast przywrócił mu poczucie rzeczywistości.

Przypominając sobie cienie pod jej oczami i wyraźne zgarbienie pleców, zgrzytnął zębami.

- Stres nowej pracy! - zamruczał do siebie. - Oczywiście, jest zmęczona. Na pewno spędziła ostatni tydzień w Kansas City na balowaniu.

Nic jednak nie mógł jej zarzucić w kwestii Kevina. Dowiodła tym swych kompetencji i wiedział, że jest wysoce nieprawdopodobne, by osiągnęła taki stopień umiejętności zawodowych, nie poświęcając ich zdobywaniu wiele czasu i wysiłku.

Gdyby tylko nie czuł, że ciągnie go ku niej jakaś niewidzialna siła... Niezależnie od tego, co to jest, nie pozwoli, by to coś go uwięziło. Raz już oślepił na wady egoistycznej, żądnej władzy kobiety. Drugi raz się to nie powtórzy.

Czując, że musi dać ujście frustracji, podjechał pod dom Lacey i załomotał do jej drzwi.

Kiedy podeszła, by otworzyć i zobaczyła Adama, na jej twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

- Adam, co za niespodzianka!

- Zostaw ten sarkazm. Mam ważną sprawę.
- Wiem, dlaczego przyszedłeś. - Usiadła na miękkim fotelu.
- Chcesz informacji o doktor Stewart.
 - Tak. - Przysiadł na brzeжку sofy i pochylając się do przodu, oparł łokcie na kolanach.
 - Widziałeś, jak pracuje. Niepotrzebne ci są moje wrażenia. Niestety, były mu potrzebne. To, co sam widział, nie pasowało do jego oceny jej charakteru i chciał rozwikłać tę sprzeczność.
 - Dobra, Lacey. Pomóż mi.
 - Nie spodoba ci się to, co powiem.
 - Czekam. - Gdy skurczył mu się żołądek, uznał, że jest gorzej, niż myślał.
- Siostra patrzyła na niego przez długą chwilę.
- Nie będę twoim szpiegiem.
- Nie proszę cię o to. Chcę tylko twojej opinii.
- Ciągle niezdecydowana zagryzła wargi, wreszcie kiwnęła głową.
- Dobrze, ale więcej nie będziemy rozmawiać na ten temat. Czy to jasne?
 - Absolutnie.
 - Pamiętaj, że pracowałam z nią tylko jeden dzień, ale ona sprawia wrażenie osoby cudownej.
- Adam wydał taki dźwięk, jakby się zakrztusił, i Lacey podniosła do góry ręce.
- Pytałeś mnie o opinię, i trzydzieści sekund temu uprzedziłam cię, że ci się ona nie spodoba.
- Mów dalej. - Adam zacisnął zęby.
- To świetny lekarz. Jest szybka i skrupulatna. Wywarła na mnie wielkie wrażenie. Wiem, że przyjechała tu na krótko, ale bardzo bym chciała, żeby została na stałe.
- Daj spokój. Nawet gdyby zrezygnowała z awansu, to i tak nie zostanie. To nie w jej stylu.

- A jaki jest ten jej styl?

W sposobie, w jaki podniosła podbródek, i w stalowym błysku jej oczu dostrzegł upór.

- Naomi przywykła do rzeczy najlepszych, sama to możesz zobaczyć. Ubiera się fantazyjnie, używa drogich perfum, ma luksusowy samochód...

- A co z tym szytym na miarę garniturem, który trzymasz w szafie, drogi braciszku? - Lacey postukała się palcem w czoło. - Czy ośmielę się wspomnieć o bmw stojącym w twoim garażu albo o...

- Dobra, dobra. Chodzi o to, że Naomi Stewart nie pasuje do tego miejsca. Jest tu jak cieplarniana róża na ugorze pełnym zielsk.

- Nie masz racji. A jeśli zrobisz coś takiego, że z tego powodu wyjedzie wcześniej, to wywołasz bunt.

- Och, na miłość boską! - Spojrzała na nią prosząco.

- Mówię poważnie. Sama go zorganizuję.

Adama zastanowiła zawziętość malująca się na twarzy siostry. Lacey najwyraźniej zaakceptowała Naomi bez zastrzeżeń, zupełnie inaczej, niż potraktowała jego dawną narzeczoną. W istocie ani Lacey, ani nikt inny z jego rodziny nigdy nie zabierali głosu na temat Cynthii - nie mówili o niej ani dobrze, ani źle. Tym bardziej zaskakująca była w ustach Lacey obrona Naomi.

Był ciekaw, jak też reszta rodziny zareaguje, kiedy pozna Naomi. Będzie przecież musiało do tego dojść - to miasto jest zbyt małe, by jakikolwiek przybysz mógł długo pozostawać nieznanym.

- No dobrze. Czy nie zauważyłaś, żeby było z nią coś dziwnego?

- Nie rozumiem.

- Jest błada. Wygląda na wyczerpaną.

JESTEŚ ZBYT BLISKO

- To mnie nie dziwi, nowa praca zawsze stresuje. Też bym się ledwo trzymała na nogach, gdybym tuż po rozpakowaniu walizek odbyła dziesięciogodzinny dyżur.

Chociaż powtórzyła to, co już usłyszała od samej Naomi, nie uspokoił się.

- Będę się jej przyglądał. Jeśli jest aż tak zmęczona, to prędzej czy później może popełnić jakiś błąd. A propos zmęczenia, czy widziałaś Hanka?

- Potrzebny mu jest dłuższy odpoczynek - zgodziła się Lacey. - Należy mu się, bo przez ostatni tydzień byliśmy bardzo zajęci. Ale teraz, kiedy o tym wspomniawszy, dochodzę do wniosku, że wygląda marnie już od jakiegoś czasu. Czy myślisz, że może być chory?

- Nie wiem - westchnął. - Widzę to od pewnego czasu, ale kiedy próbuję z nim mówić na ten temat, odpowiada, że czuje się dobrze. Wspomniałem kiedyś, że może przejąć więcej obowiązków, ale Hank upiera się, że będzie dalej robił to, co do niego należy.

- On nie zmniejszy tempa, dopóki ktoś go do tego nie zmusi. Chcę, żeby tu był, kiedy będę miała dzieci. Nie widzę nikogo, kto lepiej niż on odegrałby rolę dziadka.

- Będzie w tym wspaniały, prawda? - powiedział, widząc już w wyobraźni Hanka trzymającego na kolanach dzieci, jakoś dziwnie podobne do Naomi Stewart. - To dziwne, jak czas szybko płynie. Kiedyś myślałem, że w tym wieku co teraz będę już miał kilkoro dzieci...

- Ja też...

- Kiedyś jeszcze będziesz je miała, gdy nadejdzie właściwy czas. Kto wie? Dale może już...

- Przestań! - zaprotestowała.

Pokazał zęby w uśmiechu. Jego przekomarzenie się odniosło skutek, bo się rozpogodziła.

- A tymczasem - poruszył nozdrzami - co tam szykujesz?
Pachnie jak...

- Moje murzynki!

Zerwała się z fotela i pobiegła do kuchni. Adam poszedł za nią i patrzył, jak jednym szarpnięciem otwiera drzwiczki piekarnika. Buchnął dym, a kiedy się rozszedł, Adam spojrzał na blachę. Brzegi czekoladowych ciasteczek rozpląnęły się i przypominały ciemnobrązową skamieniałą lawę. Lacey włożyła rękawice, wyjęła blachę z piecyka i postawiła ją na wierzchu kuchenki.

- Spaliły się!

- Część da się uratować. - Dotknął palcem środka jednego z ciasteczek. - Mogę wziąć?

- Absolutnie nie! Nie są dla ciebie...

- Ach tak? Ktoś przychodzi,.,

- Nie. To jest tak. Tak jakby...

- Sądząc po tym twoim zmieszaniu, to musi być jakiś facet.
Kto to?

- Nie twoja sprawa. Cholera! - Lacey spojrzała na zegar
- nie zdążę już zrobić nowych.

Adam strzelił palcami.

- Dale! To musi być Dale!

- Dlaczego tak myślisz?

- To jedyny facet - wykrzywił się Adam - który cię czasem gdzieś zaprasza. Więc powiedziałaś mu wreszcie „tak”?

- Za dużo sobie wyobrażasz.

- A więc mam rację! To Dale.

- Trafiłeś, doktorze Watson. Czy masz z nim jakieś problemy? - Wsparła się pod boki i spojrzała wyzywająco.

- Nie. - Podniósł uspokajająco dłonie. - Sprawia wrażenie porządnego chłopca. - Nagle przyszło mu coś na myśl, oparł się o blat kuchenny i spytał: - Dawno już się widujecie?

JESTEŚ ZBYT BLISKO

- Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, jest to nasza pierwsza randka. Naomi uważała, że powinnam mu powiedzieć, że jeszcze nie jestem gotowa na nic poważnego, więc kiedy go zobaczyłam w stołówce, powiedziałam mu to. I natychmiast okazało się, że zaplanowano mi już dzisiejszy wieczór. Zaraz powinien przyjść.

- Rozumiem, że chcesz, żebym sobie poszedł. - Przyjrzał się jej. - Wyglądasz...

- Zanim się na ten temat wypowiesz, pamiętaj, że już od pewnego czasu sama sobie wybieram stroje. Może nie zauważyłeś, ale jestem już dorosła.

- Wspaniale - dokończył. - Wyglądasz bardzo ładnie.

- To już lepiej. - Pchnęła go lekko w kierunku pokoju.

- Baw się dobrze - powiedział.

- Będę. Do widzenia.

Zatrzymał się w drzwiach i przekomarzając się z nią, rzucił:

- Może powinienem zostać i przywitać się z nim. Tak będzie uprzejmiej.

- Adam! - W jej głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

- Idę, idę. - Uśmiechnął się, machnął jej ręką na pożegnanie i wyszedł.

Minęły dwa dni, zanim Adam załatwił wszystkie zaległe sprawy w pracy i dopiero trzeciego dnia udał się do zbudowanego w stylu Tudorów domu swego współnika na Birchwood Lane, licząc na chwilę poufnej rozmowy. Uważał zawsze dom Hanka za własny, na równi z domem swych rodziców. I zawsze dotychczas, jeśli nikt nie odpowiadał na jego pukanie, po prostu wchodził i wołał, że to on. Ale tym razem nacisnął guzik dzwonka.

Kiedy umilkł dźwięk gongu, w drzwiach pojawił się Hank z portfelem w ręku,

- Myślałem, że to roznosiciel gazet - powiedział, chowając portfel i cofając się, by przepuścić Adama.

- Nie, to ja. Uznałem, że twoja lokatorka może się poczuć nieswojo, gdyby nagle zobaczyła niezapowiedzianego gościa. Wpadłem, bo miałem nadzieję, że sobie spokojnie porozmawiamy o tym, co się u nas dzieje.

Kiedy mijali schody wiodące na piętro, Adam rozpoznał ulotny zapach perfum Naomi zmieszany z zapachem wody kolońskiej Hanka i lawendowej wody toaletowej gospodyni. Rozejrzył się, spodziewając się zobaczyć doktor Stewart.

- Szkoda, że rozminęliście się z Naomi - powiedział Hank, wyjmując z kredensu dwie szklanki.

Adam jak zwykle wyjął z lodówki dzbanek świeżo wyciśniętego soku cytrynowego z wodą, codziennie uzupełniany przez Eloisę, i wanienkę z lodem z zamrażalnika. Przyniósł wszystko do kuchennego stołu i wrzucił kostki do szklanek.

- Dokąd poszła?

- Po zakupy. - Hank nalał lemoniadę i podał jedną ze szklanek Adamowi. - Mówiła coś o kartach z życzeniami urodzinowymi. Wysłałem ją do centrum.

Adam pociągnął długi łyk i skrzywił się, przypominając sobie, z jaką pogardą wyrażała się Cynthia o skąpym wyborze towarów w tutejszych sklepach.

- Za kwaśna? - spytał Hank.

- Nie, dobra.

- Co sądzisz o Naomi? - spytał Hank, siadając.

Sądząc po podnieceniu malującym się na jego twarzy, podzielał najwyraźniej opinię Lacey. Adam wciąż żywił wątpliwości, ale nie chciał gasić entuzjazmu kolegi.

- Za wcześnie, żebym mógł coś powiedzieć - zwlekał. - Ledwo się z nią poznałem.

- Daj spokój. Przyznaj, że to bardzo cenny nabytek.

- Trudno osądzić na podstawie tylko jednego przypadku - powiedział i od razu poprawił się w myślach: dwóch. Wciąż miał zamiar przyjrzeć się bliżej sprawie zgonu Chestera Langa.

- Jest dobra - Hank machnął ręką - i zdajesz sobie z tego sprawę.

Adam nie odpowiedział. Nie przyszedł tu omawiać najnowszego etatu, więc skierował rozmowę na inne tory.

- Słyszałem, że miałeś ciężki tydzień.

- Cierpi się tu na bezsenność. Nie ubywa mi też lat. - Hank uśmiechnął się z przymusem.

- Nikomu z nas nie ubywa. Czy pomyślałeś już o zwolnieniu tempa? O pracy w niepełnym wymiarze?

- Tak, ale nie chcę tego robić twoim kosztem.

- Zacznę się rozglądać za kimś, kto mógłby stopniowo przejąć część naszej praktyki. Tymczasem mogę...

- Absolutnie nie. - Hank był bardzo stanowczy. - Ograniczę swoje godziny, kiedy znajdziemy jakiegoś lekarza. Nie wcześniej.

- Mogą upłynąć całe lata, zanim nam się to uda. Nie chcę, żebyś się zamęczył.

- Też nie chcę. - Hank podniósł szklankę do ust i długo pił. Wreszcie powiedział, jakby mimochodem: - Może mamy już kogoś, kto mógłby nam pomóc...

- Nie żartujesz? Kogoś, kogo znam?

- Tak. - Hank kiwnął głową. - Naomi Stewart.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dlaczego myślisz, że interesowałoby to Naomi? - Adam, nic nie rozumiejąc, wpatrywał się w Hankę.

- Może i nie - przyznał Hank - ale jest jedynym lekarzem, jakiego mamy pod ręką. Zajmowanie się nagłymi wypadkami na zasadzie dyżuru pod telefonem zapewne nie jest rozwiązaniem idealnym, ale może zgodziłaby się łączyć te obie funkcje.

- No tak, ale...

- To tylko taki pomysł. - Hank znowu pociągnął długi łyk lemoniady. - Nic konkretnego. Nikomu jeszcze o tym nie wspominałem. Mówię to tobie pierwszemu.

- Naprawdę chciałbyś oddać pacjentów pod opiekę komuś absolutnie nieznanemu? Komuś, o kim nic nie wiemy?

- Czasami przesadzasz z tą ostrożnością. Mogłoby się wydawać, że podejmuję jakieś nieprzemyślane decyzje, a tak nie jest.

- Zadzwońię do lekarzy, którzy zwykle biorą u nas zastępstwa. - Adam oparł ręce na stole i ujął szklankę w obie dłonie. - Może są wolni.

- Sprawdziłem to już. - Hank potrząsnął głową. - Byliby do naszej dyspozycji może od czasu do czasu, przez dzień lub dwa. Podjęli już inne zobowiązania.

Adam wpatrywał się w twarz Hanki; widział każdą jego zmarszczkę wyrzeźbioną przez wiek i brzemień odpowiedzialności. Jeśli Hank próbował znaleźć kogoś, kto by przejął część jego obowiązków, to rzeczywiście myśli o częściowym wycofaniu się na odpoczynek.

- Widzę, że naprawdę jej ufasz.

- Czy wiesz - powiedział po chwili Hank - że ona jest dokładnie w tym wieku, w jakim byłaby Carrie, gdyby żyła? Carrie też chciała być lekarzem...

Adam pamiętał jedyne dziecko Hanka i cierpienie całej rodziny, gdy walczono o uratowanie jej uszkodzonego serca. On sam miał wtedy szesnaście lat i mała Carrie była dla niego jak jedna z młodszych siostr. Żona Hanka, Angela, zmarła kilka lat później na raka piersi.

- Naomi to Naomi - Hank wytrzymał spojrzenie Adama - ale widzę w niej niektóre cechy Carrie. Nie mam może do tego logicznych podstaw, ale w głębi duszy ufam jej. Ale jeśli masz obiekcje, to nie mówmy już o tym.

Adam wciąż uważnie przyglądał się temu człowiekowi, który pomógł mu po śmierci ojca, wspierał podczas studiów i przez większość życia udzielał zachęty. Teraz nadeszła kolej Adama, by zrobić coś dla tego, który tak mu pomagał, nigdy nie myśląc o sobie i który dalej zamierza to robić, nawet jeśli Adam powie „nie”.

W ułamku sekundy zrozumiał, że nie może protestować. Nadal miał wątpliwości, czy słuszne będzie angażowanie do takiej pracy Naomi, ale od jego zastrzeżeń ważniejsze są potrzeby Hanka. Zrobi dla niego wszystko, nawet jeśli oznaczać to będzie konieczność dzielenia obsługi pacjentów z Naomi.

- Jeśli chcesz, żeby to była ona, zaproponuj jej to - powiedział. - Ale myślę, że odmówi.

- Zapewne. Liczę jednak na to, że ją namówisz.

- Ja? Nie jestem ci do tego potrzebny.

- Jesteś częścią zespołu. Jeśli wystąpimy razem, nie będzie mogła odrzucić oferty.

Kiedy Naomi zobaczyła, że Hank i Adam wchodzą do sali zabiegowej, w której właśnie oglądała defibrylator, poczuła, że stanie się coś ważnego. Jednak nie spodziewała się, że będzie to oferta włączenia się do ich prywatnej praktyki.

Widziała wyraźnie, że Adamowi ten pomysł niezbyt się podoba. Miał zaciśnięte zęby i unikał jej spojrzenia. Poprawiał kołnierzyk koszuli, krzyżował ramiona albo wkładał ręce do kieszeni. Zwracanie się do niej z prośbą o pomoc było dla niego chyba najbardziej nieprzyjemną sprawą, z jaką miał od dłuższego czasu do czynienia. Ta myśl niemal skłoniła ją do uśmiechu, ale zacisnęła wargi, by ten uśmiech powstrzymać.

- Prosimy panią o zaangażowanie się tylko przez parę dni w tygodniu i tylko do czasu, aż znajdziemy kogoś innego. Już go szukam - powiedział chłodno Adam.

Naomi, zachowując obojętną minę, rozważała, jakie skutki będzie miała jej decyzja. Jeśli się zgodzi, będzie to tylko na krótko. Adam nie spocznie, póki nie znajdzie kogoś innego.

Zdarzało się jej brać zastępstwa podczas urlopu, by pomóc jakiemuś koledze, ale robiła to rzadko i wyłącznie dla lekarzy, z którymi była w dobrych stosunkach. Nigdy nie robiła tego dla kogoś, kto ledwie ją tolerował.

- A co z pogotowiem? - spytała.

- Zamiast dyżurować, byłaby pani pod telefonem i przyjeżdżała tylko wtedy, gdyby Lacey i pomoc medyczna nie mogły dać sobie rady.

- Ajak do takiego układu odniosą się inni lekarze?

- Jeśli będzie pani dostępna w ustalonych godzinach, nie będą mieli zastrzeżeń. Ponieważ ja też będę wtedy przyjmował, w razie wezwania pani do szpitala nie będzie większych problemów.

Hank i Adam pomyśleli o wszystkim. Naomi chciała się zgodzić - stać się na pewien czas częścią tego połączonego sil-

na więzią zespołu, lecz jednocześnie pragnęła wrócić do domu i opuścić Deer Creek; miała mnóstwo powodów, by tego pragnąć.

Przede wszystkim wolała zajmować się taką medycyną jaką stosuje się w pogotowiu - doraźnym ratowaniem ludzi przekazywanych potem innym lekarzom - niż praktyką ogólną. Już sam charakter pracy na oddziale nagłych wypadków uniemożliwiał przywiązywanie się do pacjentów.

Przeżyła już wiele dramatów - utraciła rodzinę i najbliższą przyjaciółkę, Ellen McGraw - i to nauczyło ją, że nie powinna zbyt się angażować emocjonalnie. Koledzy i współpracownicy uważali ją za samotnicę, ona jednak uznała, że samotność to niska cena, jeśli pozwala uniknąć bólu rozstania.

Miała też jeszcze ważniejszy powód, by odmówić. Medycyna była dla niej wszystkim, a im szybciej wróci do Lakeside, tym szybciej ponownie zacznie się wspinać po szczeblach kariery. Wciąż jeszcze musiała codziennie spać po południu, ale nie czuła się już tak wyczerpana. Jeszcze kilka tygodni lżejszej pracy i znowu będzie w pełnej formie.

Nie robi niczego, co opóźniłoby jej powrót do zdrowia. Już ten jeden powód wystarcza, by odmówić.

Zaczęła już potrząsać głową, ale gdy zobaczyła pełne nadziei spojrzenie Hanka, poczuła, że nie może tego zrobić. Ten miły lekarz otworzył przed nią swój dom, jak więc może mu odpłacić taką chłodną odmową, nie tłumacząc jej powodów? A tych nie chciała przecież podać.

Hank był jedynym człowiekiem w Deer Creek, który wiedział, dlaczego się tu znalazła, i nie chciała tego zmieniać. Była zbyt dumna, by powiedzieć prawdę - zwłaszcza Adamowi. Z drugiej jednak strony powołanie się jedynie na „względy osobiste” nie zabrzmiałoby zbyt oryginalnie. Już i tak miał o niej nie najlepszą opinię, a gdyby odmówiła bez odpowiedniego

uzasadnienia, uznaliby to tylko za dowód egoizmu. W końcu jak lekarz może odmówić pomocy koledze, który jej potrzebuje?

Nagle nabrała podejrzeń i zwięzły się jej oczy. Czy Hank Taylor przy całym swym słodkim wyglądzie nie manipuluje jednak ludźmi?

- Nie sądzę, żeby Davenport miał nam za złe, że wykorzystamy cię inaczej, niż się umawialiśmy - dodał teraz.

Naomi uświadomiła sobie nagle, że Adam ma rację. Jej misja ma polegać na przeprowadzeniu połączenia szpitali przez niebezpieczne wody. Jej szefa nie obchodzi, w jaki sposób Naomi wypełni to zadanie, byle tylko to zrobiła.

Davenport domagał się też, by wykorzystwała całe lato na powrót do zdrowia. Zanim wyjechała z Kansas City, powiedział wyraźnie, że nie chce jej widzieć przed wrześniem, a był to człowiek, który tak łatwo nie zmieniał zdania. No ale nie zaszkodziłoby spróbować...

- Wasza oferta bardzo mi pochlebia, ale nie mogę udzielić odpowiedzi bez rozmowy z doktorem Davenportem - rzekła, usiłując zostawić sobie jakąś furtkę.

- Oczywiście - zgodził się Hank. - Proszę to omówić z Walterem i potem nas powiadomić.

Naomi zagryzła wargę i spojrzała na Adama. Wyglądał na znudzonego, tak jakby z góry wiedział, że odmówi. Bez względu na to, jaką podejmie decyzję, Adam Parker i tak będzie niezadowolony. Na szczęście nie obchodziło jej, co mu się podoba, a co nie. Obchodziło ją natomiast stanowisko Davenporta.

- Chciałbym mieć pani odpowiedź możliwie szybko - powiedział Adam. - Najlepiej do środy.

Zirykowało ją to żądanie.

- Z doktorem Davenportem niełatwo jest się skontaktować. Podniósł brwi, jakby jej nie wierzył.

- Zaczekam - oświadczył i natychmiast wyszedł.

JESTEŚ ZBYT BLISKO

- Proszę się nie spieszyć. - Hank poklepał ją po ramieniu.
- Adam jest zniecierpliwiony, kiedy się martwi. Proszę się tym nie przejmować.

Naomi uważnie mu się przyjrzała. Był blady i miał zapadnięte policzki. Najwyraźniej ma jakieś problemy ze zdrowiem. Pewno dlatego Adamowi tak zależy na szybkiej odpowiedzi.

- Czy badał się pan ostatnio?
- Parę tygodni temu w Lakeside.
- Czy coś znaleźli?
- Dobrze by mi zrobiło zmniejszenie tempa - przyznał, unikając jej wzroku.

- Dobrze by zrobiło, ale nie wyleczyło? - spytała miękko.
- Leczenie jest - zawahał się - sprawą bardziej skomplikowaną...
- Czy Adam wie?
- Nie. I nie chcę, żeby wiedział. Ma dość zmartwień bez tego.

Niezależnie od... - zaczęła.

- Powiem mu - przerwał jej - kiedy będzie to konieczne.
- Nie powiem ani słowa - obiecała - ale jeśli mogę w czymś pomóc, to wie pan, gdzie mnie znaleźć. Dobrze się składa, że mieszkamy pod jednym dachem.

Przemknęło jej przez myśl, że może to nie jest przypadek.

- Od pierwszej chwili wiedziałem - Hank zmrużył oko - że mogę na panią liczyć. - Powiedziawszy to, pożegnał się i odszedł.

Ta pochwała napełniła ją ciepłem i przez parę chwil zastanawiała się, czy włączenie się do ich praktyki byłoby rzeczywiście aż tak złe, jak jej się w pierwszej chwili wydawało.

- Jak to się stało? - Naomi oglądała ręce pacjentki, oceniając rozmiary oparzeń.

- Pracowałam pod wyciągiem z niedużą butelką, około dwustu mililitrów, stężonego kwasu siarkowego. - Laborantka Dana Mitchell siedziała w szpitalnym szlafroku na stole do badań, machając gołymi nogami. - Poczułam, że mam śliskie ręce i zobaczyłam, że butelka jest pęknięta. Kiedy ją oglądałam, żeby zobaczyć, czy nic z niej nie wycieka, rozpadła mi się w rękę. Kwas wylał mi się na ręce i na pulpit, a stamtąd na podłogę. Poczułam, że skóra mnie pali, zawołałam więc o pomoc i pobiegłam pod prysznic.

- Bardzo rozsądnie. - Naomi łagodnie odwróciła dłonie Dany, by zbadać ich grzbiety.

- To boli - skrzywiła się laborantka. - Co z nimi będzie?

Naomi przez chwilę się zastanawiała. Skóra była czerwona i zaczęły się już na niej tworzyć pęcherze, znak, że uszkodzona jest też skóra właściwa. Jednak zwiększona wrażliwość na dotknięcie i dobre ukrwienie naczyń włosowatych przemawiały za pomyślną prognozą.

- Większość to oparzenia pierwszego stopnia, powierzchowne. Tam, gdzie utworzyły się pęcherze, oparzenie jest głębsze, ale są to nieduże punkty i powinny się dobrze zagoić.

Naomi przyjrzała się nogom Dany. Skóra była lekko zaczerwieniona, ale tylko z minimalnymi uszkodzeniami. Oceniła, że oparzenia drugiego i trzeciego stopnia obejmują tylko jakieś trzy procent powierzchni ciała.

- Miałaś szczęście!

Weszła Lacey z ogromnym skoroszytem w rękę.

- Przyniosłam dane bezpieczeństwa materiałów. Włożyłam zakładkę przy kwasie siarkowym.

- Dzięki.

Producenci byli prawnie zobowiązani do przekazywania nabywcom swych wyrobów informacji o zagrożeniach związanych z użytkowaniem tych produktów i o metodach pomocy

medycznej w razie wypadku. W szpitalu przechowywano informacje dotyczące wszystkich chemikaliów tu używanych.

Lacey położyła na łóżku skoroszyt, otwierając go na odpowiedniej karcie. Naomi przejrzała uważnie zawarte tam informacje, ale stwierdziła, że nie ma w nich nic nowego w porównaniu z tym, czego ją uczono[^]

- Czy będę musiała zostać w szpitalu? - spytała Dana.

- W zasadzie niezbyt rozległe oparzenia, takie do dwudziestu procent powierzchni ciała, leczy się w domu. Ale przy oparzeniach chemicznych mogą następować komplikacje, więc stanowią tu wyjątek. Może upłynąć sporo godzin, zanim będziemy mogli określić rozmiar szkód. Nie wyślę cię do domu, bo nie będę ryzykowała, że dojdzie do powikłań. A zresztą, przy takim stanie rąk i tak nie dałabyś sobie w domu rady.

- Nie mogę tu zostać. Nie mam co zrobić z dziećmi.

- W jakim są wieku?

- Allie ma cztery lata, a Catrina sześć.

- Niewiele byś mogła im pomóc. Nie wolno ci ani brudzić, ani moczyć rąk, i musisz je stale trzymać podniesione. Dwa razy dziennie trzeba zmieniać opatrunek, za każdym razem stosując miejscowo antybiotyk. Jak sobie poradzisz z tym wszystkim?

- Dziewczynki mają tylko mnie. Nie mogę ich zostawić.

Dana była tak zdesperowana, że Naomi zmiękła i spojrzała na Lacey. Pielęgniarka też patrzyła na nią prosząco. Naomi, zanim zdała sobie z tego sprawę, znowu postanowiła działać niezgodnie z ustaloną praktyką.

- Nie jesteśmy dziś bardzo zajęte, tak że przez jakiś czas damy sobie radę bez tego pokoju. Co sądzisz, Lacey?

- Och, jestem tego pewna - uśmiechnęła się pielęgniarka.

- No więc przez parę godzin przetrzymamy cię pod obserwacją tutaj - oznajmiła Naomi.

- Och, dzięki! - Na twarzy Dany pojawił się szeroki uśmiech, po czym nagle zmartwiała. - O mój Boże! Miałam udekorować tort na ślub Lisy w sobotę!

- Przykro mi, ale przez mniej więcej dwa następne tygodnie nic takiego nie wchodzi w grę!

- Nie martw się o tort - wtrąciła Lacey. - Znajdę kogoś, kto to zrobi. A opiekę nad Allie i Catriną też jakoś załatwimy, niezależnie od tego, czy pani doktor cię tu zatrzyma, czy też puści do domu. W naszej parafii jest kilka pań, które będą szczęśliwe, jeśli pomogą opiekować się dziećmi.

- Nie chcę nikomu sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot. Zostaw to mnie.

Naomi z podziwem wpatrywała się w pielęgniarkę. Nie przywykła do rozwiązywania rodzinnych problemów, przekazywała je zwykle pracownikom socjalnym Lakeside, personel medyczny zaś ograniczał się co najwyżej do roli konsultanta w kwestiach dotyczących opieki nad pacjentem.

W ciągu następnych paru godzin Naomi była przyjemnie zaskoczona reakcją miejscowych ludzi. Ktoś - niemal w mgnieniu oka - zorganizował siatkę dyżurów przy dzieciach i dostarczanie posiłków. Pewne starsze małżeństwo zgodziło się odwiedzić Danę do domu i odebrać jej dzieci z przedszkola. Odnosiło się wrażenie, że w Deer Creek nie ma prawdziwych obcych. Każdy gotów był udzielić pomocy.

Pod koniec dnia, bardzo już zmęczona, poszła znów do Dany, by obejrzeć jej rękę.

- Nie widać, żeby było gorzej - orzekła po chwili. - To dzięki temu, że od razu pobiegłaś pod prysznic.

- Więc mogę iść do domu?

- Myślę, że tak. Kto jest twoim rodzinnym lekarzem?

- Doktor Parker.

To nazwisko sprawiło, że na chwilę zamilkła. No cóż, pomy-

ślała. Miejmy nadzieję, że Adam zgodzi się z moją decyzją niezatrzymywania młodej matki w szpitalu.

- Trzeba sprawdzać - kontynuowała po paru sekundach - czy nie ma powikłań, zatroszcz się więc o to, żeby cię doktor Parker jutro obejrzał. Jeśli nie zmieści cię w rozkładzie wizyt, przyjdź tutaj.

- Dobrze.

- Zanim cię wypuszczę, dam ci miejscowo antybiotyk i zrobię mocny opatrunek. Nogi wystarczy posmarować maścią. Czy masz alergię na jakieś leki? Czy szczepiono cię ostatnio przeciwko tężcowi?

Dana potrząsnęła przecząco głową.

- Chcę, żebyś przez parę dni brała cztery razy dziennie penicylinę, a zanim odejdziesz, Lacey zrobi ci zastrzyk przeciw tężcowy. Mogę ci też przepisać kodeinę, żeby złagodzić ból, ale jeśli wolisz, możesz też brać aspirynę.

- Wolę aspirynę. Dotychczas zawsze działała.

- Dobrze, ale jeśli będziesz potrzebowała czegoś mocniejszego, to mnie zawiadom. Nie ma sensu niepotrzebnie cierpieć.

Kiedy Dana po opatrzeniu i porządnym obandażowaniu rąk opuściła szpital i do pogotowia przestali przychodzić ludzie chcący jej pomóc, Naomi przez chwilę myślała o całej tej sprawie. Zastanawiała się, jak to się stało, że nie zatrzymała Dany w szpitalu i oddała ją pod opiekę Adama. Była jednak zadowolona ze swej decyzji i gdyby Adam ją zakwestionował, to miała już przygotowane argumenty na swą obronę.

Wykorzystując panujący chwilowo spokój, przeszła do pokoju lekarza i zatelefonowała do doktora Davenporta. Dodzwoniła się do niego łatwiej, niż zapowiadała. Ale mimo całej swej elokwencji nie zdołała przekonać go, że jest już w tak dobrym stanie, że mogłaby podjąć swe normalne obowiązki.

Natomiast w sprawie przejścia przez nią części praktyki Hanka powiedziała:

- Oczywiście, chcę, żeby pogotowie w Deer Creek dobrze działało, ale jeśli można cię lepiej wykorzystać i jeśli ma to pomóc mojemu staremu przyjacielowi, to nie będę stwarzał przeszkód. Nie przepracuj się, ale dopilnuj, żeby wszystko dobrze działało i żeby Parker był zadowolony.

Westchnęła, odkładając słuchawkę, i wróciła do sali zabiegowej. W chwilę potem drzwi się gwałtownie otworzyły i do sali wkroczyła wysoka, chuda, sześćdziesięciokilkuletnia kobieta. Do szarego żakietu ze szpitalną plaketką z nazwiskiem przycisnęła kilka tekturowych teczek z dokumentami.

- Ciocia Rachel! Co cię tu sprowadza? - zawołała Lacey, rzucając jednocześnie Naomi ostrzegawcze spojrzenie.

Rachel Parker - kierowniczka archiwum. Naomi podziękowała w myślach pielęgniarce za tę pomoc w identyfikacji kobiety. Ta położyła swe teczki na biurku i odwróciła się w stronę Naomi:

- Czy doktor Stewart?

- Tak. - Naomi wstała i podała jej rękę. - Cieszę się, że mogę panią poznać.

Rachel sprawiała wrażenie zaskoczonej tym powitaniem.

- Tak, No dobrze... Rozumiem, że moja podwładna zorientowała panią pod moją nieobecność w naszym systemie prowadzenia dokumentacji - odezwała się rzeczowym tonem.

- Tak, zrobiła to świetnie. - Naomi poczuła nagły przypływ sympatii do dziewczyny, z którą po przybyciu do Deer Creek rozmawiała w archiwum. Współpraca z Rachel Parker wyraźnie nie jest rzeczą łatwą.

- Pozwolę sobie mieć inne zdanie, inaczej bym tu nie przychodziła. Dokumentacja w sprawie Chestera Langa jest bardzo niekompletna.

- To niemożliwe!

- Wiem, co mówię. - Rachel spojrzała na Naomi znad okularów.

Ja też, chciała odpowiedzieć Naomi, ale powstrzymała się i spytała tylko:

- Czego brakuje?

- Informacji o leczeniu. Nie wystawiła też pani świadectwa zgonu. - Rachel otworzyła jedną z teczek. - I druga sprawa, proszę spojrzeć. W karcie Kevina Warnera Wirubryce polecenia lekarza jest tylko pani notatka o przekazaniu go do Lakeside.

Naomi nie mogła uwierzyć własnym oczom. Szczegółowe prowadzenie dokumentacji jest w pogotowiu absolutną koniecznością. I zawsze była z siebie dumna, że tak dobrze to robi.

- Coś tu jest nie w porządku - powiedziała.

- No myślę! Może w Lakeside nie pilnuje się porządku w dokumentach, ale nie u nas.

- To nie ja popełniłam błąd. Świetnie pamiętam, że wykonałam całą papierkową robotę. Część dokumentów albo zginęła, albo została włożona do niewłaściwejteczki.

- Najwidoczniej - włączyła się Lacey. - Sama widziałam, jak pani doktor wypełniała te karty. Zrobiłam też odpisy dla Lakeside, kiedy Warner został tam skierowany.

Naomi poczuła ulgę. Jeśli Rachel nie uwierzy jej, to uwierzy swej siostrzenicy.

- Może powinna pani - powiedziała - sprawdzić inne teczki z tamtego dnia...

I w tym momencie coś sobie przypomniała. Niczym w filmie pokazywanym w zwolnionym tempie, zobaczyła Adama Parkera, jak stoi nad nią i mówi, że zamierza zapoznać się z kartą Chestera Langa. Czy to zrobił? A jeśli tak, to czy mógłby z rozmysłem usunąć część dokumentów, by ją zdyskredytować?

Nie, to niemożliwe. Adam Parker może i jest grubianinem, ale na pewno nie jest człowiekiem, który z rozmysłem podkopywałby czyjąś opinię. Brakujące strony muszą się znaleźć; z pewnością zaginęły z powodu jakiejś urzędniczej pomyłki.

Ale jeśli problem jest poważniejszy i jeśli to nie Adam go spowodował, to kto?

Naomi przysięgła sobie, że zachowa czujność. Nie mogła sobie pozwolić, by jakieś złe opinie o niej dotarły do Davenporta. W grę wchodzi przecież jej przyszłość.

- W każdym razie będę musiała powiadomić mojego siostrzeńca - oświadczyła Rachel, zbierając formularze.

- Proszę robić wszystko, co jest pani zdaniem konieczne - odparła spokojnie Naomi.

Rachel otworzyła usta, jakby była zawiedziona, że nie doszło do sporu.

- Hm - mruknęła, zabrała teczki i wyszła, lub raczej wymaszerowała z sali zabiegowej.

Lacey zaczęła czekać chwilę, aż zamkną się podwójne drzwi, i skrzywiła się:

- Ależ jest sfrustrowana! Nie wyszła za męża, opiekowała się dziadkiem. Nigdy nigdzie nie była, tylko tutaj. Ta praca jest całym jej życiem. Chyba to pani dostrzegła...

- Może potrzebne jej jest jakieś hobby - uśmiechnęła się z pewną goryczą Naomi.

- Podsuwaliśmy jej taką myśl, ale mówi, że jest zbyt zajęta pracą. Ciarki mi przebiegają po grzbiecie, kiedy pomyślę, co wszyscy przeżyjemy, jak ciotka pójdzie na emeryturę. A stanie się to już za parę lat.

- Wyślijcie ją na wycieczkę statkiem. Może tam kogoś pozna.

- Świetny pomysł! - Lacey strzeliła palcami. - Że też nigdy na to nie wpadłam!

- A propos świetnych pomysłów. Idę już sobie - zadeklarowała Naomi.

- Pani to dobrze, a ja tu muszę siedzieć do ósmej. Aha, czy przyjdzie pani jutro wieczorem na doroczny piknik naszego szpitala?

- Nie mam wielkiego wyboru. - Naomi ściągnęła fartuch i powiesiła go na haku koło swego biurka.

- Rzeczywiście, nie ma pani. Ale, ale, co z kinem? Grają właśnie nowy film. Coś przygodowego.

Naomi stłumiła ziewnięcie.

- Przez najbliższych parę godzin chcę tylko spać, ale niech pani zaproponuje to Dale'owi. - Mrugnęła do pielęgniarki. - Słyszałam, że ma wolny wieczór.

- Może... - Lacey zaczerwieniła się. - Chociaż właściwie moglibyśmy pójść we czwórkę na ostatni seans.

- Wy dwoje, ja... I kto czwarty?

- Adam. Dobrze by wam obojgu zrobiło, gdybyście się razem zrelaksowali.

- Być może, ale to się nie zdarzy - rzuciła ostro Naomi, schwyciła swą torebkę i dodała: - No to do jutra.

W godzinę później, przebrawszy się w szarą koszulkę i szorty w tym samym kolorze, położyła się na leżaku rozstawionym w ogrodzie, za domem Hanka. Grzało ją słońce, uspokajał śpiew ptaków, szelest liści i szmer wody ze spryskiwacza zraszającego trawnik.

Lubiła tę porę dnia. Hank też ją lubił i jeśli tylko nie wzywali go pacjenci, spędzali te godziny razem. Przenosząc się do Deer Creek, Naomi nie liczyła na nawiązanie tu żadnej głębszej przyjaźni, ale już zaczęła lubić Hanka. Jego ujmujący sposób bycia i brak skłonności do osądzania ludzi sprawiały, że łatwo było jej zrozumieć, dlaczego cieszy się on tu takim szacunkiem.

Dwie wiewiórki, nazywane przez Hanka Lester i Lizzie, skakały po gałęziach ogromnego dębu rosnącego w kącie ogrodu, wzajemnie na siebie napadając. W kilka chwil później najwidoczniej załatwiły już swój spór, bo zaczęły się wspólnie bawić.

Przywykła do brania byka za rogi, Naomi zdecydowała, że nieprzyjemną sytuacją powstałą między nią a Adamem Parke-rem potraktuje w taki właśnie, bezpośredni sposób. Jeśli są między nimi jakieś bariery, to trzeba je obalić - inaczej nie będą mogli współpracować.

A co się tyczy jej obaw przed nadmiernym przywiązywaniem się do ludzi, to przecież udział w ogólnej praktyce weźmie tylko chwilowo.

Adam spojrział na zegarek i kilkakrotnie nacisnął przycisk dzwonka. Przyszedł zobaczyć, co się dzieje z Hankiem, bo od kilku godzin nikt nie mógł się do niego dodzwonić i nikt go nie widział. Chociaż mercedes Hanka stał zaparkowany obok mustanga Naomi, Adam nie dostrzegł w domu żadnego śladu życia.

Pomyślał z niepokojem, że tego dnia Hank jakby poruszał się wolniej i był bardziej zamyślony niż zwykle.

Gdy nacisnął klamkę, drzwi się otworzyły i wszedł do środka. W domu było chłodno i dziwnie cicho. Przeszedł przez hol, zaglądając po drodze do głównych pokoiów.

- Hank? Naomi?

Minął schody, zdecydowawszy, że najpierw przeszuka parter. W kuchni jak zwykle panowały porządek i czystość, rzuciła mu się więc w oczy leżąca na stole kartka.

„Poszedłem na golfą”, przeczytał. Poznając charakter pisma kolegi, Adam odprężył się. Powinien pamiętać - w środy po południu Hank grywał w golfą z paroma swymi kompanami.

Pomyślał, że ponosi go wyobraźnia, a to wszystko z powodu niepokoju o Hanka. Musi wreszcie wyciągnąć z niego jakąś

konkretną odpowiedź, a jeśli Hank nie potrafi jej udzielić, to on - Adam - osobiście zbada go w szpitalu.

Już miał zawrócić i odejść, kiedy przypadkiem spojrzął przez oszklone drzwi na dwór i gwałtownie się zatrzymał.

Na leżaku leżała skulona Naomi.

Nic dziwnego, że nie słyszała dzwonka. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie odejść nie zauważonym, uznał jednak, że to świetna okazja, by spytać ją, czy dzwoniła już do Davenporta.

Jego sandały zastukały głucho po podłodze, ciężkie oszklone drzwi zaskrzypiały, gdy je otwierał. Po świeżo skoszonym trawniku skakał hałasując kardynał, a wielki pies sąsiadów zaczął właśnie szczekać na kota wędrującego po rozgraniczającym obie posesje parkanie.

Podszedł do fotela stojącego naprzeciwko jej leżaka. Jego spojrzenie natrafiło na jej bose stopy i długie nogi. Było lato, więc widok taki nie należał do rzadkości, zwłaszcza że Adam mieszkał w domu pełnym kobiet, a jednak stwierdził, że dziwnie go to rozstraja.

Naomi nie była jego siostrą i jego ciało świetnie zdawało sobie z tego sprawę.

Obszedł łukiem meble i zobaczył, że Naomi ma zamknięte oczy. Resztką lodu w pustej szklance i to, że szkło nie było zroszone, świadczyły, że Naomi jest tu już od pewnego czasu.

Ulubiony fotel Hanka cicho zaskrzypiał, kiedy Adam na nim siadł. Naomi jednak nie zareagowała. Położył ręce na oparciach fotela, złączył dłonie i uważnie się jej przyglądał.

Jej szare szorty miały niewielkie rozdarcie przy brzegu, a na koszuli w pobliżu lewego ramienia widniała plamka czerwonej farby. Ten wyraźnie stary już i dobrze znoszony strój niezbyt pasował do wizerunku ambitnej kandydatki do stanowiska kierownika zmiany.

Powędrował wzrokiem wyżej. Pierś jej niemal niezauważal-

nie podnosiła się i opadała. Od czasu do czasu słyszał jej ciche westchnienie, któremu towarzyszył uśmiech. Czyżby śnił się jej jakiś dawny kochanek? Ta myśl dziwnie go zirytowała.

Zdawało mu się, że jej kości policzkowe i ciemne cienie pod oczami są bardziej niż zwykle widoczne. Czy zeszczipłała - nie w ciągu swego pobytu w Deer Creek, ale przedtem?

Powiew wiatru poruszył gazetę leżącą koło niej i po leżaku stoczyła się spora buteleczka, z której dobiegł znajomy grzechot pigułek.

Podniósł butelkę. Zawierała silne dawki witamin. Nagle wiele różnych zagadkowych spraw ułożyło się w spójną całość. Ostrożnie postawił butelkę na stole obok szklanki Naomi.

Jej zegarek zapiszczał. Westchnęła, zamrugała powiekami i otworzyła oczy, po czym skoczyła na równe nogi.

- Adam!

- Nie chciałem pani przestraszyć...

- Nic się nie stało. - Ziewnęła. - Jeśli szuka pan Hanka, to nie ma go w domu.

Patrzył na jej nogi i znowu poniosła go wyobraźnia. Po chwili jednak oprzytomniał.

- Wiem, że go nie ma. Widziałem kartkę w kuchni. Martwiłem się o niego, ale okazuje się, że powinienem raczej martwić się o panią.

- O mnie? Dlaczego? - zmarszczyła czoło.

- Jest pani chora, prawda? - Wskazał na plastikową buteleczkę na stole.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czując na sobie uważne spojrzenie Adama, Naomi przetarła oczy, usiłując się wydobyć z sennej mgły nadal spowijającej jej mózg.

- Dlaczego pan tak sądzi?

- Zdrowe młode kobiety na ogół nie zapadają w tak mocny sen w środku dnia, nie są nieustannie blade i wyczerpane, no i nie biorą specjalnie im przepisanych witamin.

- Da się to logicznie wyjaśnić... - zaczęła.

- Oczywiście! Powinienem wiedzieć. - Oczy mu się rozszerzyły. - Jest pani w ciąży.

Był to pomysł tak niewiarygodny, że tylko wpatrywała się w Adama w milczeniu.

- To się nie uda. - Przesunął ręką po czole. - Od lat propagujemy w naszych szkołach abstynencję. Obecność tu niezamężnej lekarki, która...

Naomi wybuchnęła śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie zawsze stawia pan tak pośpiesznie diagnozę, panie doktorze, bo tym razem naprawdę strasznie się pan pomylił.

- Czyżby?

- Ależ tak, absolutnie!

Nie wydawał się przekonany, ale nie uznała za konieczne wdawać się w bliższe wyjaśnienia. Na studiach poświęciła się nauce i życie seksualne odsunęła w cień. Jej dziewictwo jest jednak jej własną sprawą. No, może jeszcze pewnego, tymcza-

sem wciąż nieznanego mężczyzny, i jej osobistego lekarza. Adam nie mieścił się w żadnej z tych kategorii, więc nie widziała powodu, by go w tym względzie oświecać.

- Miałam wiosną zakaźną mononukleozę - wyjaśniła. Nie była zachwycona, że musi mu udzielać tej informacji, ale miała do tej wiedzy prawo. - Niestety - dodała - należą do tych dwu procent ludzi, którzy po zakażeniu wirusem Epsteina-Barra cierpią na chroniczne zmęczenie. Nie mogłam podołać tempu pracy w Lakeside, więc...

- Davenport wysłał tu panią na rekonwalescencję - dokończył za nią.

- Boję się, że tak.
- Jeszcze jakieś komplikacje?
- Nie.
- Czy Hank wie?
- Tak.

Potarł palcem nasadę nosa, najwyraźniej nie wiedząc, co z tym wszystkim począć. Po chwili wyprostował się.

- Bardzo to wszystko komplikuje.
- Nie powinno. Jestem w stanie i wykonywać swoje obowiązki, i przejąć część praktyki Hanka. Gdyby uważał, że nie dam rady, to nie proponowałby tego.

- Potrzebny mi jest ktoś, na kogo mogę liczyć. Nie chcę się martwić, że zemdleje pani podczas przyjmowania pacjenta.

Ponieważ to właśnie przydarzyło się jej w Lakeside, Naomi poczuła, że robi się jej gorąco. Ale powiedziała:

- Nie zemdleję.
- Gdyby nie chodziło o Hanka, nigdy bym się na to wszystko nie zgodził - oznajmił ze zmartwioną twarzą.

Wytrzymała jego spojrzenie, chwalać go w myśli za gotowość zniesienia w imię przyjaźni sytuacji, która mu się nie podoba.

- Ja też - powiedziała.
- To dlaczego się pani zgadza?

Ba, gdyby to wiedziała...

- Nie jestem pewna. Może dlatego, że widzi mnie taką, jaką jestem? Może dlatego, że jest taki dobry? A może po prostu oszalałam? Zresztą, ta moja pomoc nie będzie trwała długo. Dopóki nie znajdzie pan kogoś, kto zgodzi się przejąć praktykę Hanka - dodała, widząc na jego twarzy zdziwienie.

- Ach tak. - Wyraźnie się odprężył. Wstał i zrobiwszy dwa kroki w stronę drzwi, zatrzymał się. - Kiedy chce pani zacząć?

- Mogę w każdej chwili.

- Załatwienie sprawy z administracją szpitala zajmie kilka dni. Najbliższy poniedziałek?

- Nie ma problemu.

Zrobił jeszcze jeden krok i znowu się zatrzymał.

- Czy Hank z panią rozmawiał?

- O czym? - Uznała, że lepiej udawać, iż o niczym nie wie.

- Czy jest w bardzo złym stanie?

- Nie wiem - odrzekła szczerze.

- Ale ma jakieś problemy ze zdrowiem?

- Tego nie powiedziałam. Nawet gdybym coś o tym wiedziała, nie mogłabym z panem o tym mówić. Musi pan sam go o to spytać.

Kiwnął głową.

- Aha! Rozmawiałem z żoną Chestera Langa.

Stężała.

- Podejrzewa, że zmarł jeszcze przed przyjazdem karetki. Przepraszam, że panią obwiniałem.

- Przyjmuję przeprosiny. Czy oglądał pan też jego kartę?

- Nie? A powinienem?

- Podobno część moich notatek zginęła. - Wzruszyła ramionami. - Zastanawiałam się, co się z nimi mogło stać.

Nie sprawiał wrażenia zmartwionego.

- Proszę się nie przejmować - powiedział. - Ciotka Rachel je znajdzie. Potrafi znaleźć wszystko, co zginie.

Zamknął za sobą drzwi i znowu została sama. Ale tym razem mocno odczuła tę samotność. Usiadła z powrotem na leżaku, przyglądając się wiewiórkom i rozmyślając o zachowaniu Adama. Chociaż rozejm nie został formalnie ogłoszony, to czuła, że do niego już doszło.

Wszystko z powodu Hanka, pomyślała. Chociaż pewną rolę odegrała też chyba żona Chestera Langa.

W każdym razie była zadowolona, że został zawarty pokój.

Co się zaś tyczy pytania Adama, dlaczego zgodziła się pomóc Hankowi, to nie chciała podać mu prawdziwego powodu.

Chciała zobaczyć, co takiego Adam w sobie ma.

- Chcę do mamy... - płakała czteroletnia Tina Newsome, podczas gdy Naomi oglądała jej lewe przedramię.

- Mama jest w domu - odrzekł ojciec Tiny, trzymający ją na kolanach. - Zaraz do niej pojedziemy.

- Chcę teraz! - zawodziła Tina.

- Musimy zrobić prześwietlenie. Boję się, że ręka jest złamana - powiedziała Naomi.

- Spadła z dosyć wysoka - westchnął ojciec. - Należało się tego spodziewać. Jest jak szatan, wszędzie włazi. Trudno ją upilnować.

- Tato, boli ręka.

- Wiem, kochanie. - Naomi starała się mówić tak, by mała mogła ją zrozumieć. - Zrobimy specjalne zdjęcie i spróbujemy coś poradzić.

- Nie chcę zdjęcia. - Tina tak mocno potrząsnęła głową, że uderzyła warkoczykami ojca w twarz.

- Tina! Uspokój się - przykazał.

Naomi sięgnęła do kieszeni fartucha i wyjęła błyszczącą półdolarówkę.

- Widzisz to?

Dziewczynka kiwnęła głową z ciekawioną.

Naomi zrobiła szybki ruch i moneta zniknęła.

- Gdzie ona? - Dziecku rozszerzyły się oczy.

- Nie wiem - udawała Naomi. - O patrz, jest tu. - Nachyliła się nad małą, sięgnęła do jej ucha i pokazała jej monetę.

- Jak tam trafiła?

- Czary.

- Zrób to jeszcze.

- Jak tylko zrobimy specjalne zdjęcie - obiecała Naomi.

Uspokojona tym Tina poszła z Lacey do radiologii. Zanim wróciły, laborant przyniósł Naomi zdjęcie.

- Chcę czarów - zażądała Tina po powrocie.

Powtórzywszy sztuczkę, Naomi przymocowała klisze do przegładarki i nacisnęła włącznik. Na ciemnym tle ukazały się kości przedramienia Tyny. Lekarka wskazała na wyraźną poprzeczną linię między przegubem i łokciem.

- Złamanie - powiedziała cicho do Lacey. - Założymy gips.

- Tino - schyliła się do małej - obłożymy twoją rączkę czymś twardym, żeby kość się nie ruszała i mogła wyzdrowieć. To się nazywa gips.

- Będzie bolało? - Dziewczynka spojrzała na nią z obawą.

- Nie. Twojej rączce będzie w nim lepiej.

- Dobrze.

- Który ci się najbardziej podoba? - Lacey pokazała Tinie paczki z gipsem w jaskrawych kolorach.

Mała wskazała na różowy.

- Świetnie wybrałaś, to także mój ulubiony kolor.

Naomi nałożyła na złamaną rękę warstwę płótna i trykotowy opatrunek w kształcie pończochy i to wszystko owinęła namo-

czonym przez pielęgniarkę gipsowym bandażem, Pracowała szybko, by zdążyć przed wyschnięciem i zeszywnieniem gipsu.

Kiedy skończyła, Lacey nałożyła małej temblak. Przez ten czas Naomi instruowała ojca Tyny:

- Nie wolno dopuścić, żeby gips się zamoczył. Mała będzie się skarżyła na swędzenie, ale proszę jej nie pozwolić na wkładanie czegoś pod gips i drapanie tym ręki. Przez parę dni może ją boleć, a gdyby ból utrzymywał się dłużej, proszę się udać do swojego lekarza.

- Jak długo będzie musiała to nosić?

- Jakies osiem tygodni. Państwa lekarz zrobi jej najpierw zdjęcie, żeby mieć pewność, że kość się już zrosła. Przy układaniu Tyny do snu proszę jej podkładać pod rękę poduszki, będzie jej tak wygodniej.

Kiedy kończyła mówić, poczuła, że ktoś ją ciągnie za rękaw.

- Jeszcze czary - zażądała Tina, złapawszy ją za fartuch.

Naomi wzięła monetę, skrzyła dłoń i moneta zniknęła.

- Co się z nią stało? Powiedz! Nie wiesz? - spytała, udając zmartwioną.

- Pokaż, pokaz! - Tina aż podskoczyła z niecierpliwości.

Naomi dotknęła palcami gipsu i powoli - jakby spod niego - wyciągnęła monetę.

- A teraz ty. - Tina spojrzała na ojca.

- Nie potrafię, kochanie. Dziękuję za wszystko, pani doktor - dodał, zwracając się już do Naomi. Wziął małą na ręce i wyszedł.

- Ależ pani ma talent - powiedziała Lacey. - Jestem pod wrażeniem. Jeszcze trochę, a zostanie pani wędrownym artystą jak David Copperfield.

- To jedyna sztuczka, jaką znam, więc Copperfield nie musi obawiać się konkurencji - zaśmiała się Naomi. - Uczyłam się jej całe lata, zanim ją opanowałam.

- Co opanowałam? - spytał ktoś o głosie tenora.

Naomi obejrzała się; w drzwiach stał Adam. Na jego widok zaschło jej w gardle i nie zdołała wymówić słów, które miała na końcu języka.

To śmieszne, żeby jego obecność tak drażniła jej nerwy. Przecież zdołała wywalczyć sobie pozycję w zawodzie zdominowanym przez mężczyzn, więc widok Adama w ogóle nie powinien wywierać na niej wrażenia. Nie ma absolutnie powodu, by widząc go, choćby tylko przelotnie, natychmiast musiała myśleć o tym, czym różnią się mężczyźni i kobiety.

- Och, nic takiego. Chodzi o coś, czego nauczyłam się w dzieciństwie i co czasem mi się przydaje w stosunkach z młodszymi pacjentami. Czy w czymś mogę panu pomóc? - zmieniła temat.

- Nie, nie. - Potrząsnął przecząco głową. - Przychodzę tylko jako posłaniec. Administrator szpitala i personel medyczny zgodzili się na zmianę trybu pani pracy.

- Jak pan to zdołał załatwić? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Przecież podjęliśmy tę decyzję dopiero wczoraj wieczorem.

- Wykonałem pracę przygotowawczą już przedwczoraj - przyznał się. - A kiedy pani się zgodziła, zwołałem zebranie, żeby oficjalnie podjąć decyzję. Zaczniemy po nowemu od przyszłego tygodnia.

- Co się dzieje? - Lacey patrzyła pytająco to na Adama, to na Naomi.

- Hank postanowił zmniejszyć tempo, więc Naomi włącza się do naszej praktyki ogólnej. Będzie przyjmowała pacjentów w naszym gabinecie dwa razy w tygodniu.

- A więc zostaje pani! - rozpromieniła się Lacey. - To cudownie!

- Och, nie - skorygowała ją Naomi. - Będę to robiła tylko

do czasu, aż Adam znajdzie kogoś, kto przejmie te obowiązki na stałe.

- O! - Lacey była w widoczny sposób rozczarowana.

- Doktor Stewart ma własne plany zawodowe - powiedział Adam. - Nie możemy oczekiwać, że je dla nas zmieni.

Naomi wyczuła w jego słowach nutkę pogardy i cała zeszywniała. Chyba nie jest jednym z tych mężczyzn, którzy czują się poniżeni koniecznością współpracy z kobietą.

Niemożliwe, uznała w myślach. Jest zbyt pewny siebie, by wyznawać tak przestarzały pogląd. Musi tu jednak chodzić o coś innego.

- Plany są po to, żeby je zmieniać - zażartowała Lacey.

- To filozoficzna uwaga - oświadczył Adam. - Jeśli chcesz cytować komunały, to cytuj je prawidłowo. Ten brzmi: reguły są po to, by je łamać.

- W każdym razie, mam swoje życie i związane jest ono z Kansas City. - Naomi uznała, że lepiej być uczestniczką rozmowy, niż jej przedmiotem.

- Rzeczywiście! - Lacey westchnęła. - Bez rodziny i bez przyjaciół! Co tam panią trzyma oprócz pracy w szpitalu?

Nic! - chciała powiedzieć Naomi, ale w ostatniej chwili wstrzymała się. Od lat młodzińskich marzyła o odniesieniu sukcesu, a teraz, kiedy był on już niemal w zasięgu ręki, miałyby dopuścić, by jej się wymknął? Powiedziała więc tylko:

- Moja praca tam daje mi bardzo dużo satysfakcji.

Lacey otworzyła już usta, żeby coś powiedzieć, ale Adam ją ubiegł:

- Doktor Stewart wie, czego chce. Nic, co powiesz, nie zmieni jej zdania.

W jego głosie znowu zabrzmiała jakaś twarda nuta. Naomi zastanawiała się, co ją wywołuje.

- Ona nie jest taka jak Cynthia...

- Lacey! - ostrzegł przez zaciśnięte zęby. - Czy nie masz przypadkiem czegoś do zrobienia? Najlepiej w innym pokoju?

- Wychodzę. - Lacey podbiegła do drzwi. - Ale masz rację, ja jej nie przekonam. Może ty, gdybyś...

Kiedy wyszła, zapanowała tak kompletna cisza, że byłoby słychać brzęk szpilki upadającej na podłogę. Adam widocznie żywił do tej Cynthii bardzo gorące uczucia, jeśli sama wzmianka o niej wywołała aż taką reakcję.

- Przepraszam za ten wybuch uczuć mojej siostry - powiedział sztywno.

- Nie mogę mieć jej za złe, że dała wyraz swym uczuciom i swej opinii. Ale jestem ciekawa, czy jest pan przeciwny zawodowej pracy kobiet?

- Bynajmniej.

- To dlaczego...

- Moja była narzeczona, Cynthia St. John, była... jest lekarką. Bardzo nastawioną na zrobienie kariery...

Nie powiedział „jak pani”, ale słowa te zawisły w powietrzu i Naomi zaczęła żałować, że podjęła rozmowę na ten temat.

- Planowaliśmy prowadzenie wspólnej praktyki, ale nie podobała się jej perspektywa spędzenia tu życia. Uwielbiała wielkie miasta, zwłaszcza Waszyngton. Po wycieczce tam zawsze porównywała z nim nasze miasto, toteż nikt się nie zdziwił - ze mną włącznie - kiedy się przeniosła do Waszyngtonu.

Naomi dotknęła jego ramienia. Zrozumiała wreszcie, dlaczego stale sztywniał, kiedy była mowa o tym, że przyjechała tu tylko na krótko.

- Przepraszam - powiedziała.

- Teraz pani zna już całą tę paskudną historię...

- To nic nie znaczy. Myślę, że dokonała złęgo wyboru.

- A co pani zrobiłaby na jej miejscu?

- Przypuszczam, że nie odwróciłabym się od kochanego

mężczyzny, ale trzeba by wziąć pod uwagę wiele różnych elementów. Ale ponieważ nie jestem na jej miejscu - zmusiła się do uśmiechu - to, co myślę, nie ma większego znaczenia.

- Ma pani rację. Nie ma. - Odwrócił się w stronę wyjścia.
- Adam! - zawołała impulsywnie.
- Tak?
- Będzie pan wieczorem na pikniku?
- Wnuk założyciela by nie był? - Uśmiechnął się kącikiem ust.
- Nigdy by mi tego nie wybaczone. Zatrzymam pani miejsce.

Zarezerwowane przez Adama siedzisko było w istocie miejscem na zszytej z kawałków różnych materiałów derce, która najwyraźniej wiele już razy pełniła podobną rolę. Obok Naomi siedła Lacey, trzymając w ręku papierową tackę z hot dogiem, porcją ziemniaczanej sałatki i garstką pieczonej fasoli.

- Czy mama zapoznała już panią z dziejami naszej piknikowej derki?

Naomi spojrzała na matriarchinię klanu Parkerów. W przeciwieństwie do syna, Rosie Parker była średniego wzrostu, miała z dziesięć kilogramów nadwagi i nieustannie się uśmiechała.

- Niestety nie.
- Coś takiego! Mamo, opuszczasz się!
- Nic podobnego, po prostu czekam na właściwy moment
- uśmiechnęła się Rosie do córki. - Ty opowiedz.

- Mama - zaczęła Lacey - zbierała wszystkie nasze stare dzinsy. Nikt z nas nie miał pojęcia po co, póki nie przystąpiła do tworzenia swego dzieła. Ten kawałek to resztki moich spodni, które podałam, przechodząc przez płót dziadka. Ten w jodełkę to spodnie Melissy, a tamten to kombinezon dziadka do robót w polu. Żeby całość była bardziej kolorowa, mama dodała też kawałki naszych sukienek. Jest tu reprezentowana cała rodzina, nawet Hank.

- A to było Adama? - Naomi dotknęła kwadratu z flaneli w kowbojów i Indian.

- Jego piżama. Nawet się w niej dał sfotografować. Miał wtedy osiem lat. Był chudy, ale uroczy.

Naomi obejrzała się na stojącego o parę kroków od nich Adama. Rozmawiał z paroma osobami z personelu szpitala. Nie miał na sobie garnituru, jaki normalnie noszą ludzie o jego pozycji w szpitalnej hierarchii, lecz szorty khaki i czarną sportową koszulę z krótkimi rękawami.

Chude ciało ośmiolatka przeobraziło się z wiekiem w sylwetkę znacznie przerastającą oczekiwania wielu kobiet - także jej. Gotowa się była założyć, że teraz Adam nie sypia w piżamie, a nawet w ogóle jej nie ma.

Lacey skończyła swą opowieść, a Naomi siłą oderwała myśli od sypialni i powiedziała:

- To pani dzieło jest wspaniałe!

- Dzięki - uśmiechnęła się pani Parker. - i proszę mi mówić po imieniu. Wszyscy to robią. A gdzie jest Dale? - spytała, zwracając się do córki.

- Pracuje, ale później przyjdzie. - Lacey się zaczerwieniła, rozejrzała wokół i dodała: - O, idzie reszta naszej rodziny.

Podeszły do nich bliźniaczki - Evelyn i Melissa - oraz ich młodsza siostra, Amy. Wszystkie trzy były niesamowicie podobne do brata, wysokie i szczupłe. Naomi poczuła się tak, jakby była zwykłą dziewczyną w otoczeniu kandydatek na miss piękności. Przypatrywały się Naomi z ciekawością, ale powitały ją bardzo serdecznie.

Naomi poczuła się jak w rodzinie, co już samo było czymś zaskakującym. Pomyślała, że musi to być wpływ wolnej od napięć atmosfery, jaka tu panowała.

- Nie wiem, czy pani zauważyła, że wszystkie jesteśmy dużo młodsze od Adama - powiedziała Evelyn.

- Tak myślałam.

- Adam urodził się dokładnie w dziewięć miesięcy po naszym ślubie - uśmiechnęła się Rosie. - Było nam ciężko, bo jego ojciec jeszcze był studentem, więc czekaliśmy z dalszym zwiększaniem rodziny. Ale czekaliśmy za długo. Lacey przyszła na świat dziesięć lat później, bliźnięta - jedenaście miesięcy po niej, a Amy - trzy lata po nich.

- Amy, powiedziałaś już Adamowi? - Melissa złożyła razem swe wypielęgnowane dłonie, a potem strząsnęła żdźbło trawy ze swych eleganckich szortów.

- Chcę go najpierw trochę zmiękczyć. - Amy potrząsnęła swymi jasnymi włosami.

- Lepiej zapytaj go przy ludziach - poradziła Evelyn. - Nie będzie się tak ostro sprzeciwiał.

- Sprzeciwiał czemu? - usłyszały głos nadchodzącego właśnie Adama.

- Przyjęli mnie na studia magisterskie...

- To wspaniale. Gdzie jest Hank?

- Rzuca podkowami - odparła Evelyn.

Adam spojrzał przelotnie w kierunku miejsca wyznaczonego na te rzuty.

- Gdzie się uzyskuje magisterium z historii średniowiecza? W Nowym Jorku czy Filadelfii?

- Jeszcze trochę dalej na wschód - szepnęła Melissa.

- W Europie, dokładniej mówiąc w Anglii - oświadczyła Amy.

- Dobry Boże! - wybuchnął. - Nie mogłaś znaleźć uniwersytetu w Stanach?

- Mogłam. Ale gdzie się lepiej uczyć historii niż w kraju dokładnie nią przesiąkniętym? Pomyśl o tych wszystkich starych dokumentach, zamkach, cmentarzach. Wszystko to ma setki lat.

- To w ogóle nie wchodzi w grę. Czym masz zamiar za to zapłacić?

- Pracuję, zbieram pieniądze. A poza tym chce tam też jechać George. Poniesiemy koszty wspólnie.

- Absolutnie nie. George to pijawka. Jeśli on jedzie, to ty nie.

- Adam! Mam dwadzieścia cztery lata, nie potrzebuję twojego pozwolenia.

Naomi uznała, że nie należąc do rodziny, nie powinna być świadkiem takich sporów, ale nie wiedziała, jak się wycofać. W końcu uznała, że lepiej będzie po prostu siedzieć cicho.

- Na miłość boską! - krzyknęła Evelyn. - Amy jest dostatecznie dorosła, żeby stanąć na własnych nogach i samej decydować. Naomi, pani jest obyta w świecie. Czy nie mamy racji?

Wszystkie oczy zwróciły się na nią, ale jedyne, które zauważyła, były oczami Adama. Znalazła się między młotem a kowadłem.

- Nie powinnam się wypowiadać w tej sprawie, ale studia w Anglii to coś, co pamięta się przez całe życie. - Nie spuszczała wzroku z przystojnej twarzy Adama.

- Włączmy ją do rodziny - powiedziała Evelyn.

Zakłopotana tym, że wszyscy na nią patrzą, Naomi poczuła, że ją palą policzki.

- Amy jest dorosła - zgodził się Adam - ale zważywszy, kto poniesie większość kosztów, nie może jechać bez mojej zgody i bez mojego podpisu. Jeśli George tam jedzie, to ona nie.

- A jeśli George nie pojedzie? - spytała Amy.

Naomi odniosła wrażenie, że najmłodsza Parkerówna z góry sobie ułożyła taki przebieg rozmowy. Ukryła uśmiech, zastanawiając się, czy i Adam zdaje sobie z tego sprawę.

Wyglądał na zamyślonego.

- Znam paru ludzi w Londynie - powiedział po chwili. -

Jeśli zgodzisz się od czasu do czasu kontaktować z nimi, to myślę, że wszystko będzie w porządku.

- To wspaniałe! Nie mogę się już doczekać! - Amy rzuciła się w ramiona Adama.

- Widzę to - zauważył sucho.

Naomi objęła rękami kolana. Naszło ją nagle nielogiczne pragnienie, by też objąć Adama. Czy jego ramiona są tak twarde i silne, jak wyglądają?

Amy równie szybko, jak objęła Adama, oderwała się od niego.

- No to cześć - zawołała i gdzieś pobiegła, zapewne podzielić się radosną nowiną z przyjaciółmi.

Adam podszedł do Naomi, przystanął nad nią i wyciągnął rękę. Spojrzała w górę zaskoczona, a potem pomyślała, że czeka ją teraz kazanie na temat pilnowania własnego nosa. Ale jego uśmiech sprawiał wrażenie szczerego.

- Wybaczcie nam - powiedział całej grupie. - Musimy z Naomi pokontaktować się z ludźmi.

Położyła dłoń w jego ręce i podniosła się z jego pomocą. Dotyk jego palców sprawił, że po plecach przebiegł ją dreszcz. A kiedy puścił jej rękę, poczuła się dziwnie zawiedziona.

- Nie odejdziecie, dopóki Naomi nie powie nam, jak się nazywają jej perfumy - oświadczyła Melissa. - Są bajeczne.

- Dobrze nie wiem - odparła Naomi. - To nowy zapach.

- Naprawdę? - Lacey spojrzała na brata, jakby to, co powiedziała Naomi, nie tylko zainteresowało ją samą, ale też z jakiegoś powodu było interesujące dla niego. - Gdzie pani je kupiła?

- W jakimś sklepie dającym duży rabat. Kiedy wrócę do domu, zobaczę, jak się nazywają i powiem wam.

- Bardzo prosimy - odezwała się Melissa.

- Przychodź do nas, kiedy tylko zechcesz, zawsze będziesz mile widziana - dodała Rosie.

- Dzięki - uśmiechnęła się Naomi. - Ma pan cudowną rodzinę - zadeklarowała, kiedy oddaliła się razem z Adamem o parę kroków.

- Zgadzam się. - Pokazał zęby w szerokim uśmiechu. - Uwielbiam odgrywanie roli adwokata diabła, kiedy któraś z moich siostr czegoś chce. Zwykle wymyślają bardzo interesujące strategie uzyskiwania mojej zgody.

- Więc wiedział pan? - Naomi uważnie mu się przyjrzała.

- Oczywiście. Zawsze to robią.

- To dlaczego nie powiedział pan „tak” od razu?

- Bo to był jedyny sposób, żeby się zgodziła, żeby moi przyjaciele w Londynie mieli na nią jakieś baczenie.

- Ależ jest pan podstępny.

- Gdy się jest jedynym mężczyzną w rodzinie, to musi się pielęgnować w sobie taką cechę. - Wzruszył ramionami. - No i ktoś musi chodzić nogami po ziemi. Gdyby którejś z nich coś się stało z powodu ich impulsywności, a ja bym temu nie zapobiegł... No i nie mogę dopuścić do tego, żeby mama się o nie zamartwiała.

- Rozumiem - powiedziała.

I rzeczywiście rozumiała. Adam ma naturę opiekuńczą; ciekawe, czy jego siostry to doceniają i czy w ogóle zdają sobie z tego sprawę.

Spacerowali wśród tłumu, zatrzymując się co chwila, by porozmawiać z którymś ze szpitalnych pracowników z różnych oddziałów. Adam miał talent znajdowania właściwego tematu do rozmowy z daną osobą. Naomi znowu pomyślała, że przypomina feudalnego pana otoczonego przez poddanych, chociaż potrafił tak się zachować, że jego rozmówca czuł, że jest mu równy.

W końcu podprowadził ją do bufetu.

- Dość już tych kontaktów. Może byśmy się czegoś napili, a potem pójdziemy do rzucających podkowami. Dobrze?

- Świetnie.

Napełnił dwa papierowe kubki herbatą z lodem i jeden podał Naomi. Gdy podnosiła kubek do ust, zobaczyła, że biegnie ku nim Melissa. Miała rozwiane włosy i ciężko dyszała.

- Adam! Musisz natychmiast przyjść!

- Coś z mamą? - Stężał, z twarzy znikł mu uśmiech.

Melissa potrząsnęła przecząco głową.

- To Hank. Zemdlął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Naomi serce podskoczyło do gardła. Hank! Nie teraz, kiedy już tak się do niego przywiązała.

- Gdzie? - spytał Adam.
- Tam, przy podkowach.
- Szybko!

Kiedy dotarli na drugi koniec pola, zgromadził się tam już spory tłum. Pośrodku zobaczyli Lacey tulącą do piersi głowę Hanka. Naomi poczuła ulgę, widząc, że jest przytomny. Również Adamowi wyładziły się rysy.

- Co to za zamieszanie spowodowałeś! - powiedział, maskując lekkim tonem zaniepokojenie.

- Nic takiego, trochę mi się kręci w głowie.

- Ma przyspieszone tętno i narzeka na kurcz mięśni - poinformowała ich Lacey.

- Jakież bóle w klatce piersiowej? - spytał Adam.

- Nie. - Hank przymknął oczy. - Boli mnie głowa i lewe ramię, mam nudności i jest mi gorąco. Bardzo gorąco.

- Skrajne wyczerpanie. - Adam spojrzał na Naomi.

Ponieważ skóra Hanka była blada i wilgotna, a nie czerwona i sucha jak przy udarze ciepłym, zgodziła się z nim.

- Czy możecie przynieść kawałek mokrej tkaniny i szklanę zimnej wody? - zwróciła się do stojących obok dwu mężczyzn.

- I wezwijcie karetkę - dodał Adam.

- Już się robi! - zawołał jeden z nich i pobiegli, najwy-

rażniej zadowoleni, że mogą pomóc ulubionemu doktorowi Taylorowi. Chwilę później ktoś wcisnął Naomi w rękę kawałek mokrego płótna. Podała je Lacey i podczas gdy pielęgniarka ocierała nim twarz Hanka, Naomi wsypała do szklanki z wodą zawartość solniczki.

- Proszę to wypić. - Przytknęła mu szklankę do ust.
- Śmieszny smak. - Hank skrzywił się.

Adam nacierał mu ramię, które schwytał kurcz.

- Nie dbasz o siebie, Hank. Teraz naprawdę musisz zrezygnować z części obowiązków.

Rozbrzmiał ostry dźwięk syreny i po chwili ucichł. Z karetki natychmiast wyskoczyli Rich i Dale z torbami pełnymi instrumentów i leków.

- Wieźcie go do szpitala. Po drodze ustalcie podstawowe dane - poleciła Naomi.

W ciągu paru minut załadowano Hanka do karetki. Wsiadła też do niej Naomi.

- Jadę za wami! - zawołał Adam, zatrzasnął drzwi.
- Założę się, że będzie tam przed nami - mruknął Dale, zaczynając mierzyć Hankowi ciśnienie.

- Nie zdziwiłabym się - odparła Naomi.

Jednak Adam nie czekał na nich u wejścia do pogotowia i Naomi była zadowolona, że przez chwilę może być sama ze swym pacjentem.

- Zróbcie pełną analizę krwi. Nie tylko liczenie ciałek, ale i elektrolity - poleciła, kiedy znaleźli się w chłodnym wnętrzu salki zabiegowej. - Chcę też zmierzyć glukozę. I nie zapomnijcie o analizie moczu. - Zbadała puls Hanka. - Ciągłe masz szybkie tętno. Na wszelki-wypadek zrobimy ekg.

Dale i Rich wkrótce odjechali. Dyżurna pielęgniarka telefonowała w sprawie badań, potem przyniosła glukometr. Dziobnęła Hanka w palec i pokazała wskazania instrumentu Naomi.

Wynik był w normie. Trzymając w dłoni rękę Hanka, Naomi powiedziała cicho:

- Adam się o ciebie niepokoi.

Kiwnął głową.

- Czy powiesz mi, co ci dolega? Czy też wykorzystując to, że zasłałeś, mamy sami do tego dojść?

- Powiem ci - Hank sprawiał wrażenie zrezygnowanego - ale nie teraz. Kiedy będziecie oboje.

Chwilę później przyszły laborantki. Jedna zaczęła przyczepiać przewody elektrokardiografu do jego klatki piersiowej, druga pobierała krew do badań.

- Czas na kolejne picie. - Naomi włożyła słomkę do szklanki z przygotowaną przez siebie słoną wodą. Kiedy skończył pić, poklepała go po ramieniu. - A teraz po prostu odpoczywaj.

Wyszła do holu, gdzie zobaczyła śpieszącego się Adama.

- Co z nim? - spytał ochrypłym głosem.

- Już dobrze. Nie mamy jeszcze wyników badań, ale odpoczywa.

- Mogę? - Wskazał na plik papierów w jej ręce.

Podawała mu notatki, wdzięczna, że ich nie zażądał, tylko o nie poprosił. Przewracał z szelestem kartki. Przy jednej się zatrzymał i podniósł głowę.

- Dlaczego zmierzyłaś poziom glukozy? Czy ma cukrzycę?

- Jak widzisz, wyniki są w normie.

Nawet nie zauważyli, że zaczęli sobie mówić po imieniu.

Adam w końcu wygładził papiery i oddał jej cały plik.

- Chcę przeprowadzić pełne badanie. Pewno minęły lata, odkąd był kontrolowany od stóp do głów.

- W tej chwili to ja jestem jego lekarzem - oświadczyła stanowczo.

- Świetnie, więc go zbadaj.

- Niezależnie od tego, kto co ma robić, tymczasem z tym

zaczekamy. Chce z tobą mówić - dodała, widząc, że wzbiera w nim złość.

- Wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Powinienem był...

- Zanim wyciągniesz wnioski, wysłuchaj, co ci ma do powiedzenia - doradziła Naomi. - I nie oczekuj, że cię do tego przygotuję, bo tak samo nic nie wiem jak ty.

Kiwnął głową, a potem wyprostował się i wszedł do sali zabiegowej.

- No co tam, Hank? Jak cię tu obsługują?

Naomi zdawała sobie sprawę, ile musiał włożyć wysiłku, by wyglądać na odprężonego i spokojnego.

- Całkiem dobrze. Ale nikomu tego nie polecam.

- Czuję się urażona. - Naomi podeszła do łóżka z drugiej strony i zrobiła nadąsaną minę.

- No więc, co się dzieje? - Adam wziął w dłonie szczupłą rękę Hanka.

- Od pewnego czasu nie czuję się zbyt dobrze - zaczął Hank.

- Myślałem, że to jakiś wirus. Ponieważ parę tygodni temu i tak jechałem do Lakeside, żeby rozmawiać o naszych problemach z obsadą, zrobiłem sobie komplet badań.

Wskazał ręką na szklankę z piciem. Naomi przytrzymała mu ją i wsunęła mu do ust słomkę. Starła się ukryć drżenie rąk. Hank pociągnął duży łyk i mówił dalej:

- Miałem wysokie ciśnienie i anemię. Znaleźli też u mnie tętniaka jamy brzusznej...

- Tętniak? Wysokie ciśnienie? I dalej tak tyrałeś? - Adam niemal krzyczał.

- Na podstawie sonogramu naczyniowiec uznał, że stan nie jest alarmujący. Pomyślałem, że będę pracował aż do operacji, potem wezmę urlop i nikt o niczym nie będzie wiedział.

- Miałeś zamiar w ogóle nic mi nie powiedzieć? - Adam wyraźnie czuł się zraniony.

- Powiedziałbym ci już po wszystkim. Chyba to nie był taki dobry pomysł - uśmiechnął się krzywo Hank.

- Zdecydowanie. - Adam nie panował nad sobą. - Myślę, że powinieneś dziękować Bogu za to zemdlecie.

- Myślałem o tobie - przypomniał mu Hank.

- Doceniam to, ale nigdy więcej tego nie rób. Kiedy ma być ta operacja?

- Za parę tygodni.

Nic dziwnego, pomyślała Naomi, że tak mu zależy, żebym go zaczęła zastępować.

- No to będziesz miał czas, żeby przed nią wypocząć. Jedź na ryby.

- A moi pacjenci? - spytał Hank.

- Naomi ich przejmie. - Adam spojrzał na nią wymownie.

- Jestem pewien, że będzie mogła zacząć kilka dni wcześniej.

- Oczywiście - potaknęła. - O nic się nie martw. A teraz wybaczone mi, ale pójdę do laboratorium obejrzeć wyniki badań - dodała, czując, że powinni choćby na moment zostać sami.

Wróciła do dyżurki pielęgniarek i w tym momencie zawarował tam faks. Powoli wysunęła się z aparatu stronica z nazwiskiem Hanka, a potem jeszcze jedna.

Schwyciła je i zaczęła czytać. Elektrolity trochę odbiegały od normy, ale nie sięgały niebezpiecznego poziomu. Nie była konieczna hospitalizacja - wystarczył wypoczynek, unikanie słońca i picie dużej ilości płynów.

Wpisała do formularza swe zalecenia. Właśnie kończyła, kiedy zobaczyła za rogiem Adama. Jego opuszczone ramiona i zmęczony wygląd niemal napełniły bólem jej serce.

- Są już wyniki. Można go wypuścić do domu w każdej chwili.

Adam przez chwilę studiował figurujące tam liczby.

- Pójdę po samochód.

- Powiem mu. - Wyszła zza biurka, ale zanim zdążyła zrobić następny krok, Adam zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Czując ciepło jego ręki, przypomniała sobie, że nie zdążyła narzucić fartucha na szorty i koszulę bez rękawów, w których poszła na piknik.

- Martwi się o ciebie.

- O mnie? Dlaczego? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Uważa, że przy twoim stanie zdrowia łączenie nagłych wypadków z jego praktyką może być dla ciebie za ciężkie.

- Być może - przyznała uczciwie. - Ale jeśli ja się tym nie martwię, to i on nie powinien.

Skrzyżował ręce na piersi.

- A więc zdołasz połączyć obie prace?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Odnoszę wrażenie, że myślisz, że cię zawiodę. - Jego twarz wyraźnie stężała i nagle dotarła do niej prawda. - Rzeczywiście tak myślisz!

Jego milczenie uznała za potwierdzenie. Z trudem opanowała poczucie zawodu.

- Piękne zaufanie!

- Dasz temu radę? Jeśli nie, chcę to wiedzieć.

Wyprostowała się, zdecydowana nie pokazywać, jak ją to zabolowało.

- Może nie jestem tak wytrzymała jak ty, ale w przeciwieństwie do Cynthii, i kto tam jeszcze mógł spowodować tę twoją gorycz, ani cię nie opuszczę, ani nie zawiodę. Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że myślę to, co mówię. Zanim miną trzy miesiące, i ty się o tym przekonasz.

Odwróciła się rozgniewana. Wzrok jej pałał i odniosła wrażenie, że jej kontaktowe soczewki zaczęły pływać, ale tylko

zmrużyła oczy, by pozbyć się tego uczucia. Już na początku swej kariery przekonała się, że w medycynie nie ma miejsca dla osoby skorej do płaczu. Nienawidziła siebie za tę niezwykłą chwilę słabości.

Niespodziewanie poczuła na łokciach stalowy uścisk jego rąk i zanim zdołała się wyzwolić, odwrócił ją twarzą do siebie.

- Przepraszam - powiedział, z trudem wydobywając głos, jakby wypowiedzenie tego słowa niełatwo mu przychodziło.

- Masz za co! - Usiłowała się odwrócić, zanim łza stoczy się jej z rzęs na policzek, lecz Adam jej nie puścił.

Podniósł ręką jej podbródek, by móc patrzeć jej prosto w oczy. W jego własnych oczach był smutek. Nic nie mówiąc, objął ją. Przytuliła się do niego, rozkoszując się ciepłem jego ciała, siłą jego mięśni, niesionym przez niego aromatem otwartych przestrzeni zmieszany z jego zapachem. Przez długą chwilę stała bez ruchu, niezdolna do oderwania się od niego. Nawet myśl, że może ich ktoś zobaczyć, nie pobudziła jej do działania.

Gładził jej włosy, poprawiając niektóre niesforne loki.

- Już lepiej? - spytał.

Kiwnęła głową i powoli wyzwoliła się z jego uścisku. Znowu podniósł w górę jej podbródek. Tym razem dostrzegła w jego oczach coś innego - pragnienie i pożądanie. Powoli opuścił głowę, jakby dając Naomi możliwość niedopuszczenia do tego, co miało się za chwilę stać. Ale nie była zdolna do protestu. Jego pocałunek potrzebny był jej jak powietrze. Żaden inny mężczyzna nie mógłby zaspokoić tej potrzeby.

Jego usta przybliżyły się i dotknęły jej warg, najpierw delikatnie, a potem z wyraźnym żądaniem. Westchnęła - z tęsknoty i zadowolenia. Jej dłonie objęły jego plecy i poczuła, jak pod jego koszulą drżą napięte mięśnie.

, Ta intymna bliskość nagle się skończyła. Czuła się dziwnie

wybita z równowagi. Trzymał ją nadal w ramionach, jakby przeczuwając, że nie ustałaby o własnych siłach.

Miał przyspieszony oddech. Uśmiechnęła się z kobiecą satysfakcją - najwyraźniej ten pocałunek podziałał również na niego.

- Czy jesteś gotowa do wyjścia?

- Tak.

- To odwiozę cię do domu - rzekł, wypuszczając ją z objęć.

Kiwnęła głową i odetchnęła głęboko; właściwie bardziej to przypominało westchnienie niż oddech. I poszła do sali zabiegowej.

- Wpuszczam cię do domu, Hank - zakomunikowała.

Spojrzał na nią jakoś dziwnie, aż zaczęły ją palić policzki, bo była pewna, iż domyślił się, co zaszło w międzyczasie.

- Dogadaliście się jakoś? - spytał, przenosząc wzrok z jednego na drugie.

Naomi spojrzała uważnie na Adama i kiwnęła głową. Adam mrugnął do niej i zwrócił pełną radości twarz do swego współnika.

- O tak. Ku obopólnemu zadowoleniu - odpowiedział.

Pod koniec następnego tygodnia Naomi czuła się już w ich wspólnym gabinecie jak w domu. Dzięki kompetentnemu personelowi pomocniczemu, zaznajomienie się z obowiązującą tam rutyną nie zajęło jej wiele czasu.

Mary, świeżo po ślubie, była pielęgniarką Adama, Hankowi zaś pomagała Lettie, która pełniła tę rolę niemal od początku jego pracy. Praca z każdą z nich była prawdziwą radością, chociaż Lettie wyraźnie sama rządziła tym, co do niej należało i nie bała się wypowiadać swego zdania.

- Mówiłam doktorowi Taylorowi, że czas już się wycofać - zakomunikowała zaraz pierwszego dnia nowej lekarce. - Mo-

że teraz posłucha mojej rady. Prawdę mówiąc, myślę, że skoro tego nie zrobił wcześniej, to i teraz tego nie zrobi. Uparty koziół.

- Lubi być zajęty - uśmiechnęła się Naomi.

- Ale może być zajęty, nie prowadząc aż tak wyczerpującej działalności. Jest mnóstwo rzeczy, którymi możemy się zajmować, jeśli chcemy być aktywni; nie musi to być spędzanie całego dnia w gabinecie lub w szpitalu.

- Jestem pewna, że sobie znajdzie jakieś zajęcie. - Naomi wiedziała, że muszą minąć całe miesiące, zanim Hank na tyle odzyska siły, by mógł wrócić, choćby tylko częściowo, do swej praktyki lekarskiej.

Codziennie wieczorem wracała do domu zmęczona, ale pełna zadowolenia.

W piątek rano jej pierwszą pacjentką była Dana Mitchell.

- Oparzone miejsca goją się bardzo ładnie - powiedziała Naomi, obejrzawszy jej ręce.

- Bardzo ściśle przestrzegam pani zaleceń. Dziękuję Bogu za pomoc, jakiej mi wszyscy udzielili. Nie mam pojęcia, co bym bez niej zrobiła.

- Zorganizuję jakąś fizykoterapię - obiecała Naomi. - Jeszcze tydzień i będziesz mogła normalnie działać.

- Zawsze myślałam, że byłabym szczęśliwa, mogąc nic nie robić - westchnęła Dana. - A teraz jestem bliska szaleństwa.

- Wiem, że czujesz się już dużo lepiej, ale wytrzymaj jeszcze trochę. Nie chcemy, żeby doszło do jakichś komplikacji.

Kiedy Dana wyszła i Naomi poszła po kartę następnego pacjenta, dobiegł ją fragment rozmowy telefonicznej prowadzonej przez recepcjonistkę Joan.

- Będzie mu miło, że się pan dowiadywał o jego zdrowie... - Joan odwiesiła słuchawkę i zaśmiała się. - Żeby tylko nasza centrala wytrzymała to obciążenie! Wszyscy dzwonią, żeby się dowiedzieć, jak się czuje doktor Taylor.

- Jeśli rozejdzie się informacja, że ma tętniaka, to będzie jeszcze gorzej - powiedziała Naomi.

Po tym, jak Hank zasnął podczas pikniku, niemal co godzinę dzwonił ktoś z pytaniem o jego zdrowie. W domu tak to sfrustrowało Eloise, że kupiła automatyczną sekretarkę, ale w gabinecie i w szpitalu personel musiał odbierać wszystkie takie telefony.

- Modłę się, żeby się to nie rozeszło.

Naomi też miała taką nadzieję, ale wątpiła, by miała się spełnić. W tak małym miasteczku niczego nie udawało się utrzymać w tajemnicy. Dla niej - mieszkanki dużego miasta, w którym większość ludzi mało interesowała się innymi - było to zupełnie nowe doświadczenie.

- Kto jest następny? - spytała.

- Ostatnią pacjentkę przyjmuje już doktor Parker, ale z apteki „Gibbs” dzwonił w sprawie recepty, jaką pani wypisała dla Ruth Becker. Coś w tym sensie, że nie mają tego leku i czy nie można by go zastąpić jakimś innym.

- Zadzwoń do nich. - Naomi przeszła przez hol, by zatelefonować z małego pokoju służącego jako podręczny magazyn i laboratorium. Po rozmowie z aptekarzem, idąc z powrotem do gabinetu, usłyszała rozpaczliwy krzyk dziecka.

- Nie, mamó! - zawodziła dziewczynka. - Nie chcę doktora Parkera. Chcę panią, co umie czary.

Naomi przystanęła. Zna ten dziecięcy głos.

Uchyliła lekko drzwi gabinetu Adama. Normalnie nigdy by nie weszła podczas jego rozmowy z pacjentem, ale tym razem była pewna, że zdoła uspokoić to dziecko. Zajrzała do środka i zobaczyła Tinę Newsome na kolanach jakiejś kobiety, która tuliła ją do piersi. Po czerwonej z gniewu twarzy dziecka płynęły łzy.

- Mówiłam ci, mamó!

- Ale jej tu nie ma, kochanie. Powiedziano nam, żebyśmy poszły do doktora Parkera.

Naomi zwróciła na siebie uwagę Adama. Natychmiast wstał i podszedł do drzwi. Cofnęła się na korytarz, uśmiechając się przepraszająco. Jego potężna sylwetka ledwo mieściła się w drzwiach. Przypomniało jej się natychmiast, jak obejmowała jego szerokie ramiona. By odgonić tę myśl, spytała:

- Co jest z Tiną?

- Nie jestem pewien. Nie pozwala mi się nawet dotknąć. Zwykle nie mam z nią żadnych problemów, ale dziś ciągle mówi o jakichś czarach...

- Chodzi jej o mnie.

- Żarty sobie robisz?

- Były z nią trudności, kiedy ją przyprowadzili ze złamaną ręką, więc pokazałam jej sztuczkę z monetą. I potem była już wspaniała.

- Świetnie, pani doktor. Zobaczmy, jak te czarodziej-skie palce pracują. - Szerokim gestem ręki zaprosił ją do wejścia.

- Cześć, Tina. - Naomi sięgnęła do kieszeni, by wyjąć swą monetę.

- Pani doktor od czarów! Chcę znowu zobaczyć, jak to znika. - Tina zaczęła się kręcić na kolanach matki.

- Ale najpierw cię zbada doktor Parker - rzekła Naomi.

- Ty ją zbadaj - zachęcił ją Adam, najwyraźniej nie mając nic przeciwko temu, by zajęła się jego pacjentką.

- Co linie dolega? - spytała matkę dziewczynki.

- Narzeka, że ją swędzi pod gipsem, o tutaj. - Kobieta pokazała miejsce na ręce Tiny niedaleko przegubu.

Naomi obejrzała rękę dziecka. Palce były ciepłe i różowe, tak jak powinno być.

- Możesz nimi poruszyć?

Tina bez trudu to uczyniła. Problem widocznie polegał na czymś innym.

- Czy tuż przed tym, jak złamała rękę, nie ugryzł jej żaden owad?

- To możliwe - odparła matka. - Bardzo dużo bawi się na dworze.

Naomi spojrzała na Adama. Wzruszył ramionami, najwidoczniej tak samo jak ona nie wiedząc, co się może dziać.

- Może prześwietlenie nam coś wykaże. Zadzwonię do radiologii, że przyjdzie tam pani z małą. Potem proszę wrócić tutaj.

Zastanawiała się, czy nie będzie trzeba wycinać otworu w gipsie, by zobaczyć, co się pod nim dzieje.

- A teraz czary! - domagała się Tina.

- Dobrze. - Naomi pokazała jej monetę i zręcznym ruchem ręki spowodowała jej zniknięcie. Czując, że i Adama to zainteresowało, podeszła do niego. - Myślę, że to doktor Parker ma tę monetę. Nawet jestem tego pewna. - Sięgnęła do górnej kieszeni jego fartucha i wyjęła błyszczący metal.

Tina klasnęła w ręce, ale po chwili wyraźnie się zasmuciła.

- A moje czary się nie udają.

- Jak to?

- Moneta wcale nie wychodzi mi z ucha, ani z kieszeni, ani z ręki.

Naomi spojrzała na Adama. Wyprostował się i w oczach pojawił mu się błysk. Najwidoczniej pomyślał to samo co ona.

- Czy włożyłaś monety pod gips? - spytał.

Dziewczynka kiwnęła głową.

- Zniknęły, ale potem się nie pojawiły. Próbowałam i próbowałam.

- Gdzie je włożyłaś? - Naomi ujęła rękę Tiny i zajrzała pod gips we wskazanym miejscu. Rzeczywiście coś tam błyszczało.

- Pinceta! - poprosiła. Wzięła ją z rąk Adama i ostrożnie, by nie zadrapać skóry dziecka, włożyła ją pod gips. - Nie ruszaj się teraz, Tino.

W parę sekund później wyciągnęła ćwierć dolara, a potem następny pieniądz.

- Ile ich tam włożyłaś?

- Nie wiem.

Naomi próbowała skierować pod gips światło latarki, ale nic nie mogła już zobaczyć.

- Jeśli było więcej niż dwie monety, to wepchnęła je tak daleko, że ich nie znajdę. - Spojrzała znowu na Adama. - Lepiej zrobmy prześwietlenie.

Kiwnął głową, że się z nią zgadza.

- Wyjaśnię radiologii, o co chodzi - powiedziała matce Tiny. - Jeśli powiedzą, że nie ma więcej obcych obiektów, to może pani wracać z nią do domu. Jeśli coś znajdą, to proszę wrócić ze zdjęciami do nas.

Przykucnęła, by znaleźć się na poziomie oczu dziecka.

- Tina! Nie wkładaj już niczego więcej pod gips, dobrze?

- Dobrze. - Tina kiwnęła energicznie głową.

Kiedy matka z córką wyszły, Naomi opadła na krzesło.

- Nigdy nie myślałam, że może coś takiego zrobić. Pokazywałam tę sztuczkę setkom dzieci i nigdy nic podobnego się nie zdarzyło.

A przynajmniej o tym nie słyszałam, dodała w myślach. Mogło się to zdarzyć nawet wielokrotnie, ale rodzice szli potem do lekarza rodzinnego i taka wiadomość nigdy do niej nie dotarła.

- Kiedyś musiało się to zdarzyć - Adam pokazał zęby w uśmiechu - a ja przynajmniej dowiedziałem się, kto tutaj umie robić czary. Kiedy dzieciaki się o tym dowiedzą, to zaczną tu ciągnąć jak muchy do miodu. Przygotuj się.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.
- Oczywiście - zmrużył oko - nie miałbym nic przeciwko prywatnemu pokazowi.
 - Może kiedyś - odrzekła powoli i zaczerwieniła się, pewna, że jego myśli biegną tym samym torem co jej.
 - Nie mogę się doczekać. Więc jak ci się podoba praca lekarza rodzinnego?
 - Bardzo - odparła, zaskoczona nagłą zmianą tematu. - Są tu piękne chwile. Takie jak ta z Tiną.
 - Wiesz? - Jego leniwy uśmiech przypomniał jej wyraz jego twarzy na chwilę przed tamtym pocałunkiem.
 - Co?
 - Marnujesz się w pogotowiu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Słucham?

- Dziwi mnie, że nie wybrałaś pediatrii. - Adam sprawiał wrażenie zagłębianego w myślach.

- Przykro mi, że cię zawiodłam - powiedziała lekkim tonem.

- Czemu jej nie wybrałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Wolałam różnorodność pogotowia. Ciągłe nowe twarze...

- Myślę, że dlatego właśnie mnie to by nie odpowiadało. Chcę znać pacjentów i chcę, żeby oni mnie znali.

- Udzielanie pierwszej pomocy nie jest pracą dla każdego - zgodziła się z nim.

- Czy nigdy nie masz tego dość? Rany od noża, rany postrzałowe, wypadki samochodowe? Nigdy nie wiesz, co się dzieje dalej z twoimi pacjentami.

Pomyślała przez moment. Zakładała szwy na rany, przepisywała antybiotyki i wykonywała setki różnych zabiegów. Miała więcej pacjentów, niż była w stanie zapamiętać, ale rzadko widziała ich powtórnie. Jeśli jakiś przypadek z jakiegoś powodu jej ciążył, to szybko wyrzucała go z pamięci. Wiele lat temu przekonała samą siebie, że chce, aby właśnie tak było.

- Czasem mi to doskwiera - przyznała - ale jestem pewna, że ciebie też męczą niektóre aspekty twojej pracy.

- Zdarza się. - Usiadł na zapasowym krześle i wyciągnął nogi. - Opowiedz mi o Naomi Stewart.

- Co chciałbyś wiedzieć? - spytała niechętnie.
- Coś o twoim dzieciństwie, marzeniach. Wszystko, co zechcesz mi opowiedzieć.

Głęboko odetchnęła.

- Lata młodości miałam trudne. Tata miał pewne problemy - nie użyła słowa alkoholizm - więc niewiele pracował. Jak tylko mogłam, pomagałam z bratem mamie. Roznosiliśmy gazety, kosiliśmy trawniki, pilnowaliśmy dzieci, odgarnialiśmy śnieg. Mark miał talent do wyszukiwania różnych dorywczych zajęć.

- Założę się, że w szkole byłaś przywódczynią.

Uśmiechnęła się.

- Byłam chorobliwie nieśmiała, chociaż miałam trzy bliskie przyjaciółki. Nosiłam te straszne okulary w rogowej oprawie. Nienawidziłam ich, ale nie miałam pieniędzy na inne. Potrzebny mi był też aparat na zęby. Zaczęłam oszczędzać jeszcze w szkole średniej, a kiedy skończyłam osiemnaście lat, podjęłam dwie prace za minimalną płacę. Z tych zarobków kupiłam sobie szkła kontaktowe i aparat. Na szczęście nauka szła mi łatwo, i większość wykształcenia zdobyłam dzięki stypendiom.

- Nic dziwnego, że jesteś taka niezależna...
- Tak to powiedziałaś, jakby to była wada.
- Ależ nie, to było tylko spostrzeżenie. - Znowu się zamyslił. - Hank mi mówił, że nie przyjdiesz jutro na pieczenie mięsa...

Znowu zmienił nagle temat. A zaczynała się już czuć jak ktoś, z kim przeprowadza się wywiad.

- Myślałam, że zostanę w domu. Odpocznę, porozkoszuję się spokojem i ciszą, pomaluję paznokcie. - Zanotowała w pamięci, że musi kupić lakier. Po raz ostatni malowała paznokcie z okazji ślubu Kirsten i Jake'a w ubiegłe Boże Narodzenie. - A poza tym - ciągnęła - wyglądało mi to na spotkanie rodzinne.

Pomyślała, że z powodu bliskiej operacji Hanka rodzina Parkerów pragnęła spędzić trochę czasu z człowiekiem, który odgrywał tak ważną rolę w ich życiu. Naomi nie chciała być tam intruzem.

- Wiesz, że Hank odnosi się do ciebie jak do córki?
- Naprawdę?
- Carrie zmarła jako dziecko. Hank mówi, że byłaby podobna do ciebie, gdyby dorosła.

Ten tak zwany pracoholik? Nie mogła w to uwierzyć.

- Potrzebni mu są przyjaciele, żeby stali obok niego. Pewno nie bardzo możesz to zrozumieć, skoro nie masz koło siebie bliskich przyjaciół czy rodziny.

Zdziwiła ją celność tego spostrzeżenia.

- Prawdziwym bogactwem w życiu jest rodzina i bliskie z nią stosunki.

Zesztywniała.

- Nie zgadzam się.
- Czy myślisz może, że to pieniądze dają szczęście?
- Nie, ale...

Czy on myśli, że ona tak ciężko pracuje na awans tylko dlatego, że jest zainteresowana w uzyskaniu swobody finansowej, jaka się z tym wiąże? Że chce mieć więcej pieniędzy na gromadzenie rzeczy? Najwidoczniej, uświadomiła sobie, wspominając, z jaką pogardą patrzył na jej suknię i jak zamarł na widok jej samochodu. Widać zaliczył ją do tej samej kategorii, tej samej egoistycznej klasy, co Cynthię. Zabolało ją to.

- Chciałam powiedzieć, że twoje przekonanie zapewne odnosi się do rodzin bardzo z sobą zżytych. Ale jest też wiele innych rodzin.

Jej własna była tego dobrym przykładem. Nigdy nie poznała dziadków. Jej ojciec zniknął, kiedy miała dwanaście lat. Matka

zmarła, a brat wstąpił do wojska. Jeśli nie liczyć Kirsten i Beth, to miała jedynie pracę.

Nagle przyszło jej na myśl coś, co nią wstrząsnęło. Czy jej brak życia towarzyskiego jest spowodowany tym, że myśli tylko o karierze zawodowej, czy też przeciwnie, chowa się za karierą, by uniknąć bliższych stosunków z ludźmi? Będzie musiała to przemyśleć.

Minęło kilka chwil. W uważnym spojrzeniu Adama dostrzegła zrozumienie, którego nie widziała u niego nigdy przedtem. Poczowała się tak, jakby czytał w jej najskrytszych myślach.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - W drzwiach stanęła Mary. - Pomyślałam, że pewno zechcecie usłyszeć raport radiologii na temat Tiny. Żadnych obcych obiektów.

- Dzięki, Mary. - Naomi była zadowolona, że może odwrócić uwagę Adama od siebie, on jednak nie zrezygnował.

- Nie odsuwaj się od niego, Naomi. Nie teraz...

Nie chciała się do tego przyznać, ale Hank i ona mieli z sobą wiele wspólnego. Może dlatego tak szybko podbiła jego serce?

- No dobrze - wyszeptwała.

- Więc przyjdiesz?

- Tak - odparła ze zrezygnowanym uśmiechem.

Kiedy jechał do szpitala na wieczorny dyżur, myślał o Naomi. Od czasu pikniku zaczął wątpić w słuszność swej poprzedniej opinii, a tego popołudnia całkowicie ją zmienił, bo wreszcie zrozumiał motywy, jakimi się Naomi kieruje.

Nic dziwnego, że tak usilnie dąży do sukcesu - najwyraźniej marzy o przewyciężeniu dziedzictwa środowiska, z którego się wywodzi, i ciężko pracuje, by to osiągnąć. Kosztowne przedmioty w jej posiadaniu przestały go niepokoić - jej motywy były tak odległe od motywów Cynthii jak wschód od zachodu.

Uśmiechnął się, przypominając sobie, jak zajęła uwagę Tiny

sztuczką z monetą. I on, i Hank byli w dobrych stosunkach z najmłodszymi pacjentami, ale nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widział na twarzy jakiegoś dziecka taki zachwyty, jaki widział dziś.

On też był wtedy oczarowany - ale nie sztuczką, lecz widokiem jej palców operujących monetą. Kiedy na nie patrzył, myślał o tym, jak błądziły po jego plecach, pieszcząc skórę, podczas gdy ich usta złączył pocałunek. To wspomnienie wzbudziło w nim taką cielesną reakcję, jakby rzeczywiście powtórzył się ten intymny kontakt. Chciał czegoś więcej niż tylko wspomnienia, chciał się z tą kobietą kochać.

Tina ma rację. Naomi jest lekarzem o magicznych palcach.

Zmienił pozycję i naprężył ramiona, chcąc przywrócić swemu ciału normalny stan. Kierowanie samochodem jadącym z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę nie jest właściwym momentem do takiego fantazjowania.

Kiedy wyszedł ze swego klimatyzowanego auta, poczuł uderzenie gorąca i przyśpieszył kroku, by znaleźć się wewnątrz chłodnego budynku. Wbiegając po schodach, natknął się na ciotkę.

- Rachel! Wreszcie kończysz?

- Chciałam z tobą pomówić. Mamy problem.

- Z czym?

- Z doktor Stewart.

- O co chodzi?

- O dokumentację. Nie wypełnia we właściwy sposób kart. Prosiłam ją, żeby przestrzegała naszych zasad, ale mnie nie słucha.

- Nie wygląda mi to na Naomi. - Zmarszczył czoło.

- Hm. - Rachel skrzyżowała ręce. - Widziałeś którąś z wypełnionych przez nią kart?

- Nie.

- To może zrób to. Jeśli dojdzie do procesu, to nie ja będę temu winna. Czy to prawda, że zajęła miejsce Hanka?

- Tak.

- Robisz poważny błąd - ostrzegła go. - Doktor Stewart do nas nie pasuje.

Czuając, że ciotka szykuje się do dłuższej tyrady, próbował zakończyć rozmowę.

- Wezmę to pod uwagę. A co do kart, to z nią pomówię.

- Zrób to. Dobranoc, Adam.

- No i co, braciszku, jak tam nasze dzieło? - Lacey stała przy gazowym grillu i patrzyła, jak Adam sprawdza, czy leżące na rozgrzanym ruszcie warzywa i mięso są już gotowe.

- Świetnie. - Położył z powrotem pokrywę i odwiesił długi widelec.

- Coś mi się wydaje, że Naomi całkowicie podbiła Lettie.

- Lacey wskazała głową w kierunku patio, gdzie Naomi, Lettie, Dale i Hank pogrążeni byli w rozmowie.

- Nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek ktoś wyrze od razu tak dobre wrażenie na Lettie - uśmiechnął się Adam.

- Jak to się stało?

- Kiedy je przedstawiłem, Naomi powiedziała, iż bardzo liczy na to, że będzie mogła oprzeć się na doświadczeniu Lettie, bo ona sama nie zna przecież tych ludzi, których ma leczyć. Od tego momentu Lettie jest w jej rękach jak plastelina. - Potrząsnął głową, jakby wciąż nie wierząc, że coś takiego było możliwe. - Nigdy nie widziałem niczego podobnego.

- No tak, na Cynthię zareagowała zupełnie inaczej.

- No pewnie.

Cynthia uznała Lettie za pielęgniarkę o przestarzałych metodach i cały czas tak ją traktowała. Chociaż nikt nie demonstrował zadowolenia, gdy Cynthia przeniosła się na wyżniejsze pa-

stwisko, to atmosfera w przychodni wyraźnie się poprawiła. Sam Adam, kiedy przewyciężył gorycz odrzucenia, też doszedł do wniosku, że w istocie miał szczęście.

- Tak, Naomi jest rzeczywiście bardzo dobrym uzupełnieniem naszej grupy.

- To fatalne. - Lacey zrobiła smutną minę.

- Co? Myślałem, że się ucieszysz.

- Wcale nie - uśmiechnęła się. - Brakuje mi jej i miałam nadzieję, że odeślesz ją do pogotowia.

- Nie myśl nawet o tym! Jest moja. Dopóki Hank nie stanie znowu na nogi - dodał, widząc po niemym pytaniu w jej oczach, że zabrzmiało to tak, jakby uważał Naomi za swą wyłączną własność. Spojrzał mimo woli na swego nauczyciela. Hank śmiał się, lecz Adam zdawał sobie sprawę, jak kruche jest jego zdrowie.

- Kiedy wróci, będzie jak nowy - zaczęła Lacey.

- Oczywiście - przerwał jej, nie chcąc myśleć, że może być przecież inaczej. - Sam tego dopilnuję, choćbym miał obozować przy jego łóżku.

- Jak myślisz, długo będzie trwała rekonwalescencja?

- To poważna operacja, więc co najmniej miesiąc. Ale i wtedy jeszcze przez jakiś czas nie będzie mógł wrócić do normalnej pracy.

- A jeśli w ogóle nie będzie mógł do niej wrócić?

Adam nie odpowiedział. Podniósł znów pokrywę, nie zwracając uwagi na dym drażniący mu oczy. Przewrócił mięso i znowu je przykrył, po czym rzucił:

- To znajdziemy stałego współnika.

Zdarzało mu się myśleć o tym i przedtem, ale traktował to jako sprawę odległej przyszłości. Zamierzał zaproponować przejęcie udziału Hanka jednemu z lekarzy, biorących u nich zastępstwa. Niestety, okazało się, że odległa przyszłość jest dużo

bliższa, niżby chciał, a lekarz, o którym myślał, nie wydawał się mu teraz odpowiednim kandydatem.

- Może Naomi? - spytała Lacey.

- To byłoby wspaniałe, ale żeby ją tu zatrzymać, trzeba by chyba mieć uchwałę Kongresu. Ona chce dostać ten awans w Lakeside.

- Coś mi się wydaje, że nie chcesz, żeby go dostała.

- Nie. - Potarł oczy. Nie miał nic przeciwko jej awansowi; po prostu miał nieodparte powody, by pragnąć, aby została w Deer Creek. Powody osobiste, nie mające nic wspólnego z jej kwalifikacjami, natomiast mające bardzo silny związek z tym, że jest kobietą.

- Mówiłam ci już, że musisz jakoś zachęcić ją do pozostania.

- Tamten awans jest jej celem od dawna. Nie zrezygnuje z niego łatwo.

- Przecież nie mówię, że to będzie łatwe. - Lacey wzruszyła ramionami i zmarszczyła brwi. - Nie będziesz chyba tak manipulował, żeby stworzyć sytuację, która ci odpowiada?

- Daj spokój...

- Często to robisz, ale tym razem to ona musi podjąć decyzję. I jeśli jej to uniemożliwisz, utracisz ją na dobre.

- Wiem - odrzekł powoli, wyobrażając sobie Naomi otoczoną jego rodziną.

- Ona nie jest twoją siostrą, której możesz rozkazywać. My wiemy, że chcesz naszego dobra, więc nauczyłyśmy się to znosić. Ale jej nie możesz traktować tak jak nas.

- Wiem. - Myśląc o tym, co powiedziała Lacey, nagle się uśmiechnął i mrugnął do niej. - I też tego nie chcę.

Naomi oparła plecy o poręcz krzesła i głęboko odetchnęła. Adam nie mógł wybrać ładniejszego wieczoru na pieczenie mięsa. Było nieco ponad trzydzieści stopni i cień, jaki rzucał

daszek patio, zapewniał miłą ulgę. Od czasu do czasu wiał lekki wiatr, a kiedy promienie słońca zaczęły słabnąć, zaświergotały ptaki.

Towarzystwo było tak samo przyjemne jak pogoda. Próbowła trzymać się na obrzeżu tego zgromadzenia, ale pani Parker nie dopuściła do tego. W rezultacie Naomi większość czasu spędziła po prawej stronie Hanka.

O dziewiątej Hank oświadczył, że jest już zmęczony i Eloise, która przywiozła i jego, i Naomi, zawiozła go do domu. Naomi próbowała wyjść razem z nimi, ale Hank bardzo ją namawiał, by została. W końcu zdecydowano właściwie za nią. Stopniowo odjechali też inni goście. Zostali tylko Adam, Melissa, Łacey, Dale i Naomi.

- Najadłaś się? - spytał Adam, siadając koło niej.

- No pewnie. Jedzenie było znakomite. Będę pościć przez tydzień.

- Adamie, kiedy wreszcie zmienisz tę okropną tapetę w stołowym? - spytała Melissa.

- Nie jest wcale zła. Już jakby tam wrosła.

- Jak grzyb w ścianę. Zawsze myślałam, że masz lepszy gust.

- Co jest złego w motywach winorośli?

- Nic, jeśli jesteś Tarzanem - wtrąciła Łacey, wznosząc oczy do nieba.

- No tak, wy wybrałybyście pewno jakiś szalony wzór geometryczny.

- Nie. - Melissa potrząsnęła głową. - Potrzebne tu są pasy i sześciiany w jakichś mocnych kolorach. Bordo i ciemna zieleń.

- Pewno już coś wybrałaś? - spytał sucho.

- Widziałam coś takiego w Kansas City, kiedy pojechałam do salonu samochodowego. - Melissa kiwnęła głową. - Świetny deseń, bardzo odpowiedni do twojego domu.

- Chcesz mi to przykleić?
- Może dałabym się namówić.

Naomi z zainteresowaniem przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Przypominało jej to dyskusje, jakie prowadziła ze swymi przyjaciółkami - Beth, Kirsten i Ellen. Brak jej było tamtych czasów - chwil spędzanych z dziewczynami, które były dla niej jak siostry. W pewnym sensie dalej są jej bliskie - ale Ellen zmarła, a Beth i Kirsten wyszły za mąż i zajęte były własnymi rodzinami. Telefonowały do siebie i regularnie pisały listy, ale na odległość trudno było utrzymać dawną przyjaźń. Ogarnęła ją nagle tęsknota - nie za domem, lecz za przyjaciółkami.

- Coś nie tak? - spytał Adam.

Zebrała myśli.

- Nie. Czemu pytasz?
- Wyglądałaś, jakbyś była o tysiące kilometrów stąd.
- Nie aż tak daleko. Tylko kilkaset.

Adam zwrócił się do Melissy:

- Coś mówiłaś o salonie samochodowym...
- Chcę coś kupić - przyznała się.
- Co?
- Samochód sportowy, najlepiej z importu.
- Kto sprzedaje w Deer Creek importowane samochody?

- spytała pani Parker.

- Nikt. Rozglądałam się poza naszym miastem. Wybrałam już mały czerwony samochód, istne marzenie - oświadczyła Melissa z dumą.

- A kto się nim zajmie, gdyby trzeba było go naprawić?
- Agent.

- A jeśli to twoje marzenie stanie? Jak masz zamiar ściągnąć go tutaj? Pchając?

- Jeśli będę musiała... - Na twarzy Melissy odmalował się upór.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak kosztowne...
- Tak. Rozważyłam sprawę kosztów.
- Ty też masz zagraniczny samochód - włączyła się Lacey.
- Owszem, ale Jake ze stacji obsługi potrafi go naprawiać.
- Mamo, a co ty o tym myślisz? - spytała Melissa.

W oczach pani Parker zabłyśły iskierki.

- Adam poruszył tu ważne sprawy. Jestem pewna, że weźmiesz je pod uwagę.

- Już je wzięłam. Jeśli będę przestrzegać terminu przeglądów, to nie będę miała żadnych problemów.

Adam zagryzł wargi, jakby się zastanawiał.

- Myślę, że to możliwe - rzekł powoli - ale ryzyko jest duże.

- Naprawdę chcę go mieć. - Melissa aż się pochyliła do przodu. - Niezależnie od ryzyka. To nie wy, a ja będę musiała ponosić konsekwencje tej decyzji.

- Słyszeliście. - Adam zwrócił się do wszystkich obecnych. - Gdyby to jej czerwone чудо się zepsuło, to Melissa nie zwróci się z tym do nikogo z nas.

Naomi uśmiechnęła się, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Nie to miałam na myśli - protestowała Melissa.

- Dobra, dobra. Ale zgodzisz się przynajmniej - Adam znowu spoważniał - żebym z tobą pojechał? Żebym się upewnił, że cena jest właściwa i że samochód nie jest jakimś odrzutem z wadą fabryczną?

- No pewnie! Kiedy pojedziemy?

- Może w przyszłym tygodniu? I tak musimy być w Kansas City.

- Świetnie. Zawiozę nim Hanka do domu, jak wyjdzie ze szpitala. Spodoba mu się; ma kolor cukierka i w mgnieniu oka dochodzi od zera do osiemdziesiątki.

- Na mnie czas. - Pani Parker wstała. - Robi się późno.

Naomi zamierzała prosić o podwiezienie Lacey, która mieszkała niedaleko Hanka, ale nim zdążyła otworzyć usta, uprzedził ją Adam.

- Odwiozę cię - zakomunikował, posyłając milczący sygnał Dale'owi.

Zanim zdążyła się zorientować, została z Adamem sama.

- Masz ładny dom - powiedziała, by jakoś ukryć nieśmiałość, jaka ją nagle opanowała.

- Czy moje siostry cię oprowadziły?

- Nie.

- To chodź, wszystko ci pokażę. - Wskazał jej drogę z patio do kuchni. - Najpierw przerobiłem to pomieszczenie, bo miałem już zupełnie dość tego, że nie było tu żadnych elektrycznych gniazdek, a doprowadzenie wody było beznadziejnie stare.

Oprowadził ją po całym parterze, pokazując jadalnię, salon i swój gabinet.

- Odnowiłem z siostrami całą boazerię, przywróciliśmy jej dawny wygląd - pochwalił się.

- Jest piękna.

Gdy doszli do schodów, Naomi zachwyciła się rzeźbioną, dębową poręczą, wypolerowaną na wysoki połysk.

- Wyobrażam sobie, jak zjeżdża po niej mały łobuz.

- A nie mała łobuzica?

- Ona też! - zaśmiała się.

U szczytu schodów był wygodny zakątek z dużym, wychodzącym na wschód oknem. Ze ściany zwisał bluszcz tak usytuowany, by padały na niego promienie wschodzącego słońca. Było to świetne miejsce do czytania.

- Są tu cztery sypialnie - oznajmił. - Jedna moja, druga gościnna, a dwu używam jako składu. Kiedyś, kiedy ich będę potrzebował, urządzę je.

- Dlaczego wybrałeś taki wielki dom?

- Tylko ten był na sprzedaż, kiedy postanowiłem kupić dom. I cena była dobra.

- Jest cudowny.

Z holu dostrzegła męskie kolory jego pokoju: bordo i granat. Główne miejsce zajmowało królewskie łóże. Wyobraziła sobie spodnie wiszące na poręczy, ciało Adama wśród skłębionych niebieskich prześcieradeł, nogę wystającą z pościeli. Materace są pewno twarde. Poczowała nagłą chęć, by usiąść na nich i je wypróbować.

Odsunęła się od łóżka, by się nie poddać temu impulsowi. Cyfrowy zegar koło łóżka pokazał dwunastą. Jeśli jeszcze przez chwilę pozostanie w tej naelektryzowanej atmosferze, to - świetnie to wiedziała - spędzą tu resztę wieczoru.

- Spójrz, która godzina. Hank będzie się zastanawiał, gdzie się podziałam.

- Nie sądzisz, że się domyśli?

- Tak, ale nie chcę, żeby myślał...

- Zostań.

- Nie mogę. - Błagała go oczami, żeby zrozumiał.

- Dlaczego?

- Nie bawię się w jedną noc.

- Ja też nie.

- Co powiedziałaś?

- Jestem pod tym względem staromodny. Angażuję się.

- A jeśli nie mogę ci tego ofiarować?

- To zatańcz ze mną.

- Nie ma muzyki.

Otworzył szafkę w kącie pokoju, w której była aparatura stereo. Gdy nastawił płytę kompaktową pokój wypełniły łagodne, ale pełne jakiejś namiętności dźwięki.

- Kto powiedział, że nie ma muzyki? - Powoli zbliżył się do niej. - Więc zatańczymy?

Gdy podeszła do niego, przytulił ją mocno do piersi. Jej wątpliwości gdzieś się rozwiały. Wokół nich i nad nimi płynęła muzyka, a oni kołysali się w jej łagodnym rytmie.

Zapach Adama unosił się w powietrzu jak słodki, zmysłowy aromat.

- Ładnie pachniesz - szepnęła.
- Ty też.

Gdy położyła dłoń na jego sercu, poczuła rytmiczne dudnienie. Jej analityczny umysł odnotował, że ma tętno szybkie, a oddech krótki, a kobieta w niej ucieszyła się z tej obserwacji.

Dotknął ustami jej ucha i przeszło ją dziwne drżenie. Usłyszała własny jęk i w odpowiedzi westchnienie męskiej satysfakcji. Jej skóra płonęła pod jego dotykiem. O Boże, pomyślała. Jeszcze mnie nawet nie pocałował, a już się rozsypuję.

Pieśń się skończyła i Adam gwałtownie się cofnął. Przez chwilę wpatrywała się w niego, a on w nią. W końcu przeciągnął ręką po włosach i uśmiechnął się.

- Bardzo pani silnie na mnie działa, pani doktor.
- I pan na mnie też, panie doktorze.
- Lepiej cię odwiozę. Chyba że...

Spojrzała na łóżko i pomyślała, że nie może poświęcać swych zasad dla paru godzin fizycznej rozkoszy.

- Jest późno - powiedziała miękko.

Zeszli razem na dół. Adam obejmował jej plecy i to wystarczyło, by cały czas czuła płonące w nich obojgu iskry.

Wsiedli do jego cherokee i samochód ruszył.

- Jesteś zadowolona, że przyszedłeś?
- O, tak. Ale zdumiewa mnie, że tak kontrolujesz swoje siostry.

- Wkładałam w to dużo wysiłku - przyznał. - W jakiejś mierze stało się to już moim zwyczajem, a w jakiejś mierze robię to dlatego, że one tego oczekują, no i wreszcie nie chcę, żeby-

śmy się od siebie oddalili. Gdy wyjdą za mąż, i tak to pewnie nastąpi, ale staram się to jakoś odwlec. Mam zresztą nadzieję, że i ja się ożenię, a wtedy najważniejsza będzie dla mnie żona.

Myśl o małżeństwie Adama rozstroiła ją.

- Czy masz już kogoś? - spytała lekko, starając się nie ujawnić tego, co czuje.

Wzruszył ramionami.

- Człowiek nigdy nie wie, kiedy ten ktoś się pojawi.

- To prawda.

Skręcili w Birchwood Lane i pojechali w kierunku domu Hanka. Kiedy reflektory samochodu oświeciły jezdnię, Naomi zobaczyła leżącą na niej kupkę futra.

- Co to jest? - spytała, instynktownie przeczuwając odpowiedź.

- Wygląda na jakieś zwierzę. Może kot?

- Nie, chyba nie. - Wychyliła głowę z samochodu, żeby się lepiej temu czemuś przyjrzeć.

Poczuła dławienie w gardle i mocno wcisnęła się w oparcie fotela. Patrzyła prosto przed siebie, pełna smutku i zła na siebie za uczuciowy zamęt, jaki ją opanował. To bez sensu płakać nad zabitym zwierzęciem, nawet jeśli miało ono specjalne miejsce w jej sercu.

Lester...

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To chyba wiewiórka - powiedział Adam.

- Tak. - Naomi wbiła paznokcie w dłonie i modliła się, żeby Adam zmienił temat.

- Musiała przebiegać przez drogę. Są szybkie, ale czasem nie zdążą. Czy to nie jest jedna z tych, które bawią się u Hanka w ogrodzie?

- Tak... - Załamał się jej głos.

Adam zatrzymał samochód na podjeździe. Śpiesząc się, by wyjść, zanim się rozpłaczę i będzie musiała wyjaśniać, o co chodzi, pociągnęła za klamkę, ale zamykane elektronicznie drzwi nawet nie drgnęły. Adam uważnie na nią spojrzał.

- Wyprowadziła cię z równowagi śmierć tej wiewiórki, prawda?

Patrzyła prosto przed siebie, pragnąc, by w lampie świecącej przed garażem Hanka przepaliła się żarówka. Adam czekał na odpowiedź, więc zmusiła się do mówienia.

- Skądże, to tylko głupie zwierzę. Powinno wiedzieć, że nie przebiega się przed samochodami. Lester był zbyt zuchwały. Nie to co Lizzie.

Lizzie zawsze patrzyła na nich czujnie i odskakiwała, jeśli podchodzili za blisko. Lester był ufniejszy. Trzymał się co prawda poza zasięgiem ręki, ale często zbliżał się do nich na odległość mniejszą od metra.

- Może myślał, że nikt mu nie zrobi krzywdy - powiedział cicho Adam.

- Więc nie był zbyt mądry. Z czasem każdemu ktoś w taki czy inny sposób zada ból. Teraz Lizzie będzie musiała dawać sobie radę bez niego. Myślisz, że one rozpaczają po stracie partnera? - dodała po chwili.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Na biologii nigdy nam o tym nie mówili. A może mówili, tylko akurat byłem nieobecny? - Na chwilę przerwał. - Czy mówimy na pewno o wiewiórkach?

- Dobrze, skończmy już z tym - westchnęła. - Takie rzeczy się zdarzają. Nie ma czym się przejmować.

Miała sobie za złe, że cała sprawa wzbudziła w niej tyle emocji, że śmierć jednego dzikiego zwierzątka, kierującego się nie rozumem, lecz instynktem, potraktowała niemal jak utratę człowieka.

- Utrata kogoś nigdy nie jest łatwa - zgodził się z nią - ale trzeba żyć dalej.

Przesunęła się bliżej drzwi.

- Ostatnio dużo myślę o Hanku.

- Ja też. - Jego głos zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

- Czy rozmawialiście już o tym, co zrobicie, jeśli po operacji Hank nie wróci do pracy?

- Tylko bardzo ogólnie. - Adam oparł ręce o kierownicę.

- Jesteśmy optymistami.

- Słusznie. Ale nie szkodzi mieć jakiś rezerwowy plan, choćby tylko z grubsza naszkicowany.

- Mamy, ale dotyczy on ciebie.

- Mnie?

- Chciałbym - powiedział po chwili wahania - żebyś coś rozważyła w najbliższych tygodniach.

- Co mianowicie?

- Pozostanie na stałe w Deer Creek.

Bała się, że właśnie to usłyszy.

- Niepotrzebny wam jest kierownik pogotowia.
- Nie, ale potrzebny nam jest dobry lekarz.
- Rozglądasz się przecież za kimś innym, sam mi to mówięś.

- Rozglądałem się, ale nie widzę nikogo odpowiedniego.

- I myślisz, że to ja jestem odpowiednia?

Spojrzał jej w oczy.

- Możesz jeszcze o to pytać po tym, co stało się u mnie?

Potrząsnęła głową, niemal nie wierząc własnym uszom.

- Bylibyśmy dobrymi partnerami - mówił dalej.

- Masz na myśli praktykę?

- Na początek. Myślę, że bez trudu mogłoby to się przerozdzić w coś głębszego. Nie sądzisz? - Położył rękę na jej dłoni.

- Tak, ale... - Pomysł wydawał się ekscytujący, ale i budził w niej obawy. Przecież przez większość życia unikała zbyt bliskich związków. - Zawsze myślałam o sobie tylko w kontekście pracy - rzekła powoli. - Nigdy nie rozważałam niczego innego.

- Może jednak powinnaś. Wiem, że nie będzie ci łatwo rzucić Lakeside, ale proszę cię, żebyś tę sprawę przemyślała.

Nie podobało się jej, że ją postawił przed takim wyborem, ale musiała przyznać, że praca w Deer Creek sprawia jej przyjemność. Nie ma tu takiego pośpiechu jak w Kansas City, i takie wolniejsze tempo było miłą odmianą. Dodatkowym plusem tej pracy jest przyjaźń z Adamem, ale czy to wystarczy? Nie znajdując właściwych słów, bawiła się pasmem włosów i wpatrywała w deskę rozdzielczą.

- Nie śpiesz się. Po prostu rozważ taką możliwość. Czy obiecasz mi przynajmniej tyle?

- Tak. - Spojrzała mu w oczy.

Jego uśmiech zadowolenia obudził jej czujność.

- Nie spodziewaj się zbyt wiele - ostrzegła. - Najprawdopodobniej cię rozczaruję.

- Mam nadzieję, że żadne z nas się nie rozczaruje.

Wysiadł z samochodu, okrążył go i otworzył jej drzwi, a potem odprowadził ją do wejścia.

- Jeszcze raz dziękuję za piękny wieczór - powiedziała.

- Śpij dobrze - szepnął, dotknął wargami jej ust, i zniknął.

Naomi nie spała jednak dobrze. Sprawa wyboru między Lakeside a Deer Creek tak zaprzętała jej myśli, że wszystko jej się zaczęło plątać. Gdy tylko promienie słońca przedarły się przez zasłone wychodzącego na wschód okna, wstała i wymknęła się z domu. Szybki spacer w spokojny niedzielny poranek przejaśnił jej umysł.

Nie zastanawiając się, zaczęła iść w zwykłym kierunku, kiedy zdała sobie sprawę, że zobaczy Lestera. Zrobiła pół obrotu, by zawrócić, ale uznała, że tego nie robi. Tyle widziała ran w pogotowiu, że chyba poradzi sobie z widokiem martwej wiewiórki.

Kiedy jednak doszła do tego miejsca, zwłok Lestera już tam nie było. Zdziwiona rozejrzała się, sądząc, że może pomyliła miejsce. Zobaczyła jednak na jezdni ciemną smugę - to z pewnością było tu.

Ciekawe, kto usunął szczątki Lestera. Ach, oczywiście, Adam. Widział, jakie wrażenie wywarła na niej śmierć tego zwierzątka, i chciał ją uchronić przed bólem. To, że o tym pomyślał, bardzo ją wzruszyło. Nie pamiętała, by ostatnio ktokolwiek tak się troszczył o jej uczucia. Już przedtem przemknęło jej to przez myśl, ale teraz wiedziała na pewno: kocha go.

Gdy nadszedł dzień operacji Hanka, obudziła się rozdrażniona i zniecierpliwiona. Ale to nie powinno jej właściwie dziwić. Do późnej nocy wpatrywała się w gwiazdy, bo miała trudności z zaśnięciem, a kiedy się już położyła, właściwie tylko z przerwami drzemała.

W połowie śniadania składającego się z płatków na mleku zadzwonił telefon. Za wcześnie na wiadomości o Hanku...

- Mam tu starszą kobietę - zaczęła bez wstępów Lacey.
- Musi ją pani od razu obejrzeć. Skarży się na krwawienie z odbytu. Test na krew utajoną wypadł dodatnio.

Naomi pomyślała przede wszystkim o możliwościach jakichś schorzeń układu trawiennego.

- Niech jej zrobią kompletne badanie krwi z określeniem typu i próbą krzyżową z czterema jednostkami. Już jadę.

W dziesięć minut później była w szpitalu.

- Jak długo to już trwa? - spytała pięćdziesięcioletnią Edith Stone, nieco zbyt tęgą brunetką ze śladami siwizny.

- Zaczęło się wczoraj.

- Czy są jakieś inne objawy?

Pacjentka potrząsnęła przecząco głową.

- Bierze pani jakieś lekarstwa?

- Żadnych. - Mówiąc to, unikała wzroku Naomi.

Badając Edith, Naomi zauważyła kilka niebieskopurpurowych plam na jej rękach i nogach.

- Czy coś takiego zdarzało się pani już przedtem?

Edith znowu potrząsnęła głową.

- A skąd są te siniaki? - Zastanawiała się, czy nie jest to sprawa przemocy w rodzinie. Spojrzała pytająco na Lacey, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

- Niczego nie zrobiłam. - Edith wyglądała na kompletnie załamana, zgarbiła się i jej twarz przybrała szary kolor.

Naomi siadła przy niej na kozetce.

- A jak się układa u pani w domu?

Edith wybuchnęła płaczem i ukryła twarz w dłoniach.

- Jesteśmy małżeństwem od trzydziestu lat - łkała - i ten łańdź dwa dni temu zażądał rozwodu. I to w samą rocznicę ślubu!

Naomi poklepała ją po ramieniu.

- Byłam zrozpaczona - Edith głośno wytarła nos w chusteczkę podaną jej przez Lacey - i zrobiłam coś strasznie głupiego.

- Co?

- Mieliśmy w garażu truciznę na szczury...

- I połknęła pani trochę?

Edith zadrżał podbródek. Przytaknęła.

- W kilka godzin później zrozumiałam, że nie mogę dopuścić, żeby mu to tak łatwo poszło. Po wszystkim, co zrobiłam dla tego człowieka, nie chcę umrzeć, żeby dostał bez walki wszystko, na co tak ciężko pracowałam. Zwymiotowałam i myślałam, że wszystko będzie dobrze. To było przedwczoraj, ale potem zobaczyłam to. - Pokazała purpurowe plamy na rękach.

- Nie wiedziałam, co zrobić, więc przyszłam tutaj.

- Dobrze pani zrobiła - powiedziała Naomi, wstając z kozetki. - Damy też mocz do analizy - zwróciła się do Lacey.

- Niech pani spyta laboratorium, czy wystarczy im krwi na badanie krzepnięcia, zwłaszcza czasu protrombiny. Jeśli nie, niech pobiorą więcej. Zrobimy też możliwie szybko transfuzję kilku jednostek świeżej zamrożonej plazmy.

Lacey kiwnęła głową i wyszła.

- Widzi pani - powiedziała Naomi - trucizna na szczury sprawia, że krew nie krzepnie i z byle powodu występuje krwawienie. Właśnie w ten sposób zabija ona szczury. Podobna jest do lekarstwa, jakie stosujemy przy zwalczaniu zakrzepów.

- Czy może pani jakoś mnie ratować?

- Zrobimy wszystko co możliwe, żeby odwrócić ten proces, ale najpierw musimy się dowiedzieć, jak bardzo on się rozwinął.

Edith kiwnęła głową.

- Laboratorium ma dość krwi - zakomunikowała Lacey. - Wyniki będą za jakieś dwadzieścia minut.

- Akurat teraz powinien być poziom szczytowy - oznajmiła

Naomi, zrobiwszy w myśli rachunek czasu. - Czy pamięta pani, jak się nazywał ten środek?

- Nie. Było tam coś o supermocy.

Naomi zastanowiła się. Jeśli Edith rzeczywiście połknęła jakiś środek z grupy superwarfarin, to może mieć problemy przez wiele tygodni.

- Tymczasem położę panią w szpitalu.

- Nie. - Edith była przerażona. - Wszyscy się dowiedzą.

- Nie ma pani wyboru. Musi pani być pod kontrolą. Może pani co najwyżej zażądać, żeby pani nazwiska nie umieszczono w codziennej informacji dla prasy.

- No dobrze. I nie chcę widzieć tego wrednego faceta, za którego wyszłam.

- Powiem pielęgniarce, żeby powiesiła na drzwiach tabliczkę „Żadnych odwiedzin” i dopilnowała, żeby rzeczywiście nikt nie przychodził.

Kiedy wkrótce nadeszły wyniki badań, Naomi wyjaśniła Edith, co one oznaczają.

- Ma pani bardzo niski poziom hemoglobiny, a w moczu są czerwone ciąka krwi. Czas krzepnięcia przekracza dwieście sekund, podczas gdy normalnie powinien wynosić jedenaście lub dwanaście sekund. Dam pani zastrzyk witaminy K. Ta trucizna zakłóca wytwarzanie przez wątrobę czynników krzepliwości związanych z witaminą K, więc potrzebna jest pani dodatkowa dawka tej witaminy. Dostanie też pani transfuzję świeżej zamrożonej plazmy - produktu krwi bogatego w białka czynników krzepliwości.

- Kiedy wyjdę?

- Kiedy zobaczę wyraźną poprawę i minie niebezpieczeństwo komplikacji. Zalecam też - głos jej zmiękł - żeby, zanim opuści pani szpital, odwiedził panią doradca rodzinny.

Nie miała zamiaru wysłać tej kobiety bez żadnego nadzoru

do domu, żeby w kolejnym przypływie depresji znowu próbowała się otruć. Edith sprawiała wrażenie raczej zdecydowanej trzymać się swego postanowienia, ale z depresją różnie bywa i Naomi nie chciała ryzykować.

Po chwili przyszła pielęgniarka szpitalna, by zabrać Edith. Naomi dała jej wypełnioną kartę choroby. Następną pacjentką była trzydziestoparoletnia Lynda Akers.

- Chciałabym usunąć tę brodawkę - powiedziała, wskazując piętno na lewej łydce. - Nigdy mi nie przeszkadzała, ale teraz zmieniła kolor. Zawsze słyszałam, że trzeba być czujnym na takie zmiany, więc chciałabym, żeby ktoś to sprawdził.

Naomi obejrzała brodawkę wielkości główki od pineski. Brzegi były twarde, a brodawka miała różne kolory, od czerwonego przez niebieski do czarnego. W umyśle Naomi rozdzwończyły się dzwonki alarmowe.

- Mogłabym ją usunąć, ale chyba powinien to zobaczyć dermatolog.

- Myśli pani, że to rak?

- To mógłby być czerniak - przyznała Naomi - ale nie można postawić diagnozy bez biopsji. Nie chcę naruszać tych komórek bardziej niż to konieczne. I dlatego wolałabym, żeby to obejrzał dermatolog.

- O Boże! - Lynda zakryła usta dłońmi. - To jest gorsze, niż myślałam.

- Mówię tylko o możliwości. Nie można mieć pewności przed otrzymaniem wyników badań.

- A jeśli to rak, to jakie mam szanse?

- Wszystko zależy od tego, jak głęboko komórki weszły w skórę. Najwyraźniej dobrze się pani temu miejscu przyglądała, więc gdyby moje podejrzenia potwierdziły się, złapaliśmy to wcześniej. Proszę poczekać, ustalę termin wizyty u dermatologa - powiedziała, idąc do drzwi. Po kilku minutach wróciła i dała

Lyndzie kartkę z notatką. - Doktor Shapiro przyjmie panią pojutrze. Tu jest jego adres w Kansas City.

- Słyszałam o nim. Jest dobry, prawda?

- Jeden z najlepszych - potwierdziła Naomi, świadoma wagi zaufania pacjenta do lekarza. - Ma pani szczęście, że przyjmie panią tak szybko. Opłaca się mieć znajomości - zakończyła z uśmiechem.

Gdy Lynda wyszła, Naomi z podnieceniem myślała o jej dalszych losach. Będzie znała diagnozę i przebieg leczenia, jeszcze zanim będzie musiała dokonać ostatecznego wyboru między Deer Creek i Lakeside.

Dotknęła monety w kieszeni. Kiedy zgodziła się przemyśleć sprawę przystąpienia do praktyki Adama, zamierzała podjąć decyzję na zasadzie logicznego rozumowania. W końcu przez całe życie dążyła do tego, by osiągnąć sukces w pracy zawodowej. Zawsze wyobrażała sobie, że kiedyś dostanie się na same szczyty swej specjalności.

Ale to było, zanim zakochała się w Adamie. Jej uczucie rozkwitło w ciągu jednej nocy, ale nie włączyła Adama do swych rozważań. I wiedziała, dlaczego tego nie robi: bała się. Rodzina po kolei całą ją opuściła, począwszy od ojca. Nie chciała po raz drugi być zmuszona do przeżywania czegoś takiego.

W holu zatrzymała ją Mary.

- Doktor Parker na drugiej linii.

- Mam nadzieję, że z dobrymi wiadomościami. - Naomi spojrzała na zegarek.

- Nie powiedziały, ale bardzo chcemy wszyscy wiedzieć.

Podeszła do telefonu.

- Cześć, Adam!

T Operacja przebiegła dobrze - oznajmił zmęczonym głosem, w którym jednak brzmiał triumf. - Parę minut temu przenieśli Hankę na oddział intensywnej terapii.

- Więc nie było problemów? - Oparła się o ścianę, dopiero w tym momencie zdając sobie sprawę, w jakim napięciu czekała od rana na te słowa.

- Żadnych, ale chirurg mówi, że osłabiony fragment tętnicy zaczął już przeciekać. Za tydzień mogłoby być za późno.

- To mamy dwa powody do świętowania.

- Tak. W każdym razie Hank powinien w pełni wrócić do zdrowia.

- Cieszę się.

- Mama i Eloise zostają tu, ale ja wrócę do domu. Jak tam sprawy?

- Spory ruch, ale idzie gładko, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Tak - zaśmiał się. - No to do zobaczenia.

Gdy odłożyła słuchawkę, było jej dziwnie lekko na duszy. W holu czekały na nią Mary i Lettie.

- No i? - spytała Lettie.

- Z Hankiem wszystko dobrze; szybko stanie na nogi.

Lettie zamknęła oczy i wzniosła twarz ku niebu. Mary aż zapiszczała z uciechy.

- Jest twardszy od kota - uznała Lettie. - Dobrze będzie mieć go tu z powrotem.

- Na pewno - przytaknęła Naomi, ale gdzieś w głębi serca poczuła niemal zazdrość. Żeby móc budzić takie uczucia u przyjaciół!

Walter Davenport pewnym krokiem człowieka o dużym aurytetycie podszedł do łóżka Hanka i Adam natychmiast domyślił się, kto to jest.

- Jak tam z nim? - spytał Walter Adama, patrząc na słabe błyski sygnałów na kilku monitorach.

- Wszystko dobrze.

Walter kiwnął głową.

- To twarde. Zawsze taki sam. - Wyciągnął rękę. - Pan Parker?

- Tak. Skąd pan wie? - Adam podszedł do niego, by się przywitać.

- Często o panu mówił, zawsze z dużym szacunkiem.

- On też jest dla mnie bardzo ważny. - Adam spojrzał na leżącego przyjaciela.

- Henry Taylor był... jest jedyny i niepowtarzalny.

- Jest - z naciskiem powiedział Adam.

- A jak pracuje u was doktor Stewart?

- Świetnie.

- Czy jej zdrowie poprawia się?

- Tak. - Adam kiwnął głową. - Wygląda dużo lepiej niż parę tygodni temu.

- Było mi przykro, że zmuszam ją do przeniesienia się do Deer Creek, ale był to jedyny sposób, żeby skłonić ją do zwolnienia tempa. Potrafi zrobić z siebie niezastąpioną. Dobremu lekarzowi nietrudno jest to osiągnąć.

- Rzeczywiście. - Adam sam znał kilku lekarzy, którzy doprowadzili się w ten sposób do kompletnego wyczerpania.

- Jak pan pewno słyszał, chcemy mianować kierownika zmiany w pogotowiu.

- Naomi wspominała o tym.

- Kandydaci, którzy się zgłosili, mają świetne kwalifikacje. Trudno będzie wybrać - oświadczył Walter.

Adam pomyślał, że oto nadarza mu się wspaniała okazja, by zatrzymać Naomi w Deer Creek. Wystarczy paroma starannie dobranymi zdaniem powiązać pracę Naomi z planami fuzji i Davenport uznałby, że powinna w Deer Creek pozostać.

Ale nie mógł tych zdań wypowiedzieć, nie potrafił wdawać się w taką manipulację. Kiedyś uczyniłby to bez cienia wyrzu-

tów, ale nie teraz. Nie mógłby spokojnie patrzeć w lustro, gdyby odebrał jej to, o czym tak marzyła - zbyt ją kochał. Jeśli Naomi zostanie, musi to uczynić z własnej woli.

- Jeśli to ona zostanie wybrana, rozstaniemy się z nią ziałem.

- Naprawdę? - Zainteresowanie Davenporta rzucało się w oczy. - Czy oczekiwaliście kogoś takiego?

- Zdecydowanie. Nie potrafię powiedzieć, jak wysoko oceniamy ją i jej zdolności. Pracuje znakomicie.

- A więc wasz personel decyduje się poprzeć naszą umowę o połączeniu?

Pokusa była bardzo silna, ale jednak się jej oparł.

- Jeśli możemy liczyć na to, że w przyszłości naszym pogotowiem będą się zajmować lekarze kalibru Naomi, to nie będziemy mieli powodów do narzekań.

Walter wyraźnie się zamyślił. Adam bardzo by chciał wiedzieć, co się dzieje w umyśle tamtego. Uznał jednak, że wspaśniała opinia, jaką wystawił Naomi, może tylko zwiększyć jej szanse na awans.

Los Naomi - i jego - leży w ręku jej szefa.

- A więc nie miałyby pan nic przeciwko temu, żebym ją przeniósł do was na stałe? - spytał Walter.

Adam, podejrzewając pułapkę, postanowił się z niej zdecydowanie wy dostać.

- Nie - powiedział - ale musi to być jej własna decyzja. Jeśli postawi ją pan w sytuacji, w której nie chciałaby się znaleźć, to stracimy na tym wszyscy - i wy, i my.

- Myślę, że istotnie mogłoby tak być. - Walter potarł w zamysleniu podbródek. - Jednak nigdy nie wiadomo... W każdym razie dziękuję za to, co pan powiedział. - Wyciągnął rękę. - Miło mi było pana poznać.

Adam pozostał z przecuciem zbliżającej się katastrofy. Pytania Davenporta sugerowały, że podjął już decyzję o przyszło-

sci Naomi i czekał tylko na potwierdzenie swego zdania przez Adama. Jeśli ona się dowie o tych wszystkich zakulisowych manewrach, to spakuje rzeczy i natychmiast opuści Deer Creek, no i jego.

Do sali weszła ciemnowłosa pielęgniarka o osobowości kaprała.

- Czas już się skończył. Doktor Taylor potrzebuje dłuższego odpoczynku.

- Będę za dzień lub dwa. Trzymaj się - szepnął Adam, schyliwszy się do ucha Hanka.

Hank uśmiechnął się kącikami ust i otworzył oczy. Zaskakująco silnie uścisnął dłoń Adama i powiedział:

- Walt chce dobrze, ale ma skłonność do komenderowania ludźmi. Nie pozwól mu...

Adam oddał przyjacielowi uścisk dłoni i wyszedł na korytarz. W poczekalni siedziały jego matka i Eloise.

- Zaczyna się już wybudzać, ale jeszcze przez pewien czas będzie oszołomiony. Może zrobicie sobie przerwę. Jeśli nastąpi jakaś zmiana, to nas zawiadomią.

Zgodziły się. Adam zaprowadził je do pokoju gościnnego dla rodzin pacjentów i odjechał do Deer Creek. Po drodze zastanawiał się, co ma począć. Czy powinien uprzedzić Naomi o możliwych planach Davenporta, mając świadomość, że być uprzedzonym to tak, jak być z góry uzbrojonym?

Ale jeśli źle interpretuje stanowisko Waltera, to jaki ma sens zastanawianie się nad nie istniejącym problemem?

Kilka kilometrów przed Deer Creek zadzwonił telefon komórkowy.

- Jak Hank? - spytał Tyler Davis.

- Wspaniale. - Adam pomyślał, że przez następne parę dni odpowiadanie na podobne pytania będzie jednym z jego głównych zajęć.

- To dobrze. Przykro mi, że ci zabieram czas, ale czy mógłbyś wpaść do mnie do biura?

- Oczywiście, zrobię to z samego rana.

- Nie mogę czekać tak długo.

- Co się dzieje? - Adam był zaskoczony.

- Wolałbym nie omawiać tego przez telefon.

- Dobra. Będę za kilka minut.

- Czekam.

- To już ostatnia pacjentka dzisiaj. - Naomi zamknęła teczkę z kartą Dany Mitchell i odłożyła ją na miejsce.

- Myślałam, że z powodu tego Morleya Shieldsa już nigdy nie skończymy - stwierdziła Mary. - Jeszcze nigdy nie skarżyła się na tyle schorzeń jednocześnie, i w dodatku wszystkie te skargi wyglądały, jakby je wziął z podręcznika. Jak się pani udało go pozbyć?

- Wspomniałam mu - uśmiechnęła się Naomi - że skoro ma tyle problemów, to zaczniemy od pobrania próbki szpiku kostnego, a potem płynu rdzeniowego.

- Naprawdę? - zachichotała Mary.

- Był zadowolony, dopóki nie pokazałam mu igieł i nie wyjaśniłam szczegółowo, jak to się robi. To było zdumiewające; nigdy nie widziałam tak cudownego wyzdrowienia.

- Chodźcie, szanowne panie - zawołała z holu Lettie. - Zamykamy i idziemy do domu. Mój wnuk ma dziś mecz baseballowy i chcę mieć dobre miejsce.

- Idźcie - powiedziała Naomi. - Chcę jeszcze skończyć moje notatki w sprawie Shieldsa, póki pamiętam, o co chodziło. Do jutra.

Mary, Lettie i rejestratorka wyszły. W parę minut później otworzyły się drzwi.

- Zapomniałyście o czymś? - spytała machinalnie Naomi, nie podnosząc oczu znad kart.

- Nie - odparł Adam.
 - Wróciłeś! - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.
 - Przed jakąś godziną - przyznał się. Wyglądała na zmęczonego, jakby miał do załatwienia jakąś nieprzyjemną sprawę.
 - Z Hankiem na pewno wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona.
 - Najzupełniej. Słuchaj, czy Rachel rozmawiała z tobą o sposobie wypełniania kart?
 - Tak, i bardzo się staram stawiać wszystkie kropki nad i we wszystkich formularzach, jakie wpadną mi w ręce.
 - Jesteś pewna?
 - Absolutnie. Czy ona dalej się skarży?
 - Wspomniała o braku współpracy z twojej strony. - Przeciagnął ręką po włosach.
 - Robię wszystko, czego chciała, a nawet więcej. - Naomi wcisnęła pióro do górnej kieszeni i skrzyżowała ręce na piersi.
 - i to od samego początku!
 - Jesteś pewna?
 - Absolutnie.
 - Twarz miał dalej posępną.
 - Jest coś jeszcze, prawda? - domyśliła się.
 - Poproszono mnie, żebym stanął na czele komisji śledczej.
- To dotyczy ciebie.
- Och! - Ogarnęło ją przerażenie.
 - Pani Lang kwestionuje okoliczności zgonu męża...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Oskarża mnie o błąd w sztuce? - spytała Naomi, kompletnie przerażona słowami budzącymi lęk w każdym lekarzu.

- Nie formułuje tego w taki sposób. Najwyraźniej usłyszała plotki kursujące wśród personelu na temat sposobu, w jaki zajmowano się jej mężem w pogotowiu. Zażądała dochodzenia.

- Ale przecież wiedziała, że od początku nie można było mu pomóc. Sama to przyznała.

- Najwyraźniej zmieniła zdanie.

- Był to niewątpliwie przypadek natychmiastowego zgonu. Spytaj pielęgniarzy, którzy zabierali go z domu. A jeszcze lepiej przeczytaj kartę.

- Tu jest właśnie problem. Jest tam parę luk, które,tbędziesz musiała wyjaśnić.

- Luk?

Ku jej konsternacji nie podał żadnych szczegółów.

- Przesłuchamy też członków personelu, mających związek z tą sprawą - dodał.

- Mam nadzieję. Rich, Dale i Lacey potwierdzą słuszność mojej decyzji przerwania reanimacji. Wszystko to jest absolutnie bez sensu, bo każdy krok udokumentowałam. A poza tym działo się to kilka tygodni temu. Dlaczego brać się do tego teraz?

- Albo zbadamy tę sprawę, albo pani Lang wystąpi na drogę sądową.

- Pomijając wszystko, kwestionuje się w ten sposób moje kwalifikacje. A może obawiasz się, że popełniłam błąd?

- Nie! - zawołał. - Chcę to załatwić przy możliwie najmniejszym rozgłosie i tak, żeby powodowało to możliwie mało kłopotów, zwłaszcza dla ciebie.

- Jest to pewna pociecha. Kiedy zbierzesz komisję?

- W przyszłym tygodniu. Powiem ci, jak tylko ustalimy termin wysłuchania twoich zeznań.

Raczej termin przypiekania mnie na rożnie, pomyślała.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to nie sądzę, żebyś popełniła jakiś błąd. Poza robotą papierkową.

- Moja robota papierkowa - zjeżyła się - jest, czy też raczej należałoby powiedzieć była, w absolutnym porządku. Może powinienś odbyć rozmowę z personelem archiwum.

Wstała, szykując się do wyjścia, ale schwycił ją gwałtownie za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Próbuję ci pomóc.

- Rzeczywiście? - spytała ze spokojem.

- Wątpisz w to? - Wyglądał na zranionego.

- Już nie wiem, co myśleć.

- Więc nie myśl. Pamiętaj tylko o tym. - Nachylił się ku niej i pocałował ją.

- Naomi? Co się dzieje? - W słuchawce usłyszała znajomy, nieco zachrypnięty głos Howarda Shapiro.

- Cześć, Howard - odpowiedziała, wyobrażając sobie wygląd swego szkolnego kolegi, zawsze niestaranie ubranego. Gdyby nie matka, nosiłby buty i skarpetki nie od pary. - Idę właśnie na zebranie.

- To nie będę cię zatrzymywał. Pomyślałem, że pewno będziesz chciała wiedzieć, co się dzieje z Lindą Akers, tą pacjentką, którą do mnie przysłałaś.

- Co stwierdziłeś?

- To rzeczywiście czerniak. Badania laboratoryjne wykaza-

ły, że guz ma grubość około jednego milimetra. Usunąłem grubą warstwę tkanki, tak że jestem pewien, że zlikwidowaliśmy go w całości.

Naomi pomyślała, że z tego, co mówi Howard, wynika, że Linda ma nieco ponad dziewięćdziesiąt procent szans na wyleczenie. Inaczej niż chorzy, u których guz sięgnął dalej w głąb tkanki skórnej.

- A naświetlania?

- Chcę je zacząć możliwie szybko. Na szczęście w węzłach chłonnych nie ma żadnych zmian.

- Dzięki, że ją tak szybko przyjąłeś.

- Nie ma za co. A jak tam u ciebie?

- Nieźle.

- Tęsknisz za powrotem do cywilizacji i prawdziwej medycyny?

- Pewno tak. - Ta nieprzychylna uwaga o Deer Creek zabołała ją bardziej, niż gotowa była się przyznać.

- Ile ci jeszcze zostało?

Ponieważ następnego dnia miał być czwarty lipca, nie miała trudności z odpowiedzią.

- Jakież osiem tygodni.

- Zadzwoń, kiedy wrócisz. Znajdziemy z Marge kogoś do pilnowania dzieci i pójdziemy do teatru.

- Umowa stoi.

Odłożyła słuchawkę i wybiegła z pokoju, by zdążyć na zwołane niespodzianie zebranie personelu. Kiedy siadła w tylnym rzędzie blisko Adama, zobaczyła, że z przodu siedzi sporo dygnitarzy. Dyrektor Deer Creek, dyrektor Lakeside i naczelni lekarze obu szpitali: doktorzy Davis i Davenport. Szykuje się najwidoczniej coś ważnego, jeśli przybyło tyle szyszek.

Gdy wstał Michael Rosenberg, przedstawiciel Deer Creek, gwar rozmów nagle ucichł.

- Dzięki, że wykroiliście jakoś czas i przyszliście na nasze zebranie. Jak wiecie, już od pewnego czasu pracujemy nad porozumieniem między naszymi dwiema instytucjami. Trzeba było rozwiązać wiele poważnych problemów, co wymagało ustępstw obu stron. W końcu osiągnęliśmy kompromis. Mamy nadzieję, że da się z nim żyć nam wszystkim. Podpisaliśmy dokumenty i teraz jesteśmy już siostrzaną instytucją Lakeside Memorial Hospital.

Wybuchnęła burza oklasków. Rosenberg po chwili podniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Jesteśmy gotowi do udzielania odpowiedzi na wasze pytania.

- Co z naszym pogotowiem?

Naomi nadstawiła uszu, czekając na odpowiedź Rosenberga, ale głos zabrał Walter Davenport:

- Dopóki nie znajdziemy stałego rozwiązania, będzie się nim nadal zajmowała doktor Stewart. Mamy kogoś na uwadze, ale rzecz wymaga jeszcze dopracowania. Od pierwszego sierpnia nasi stali pracownicy będą kolejno pełnili służbę podczas weekendu - od piątkowego popołudnia do poniedziałku rano.

- Czy tak jak dotychczas, będziemy mieli w pogotowiu co parę miesięcy nowego lekarza?

Naomi nie zdołała zobaczyć, kto o to pyta.

- Mamy nadzieję zatrudnić lekarza zainteresowanego tą pracą na dłużej. Jeśli kandydat, o którym myślimy, nie przyjmie naszej propozycji, poszukamy kogoś innego. Aby zapobiec problemom, jakie pojawiały się w przeszłości, w procesie selekcji będzie aktywnie uczestniczył zarząd waszego szpitala. Pamiętajcie jednak, że ta osoba będzie też nadzorować pracujących tu czasowo naszych lekarzy, musi więc spełniać także nasze kryteria.

Na tym omawianie tego problemu się skończyło. Naomi zastanawiała się, który z jej kolegów z Lakeside zgodził się przenieść do Deer Creek. Nie mogła sobie przypomnieć, by wśród lekarzy pogotowia był ktoś, kto kiedykolwiek wspominał o zamiarze przeprowadzki do małej miejscowości. W końcu usłyszała, jak doktor Rosenberg mówi:

- Dziękuję wszystkim za przybycie.

Lekarze podnieśli się z miejsc. Jedni od razu wychodzili, inni krążyli jeszcze po sali, by porozmawiać. Naomi przesunęła się do przodu, zamierzając pomówić z Davenportem. Zwróciła w końcu na siebie jego uwagę i podszedł do niej, a potem razem znaleźli jakiś spokojniejszy kąt.

- Świetnie wyglądasz, Naomi.

- Dziękuję. Świetnie się też czuję.

- Nawiasem mówiąc, nie doszłoby do tego połączenia, gdyby nie ty. Uszczęśliwiłaś tu mnóstwo ludzi.

Naomi uśmiechnęła się.

- W twoich papierach znajdzie się kilka pięknych opinii, nie tylko moich. - Położył rękę na jej ramieniu. - Nie jesteś zadowolona, że to przetrzymałaś?

Kiwnęła głową. Jej uśmiech zbladł, kiedy pomyślała o czekającym ją przesłuchaniu, ale szybko się otrząsnęła. Przestrzegła wszelkich norm postępowania i zrobiła to, co uczyniłby na jej miejscu każdy inny lekarz. Chestera Langa nie można było uratować.

- Kiedy będziemy wybierać kierownika pogotowia, z pewnością weźmiemy pod uwagę twoje sukcesy.

Przebiegł jej po plecach dreszcz podniecenia. Może jej marzenia wkrótce się spełnią.

- A więc już jest decyzja?

- Ponieważ mamy wielu kandydatów o dobrych kwalifikacjach, nie widzimy powodu, żeby sprawę odkładać.

Pager Naomi zaczął piszczeć. Wzywano ją do pacjenta. Tym razem to wezwanie ją zirytowało.

- Najwyraźniej nie jest to właściwa pora na omawianie twojej przyszłości. - Walter uśmiechnął się. - Będę tu przez większość dnia. Zobaczymy się jeszcze, zanim wyjadę.

- Bardzo na to liczę.

Wychodziła z sali z sercem pełnym radości. Czuła, że jej awans jest już rzeczą pewną.

- Zarząd miasta powinien zabronić indywidualnego używania sztucznych ogni - mówiła Lacey. - W sali drugiej jest kolejny chłopak z poparzeniami.

- Wcześniej zaczęli. Myślałam, że w Deer Creek wolno bawić się w fajerwerki tylko podczas świąt.

- Tak, ale są ludzie, którzy nie przestrzegają zakazów.

- Typowe. - Naomi weszła do sali, gdzie siedział ośmioletni Charlie z matką. - Obejrzyjmy to. Bardzo cię boli? - spytała.

Chłopiec kiwnął głową, po jego umorusanej twarzy płynęły łzy. Naomi obejrzała oparzenia na odwrocie dłoni małego, które nie wyglądały zbyt poważnie, ale na udzie widniała czerwona, pokryta pęcherzami długa smuga.

- Co się stało?

- Trzymałem ogień bengalski, ale iskry zaczęły lecieć na mnie, więc go upuściłem i upadł mi na nogę.

- Ochłodziłam jego skórę wodą - wtrąciła matka - tak jak radziły gazety. Ale noga wygląda okropnie, więc przyprowadziłam go tutaj.

- Ogień bengalski może mieć temperaturę nawet sześciuset pięćdziesięciu stopni - powiedziała Naomi. - Oparzenie jest dosyć głębokie i zapewne pozostanie po nim blizna. Na szczęście to nie twarz. Zastosujemy miejscowo antybiotyk i założy-

my opatrunek, żeby nie dostały się do rany brud czy wilgoć. Czy jego szczepienia są jeszcze ważne?

Matka kiwnęła głową.

- Kiedy Lacey skończy, może pani iść do domu. Proszę go przyprowadzić do mnie w poniedziałek. Zobaczę, jak rana się goi.

- Nie musi pani tu siedzieć - powiedziała do Naomi Lacey. - Kirby ma dyżur pod telefonem.

- Ponieważ Adam zamknął przychodnię na czas święta, powiedziałam Kirby'emu, że go zastąpię.

- Ale dlaczego?

- Powinien spędzić ten dzień z rodziną, a ja nie mam dzieci, którymi musiałabym się zajmować.

- Ma pani zbyt miękkie serce. - Lacey z dezaprobatą potrząsnęła głową. - Lekarze będą panią wykorzystywać.

- Hank jest w szpitalu, więc siedziałabym w domu sama. Wolę być tu, niż sterczeć przed telewizorem i oglądać filmy z kolekcji kaset Hanka.

- Czyżby nie podobała ci się kolekcja Hanka? - usłyszała głos Adama. - Jakież to nieamerykańskie.

Naomi gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Pojawił się tak niespodziewanie, że serce na sekundę przestało jej bić. Po raz któryś pomyślała, że w sportowych spodniach i koszulce polo jest mu dużo lepiej niż w uroczystym garniturze.

- Och, kolekcja jest zupełnie dobra, tylko że nie mogę oglądać w kółko westernów i filmów wojennych. Co tu robisz?

- To samo co ty. Skończyłem wizyty domowe i zachciało mi się pić. Co byś powiedziała na colę?

- Miałam nadzieję, że ktoś mi to zaproponuje, ale czeka jeszcze paru pacjentów...

- Dam sobie z nimi radę - zadeklarowała Lacey. - Idźcie.

- Dobrze, ale jeśli będę potrzebna, niech mnie paru wezwie pagerem - poprosiła Naomi.

- Czy rozmawiałaś z Walterem Davenportem? - spytał Adam na korytarzu.

- Niezbyt długo, ale coś wspomniał o omawianiu mojej przyszłości.

- Więc postanowiłaś nie zostawać w Deer Creek?

- Hank jest w dobrej formie. Nie potrzebujecie mnie.

Powiedz, że potrzebujecie, błagała go jednak w myślach. Gdyby to powiedział, mogłoby to wszystko zmienić.

- Hank myśli o emeryturze - rzekł tymczasem.

- Ale nie jest to chyba związane z jego stanem zdrowia?

- Mówi, że chce cieszyć się życiem. - Adam wzruszył ramionami. - Brać od czasu do czasu jakieś zastępstwa, samemu ustalać godziny swej pracy i jej tempo.

Zanim Naomi zdążyła odpowiedzieć, podbiegła do nich Rachel Parker i chwyciła Adama za ramię.

- Powiedz, że to nieprawda - wykrzyknęła zdyszana.

- Co nie jest prawdą?

- Że doszło do połączenia. Ktoś z księgowości zadzwonił do mnie z taką wiadomością.

- Tak, to już oficjalne. Wszystko zostało podpisane, przedstawiono pieczęcie i już obowiązuje.

- Och, nie! - Potrząsając głową, Rachel opadła na jedno z krzeseł poczekalni.

- Co cię tak martwi?

- Cała moja praca na nic! - Rachel złapała się za głowę.

Adam spojrział na Naomi, która tylko wzruszyła ramionami.

- O czym mówisz, Rachel? - spytał.

- Próbowałam do tego nie dopuścić. Robiłam wszystko, co mogłam.

- C o robiłaś?

- Nie chciałam, żeby Lakeside nas wykupiło. To obraża pamięć mojego ojca. Walczył o założenie porządnego szpitala,

a teraz wielka spółka chce ciągnąć zyski z jego pracy. Twój dziadek przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, że do tego dopuściłeś.

- Decyzję podjęła rada powiernicza. Będzie to z korzyścią dla całej naszej społeczności. Dziadek byłby zadowolony, Rachel.

- Nie sądzę, żeby był zadowolony z tego, że przyjęto do pracy niekompetentnego lekarza! - zawołała. Z jej oczu wręcz tryskał jad.

Naomi tknęło złe przeczucie, ale milczała. Rachel to krewna Adama i to on musi zapanować nad sytuacją.

- Co zrobiłaś? - powtórzył, marszcząc czoło.

- Nie chciałam, żeby Lakeside nas przejęło. Po tym, jak przysłali nam dwukrotnie kiepskich lekarzy i jak przekonałeś naszych doktorów, żeby jeszcze raz przemyśleli sprawę połączenia, myślałam, że wszystko jest już na dobrej drodze. Ale wtedy przyjechała ona! - Rachel spojrzała z nienawiścią na Naomi.

- I co? - przynaglał ją Adam.

- Byliście w tak dobrych stosunkach, że postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Włożyłam do niewłaściwych teczek część kart niektórych pacjentów doktor Stewart, żeby wyglądało na to, że nie dopełnia swych obowiązków.

- Czy to ty puściłaś też plotkę o Chesterze Langu? - spytał zdumiony.

- Gdyby komisja zbadała sprawę jego śmierci - ciągnęła, łkając - stwierdziłaby braki w dokumentacji i doszłaby do wniosku, że doktor Stewart jest tak samo niekompetentna jak jej poprzednicy. Byłaby to przysłowiowa ostatnia kropla i rozmowy zostałyby zerwane. Teraz to już nie ma znaczenia. Staliśmy się częścią tej... okropnej maszyny.

- Rachel, co ty zrobiłaś? Przecież świetnie wiesz, jakie są skutki fałszowania wpisów w kartach. To są dokumenty prawne!

- Chciałam ratować nasz szpital!
- Nieważne, co chciałaś. Zupełnie niewybaczalne jest to - głos mu stwardniał - że usiłowałaś zniszczyć dobre imię lekarza.

Zaczęła protestować, ale podniósł rękę, nakazując jej milczeć.

- Cel nie uswięca środków. Dla twojego własnego dobra powinnaś odejść.

- Myślę, że tak. - Rachel wyprostowała się. - Ale nie mogłam dopuścić, żeby zaginęła pamięć o moim ojcu.

- Nie zaginie! - Adam z przeproszającym wyrazem twarzy odwrócił się do Naomi. - Wybacz mi, ale pójdę teraz zmniejszać szkody.

- Oczywiście.

Patrzyła, jak Adam idzie z ciotką do wyjścia. Była zadowolona, że wyjaśniła się tajemnica zaginionych kart, ale jednocześnie było jej przykro, że to właśnie krewna Adama wywołała cały problem.

- Tak szybko pani wraca? - powitała ją w pogotowiu Lacey.
- Niestety. Adama odwołało coś, co nie dało się odłożyć.
- Uznała, że chociaż Lacey jest częścią tej rodziny, to o poczynaniach Rachel powinna usłyszeć nie od niej, lecz od Adama.
- Jest coś ciekawego?

- Użądlenie przez pszczołę, zwichnięcie w kostce, dziecko, które nawpychało sobie różnych rzeczy do nosa; tym razem były to cukierki. Co pani chce sobie z tego wybrać?

- Cukierki, to podniecające - zażartowała. - Zajmę się najpierw tym małym.

Przez następne parę godzin Naomi była zajęta pacjentami z drobnymi dolegliwościami. Niestety, nie musiała poświęcać im całej uwagi i w myślach wracała do rozmowy z Davenporta.

Duszę Naomi napełniało zadowolenie - jej ciężka praca przyniesie wreszcie rezultaty. Ten awans będzie kolejnym etapem na drodze do sukcesu, którą rozpoczęła jeszcze na studiach. Jeśli nadal będzie ciężko pracowała - a ten awans gwarantował, że codziennie będzie pracowała do późna - to kto wie, jaki będzie kolejny szczebel tej wiodącej na sam szczyt drabiny.

Zobaczyła w myśli uśmiechniętą twarz Adama i jej ekscytacja nieco osłabła. Dopóki go nie poznała, praca była najważniejszą rzeczą w jej życiu, ale teraz...

Cóż jednak może zrobić? Adam nigdy nie mówił o miłości, a w sprawach przyszłości sugerował jedynie, by zajęła miejsce Hanka. Czuli do siebie sympatię, ale kiedy przyjrzała się jego układowi z rodzeństwem, zyskała pewność, że Adam pragnie mieć kogoś, kto całkowicie by się na nim oparł, kto nie podjąłby żadnej decyzji bez uwzględnienia jego zdania.

Naomi była zbyt niezależna. Jej miłość nie mogłaby rozkwitać w takich warunkach. Zanim by się obejrzała, porzuciłby ją, tak jak jej ojciec porzucił matkę.

Myślała, że powziąwszy decyzję, uspokoi się. Tak jednak się nie stało. Zastanawiając się, jaki może być tego powód, wróciła do swego biurka. Po raz pierwszy od kilku godzin na oddziale panował spokój.

- Myśli pani, że mogę już pójść do domu? - spytała pielęgniarkę.

- Zadbam o to, żeby nic się tu nie działo, przynajmniej do końca mojego dyżuru, to jest przez najbliższe pół godziny - odrzekła Lacey. - Och, przepraszam, chyba musi pani jeszcze zostać - dodała, spojrzawszy w stronę drzwi. - Jeszcze jeden klient.

Naomi zobaczyła Waltera Davenporta. Podeszła do niego z uśmiechem.

- Bałam się, że się już nie spotkamy - powiedziała.

- W ostatniej chwili wypłynęło jeszcze coś, co musiałem załatwić. Czy moglibyśmy gdzieś porozmawiać w spokoju?

- Może tu? - Zaprowadziła go do jednego z pokoi badań.

- Świetnie. - Zamknął drzwi i głęboko odetchnął.

Serce jej zaczęło łomotać i te parę chwil, zanim zaczął mówić, wydawały jej się godzinami.

- Nie będę owijał w bawełnę: na kierownika zmiany pogotowia w Lakeside wybraliśmy Anthony'ego Delacourte'a.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Anthony'ego Delacourte'a? - wyjąkała Naomi.
- Wiem, że cię to zaskakuje...
- No myślę.

Tony był miłym człowiekiem i świetnym diagnostą, ale zawsze wydawał się zadowolony z pozycji etatowego lekarza szpitala. Nigdy się nie zdradzał ze swymi planami. Naomi nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wspominał, że ma jakieś większe aspiracje, chociaż najwyraźniej je miał.

- Anthony jest człowiekiem o ustabilizowanej sytuacji rodzinnej i będzie dobrze pracował.

Poczuła się sfrustrowana. Nie założyła rodziny dlatego, by nic nie przeszkadzało jej w karierze, i to okazuje się teraz przyczyną jej klęski.

- Nie tylko od dawna pracuje w Lakeside, ale przez ostatnie parę miesięcy pełnił funkcję kierownika oddziału. I wywiązywał się ze swych obowiązków znakomicie.

- Rozumiem - powiedziała, usiłując zachować obojętność, ale jednocześnie oskarżając los o swą chorobę, na którą zapadła w najbardziej nieodpowiednim momencie.

- Jak już mówiłem, chciałbym z tobą porozmawiać o twojej przyszłości.

Naomi przygotowała się na nowy szok.

- Tak świetnie tu działasz, że chcielibyśmy ci zaproponować, żebyś tu została już na stałe. Doktor Parker bardzo cię chwalił...

- Co? Kiedy? - Zmarszczyła brwi. Nie miała nigdy zwyczaju przerywać swym zwierzchnikom, ale teraz nie myślała o etykiecie.

- Odwiedziłem Adama mniej więcej tydzień temu. Był pod wrażeniem ciebie i twojej pracy. Chyba całkowicie go podbiłaś. - Mówiąc to, Walter sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego.

Ogarnął ją gniew. Czy Adam musi sterować życiem wszystkich, nie tylko swojej rodziny? Nic dziwnego, że jego siostry przy lada okazji starają mu się sprzeciwić.

- Adam tak mówił?

- No, może nie tak wprost, ale nasza krótka rozmowa dała mi mnóstwo informacji. Doktor Parker ma wiele świetnych pomysłów.

Jestem pewna, pomyślała nierozsądnie, że to Adam wpłynął na Waltera, by ten podjął decyzję korzystną dla Adama.

- Coś mówiłeś - powiedziała głośno - o przeniesieniu na stałe?

- Taki był nasz plan.

- A więc taka jest decyzja? - Naomi skrzyżowała ramiona.

- Mam tu zostać?

- A nie chcesz?

- Nie.

Nie, dodała w myślach, jeśli Adam ma manipulować moim życiem zgodnie ze swoimi zachciankami.

- Długo myślałem o tym wszystkim. Na podstawie mojej rozmowy z Adamem starałem się znaleźć rozwiązanie korzystne dla wszystkich, ale jeśli nie chcesz zostać w Deer Creek, możesz wrócić do swojej poprzedniej pracy w Lakeside. Na twoim miejscu jednak poważnie bym się zastanowił nad możliwościami, jakie są tutaj. Przemyśl to jeszcze. - Wstał i ruszył w kierunku drzwi.

Kiwnęła głową. Po jego wyjściu przez kilka minut siedziała oszołomiona. Adam ją zdradził.. -Ze stanu odrętwienia wyrwało ją pukanie do drzwi.

- Złe nowiny? - spytała Lacey, wchodząc i zamykając za sobą drzwi.

- Nie dostałam tego awansu. - Naomi zmusiła się do blade go uśmiechu.

- Tak mi przykro! - Lacey usiadła obok niej.

Naomi włożyła rękę do kieszeni i bawiła się monetą. Chciała opowiedzieć o podstępnej taktyce Adama, ale zbyt to było bolesne.

- Mnie też - powiedziała tylko.

- Co pani zrobi?

Przez chwilę się zastanawiała. Niezależnie od swych wad, Anthony był rzeczywiście świetnym lekarzem i dobrze się z Naomi rozumieli. Współpraca z nim nie będzie stanowiła problemu i Naomi szybko odnajdzie się w dawnej robocie. Ale czy tego chce?

Sfrustrowana i rozgniewana machinacjami Adama postanowiła zostać przy swej pierwotnej decyzji.

- Wrócę do Kansas City.

- Mówię ci - zwróciła się Lacey do Adama, gdy następnego dnia dopadła go w domu - Naomi była całkowicie załamana.

- Trudno jej się dziwić - odparł, chodząc po kuchni. - Pracowała na ten awans przez całe zawodowe życie.

- Wraca do Kansas City.

A więc urzeczywistniają się jego najgorsze obawy. Najwyraźniej Naomi nie chce ani jego, ani praktyki Hanka. Zacisnęła usta.

- Widzisz, zupełnie tego nie rozumiem - kontynuowała Lacey. - Dlaczego to robi? Jej decyzja w ogóle nie ma sensu.

- Może jest jednak bardziej podobna do Cynthii, niż dotychczas myślałaś?

- Nie wierzę!

On też w to nie wierzył, ale gdyby Naomi rzeczywiście chciała zostać w Deer Creek - z nim - nieotrzymanie awansu ułatwiłoby jej podjęcie decyzji korzystnej dla niego. Ponieważ zaś takiej decyzji nie podjęła...

- Nie mogę uwierzyć, że traktujesz tę sprawę tak obojętnie!

- A co mam zrobić?

- Nie wiem. W każdej podobnej sytuacji już byś gdzieś telefonował, kontaktował się z ludźmi, prosił, robił wszystko, żeby dostać to, czego chcesz.

- Jeśli musisz wiedzieć - niecierpliwym ruchem przeciągnął ręką po włosach - powstrzymuję się od tego resztką sił.

- Ale dlaczego? Czy nie chcesz, żeby Naomi została?

- Oczywiście, że chcę. Trzymam się tylko twojej rady.

- Po raz pierwszy w życiu! Cóż za szkoda, że nie pamiętam, jaką to mądrość wypowiedziałam, która tak głęboko zapadła w serce mojego braciszka.

- To musi być jej decyzja. Żadnych ingerencji - przypominał jej po chwili milczenia.

Przez chwilę mu się uważnie przypatrywała i Adam po raz pierwszy odkąd sięgał pamięcią poczuł, że jego siostra dostrzega ból, który starał się ukryć. Ból wywołany perspektywą wyjazdu Naomi.

- Czy ona zna twoje uczucia?

- Usiłowałem jej coś powiedzieć, ale była tak skoncentrowana na sprawach kariery, że próbowałem mówić o jej przyszłości w naszym mieście z takiego właśnie punktu widzenia.

- Wiesz, ty chyba w ogóle nie znasz kobiet. Trzeba się odwoływać do ich wrażliwości...

- Obiecałem, że nie będę wywierał na nią nacisku.
- Żartujesz! - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.
- Nacisk nie dał żadnego rezultatu w wypadku Cynthii, nie powtórzę tego błędu z Naomi.
- No cóż, braciszku, mam nadzieję, że nie będziesz żałował.

Następnego wieczoru Naomi siedziała po ciemku na tarasie Hanka, niemal nie zauważając feerii ogni sztucznych na nocnym niebie. Pogrążona w myślach nie zwracała uwagi ani na odległe huki, ani na syk i świst rakiet puszcanych przez dzieci z sąsiedztwa.

- Nie byłem pewny, czy będziesz w domu - powiedział Adam, stając w furtce. - Przynajmniej nie byłem pewny, dopóki nie zobaczyłem, że pali się świeca.

Miała ochotę krzyknąć, że nie jest w domu, że to dom Hanka, w którym ona jest tylko gościem. Nie odważyła się jednak. Zresztą nie była pewna, czy w ogóle jest gdzieś takie miejsce, które mogłaby nazwać swym domem. Miała mieszkanie, ale tak mało spędzała w nim czasu, że było ono raczej punktem, w którym się przebierała i zapadała w krótki sen.

- No cóż, jestem tu - stwierdziła tylko.
- Oglądasz ognie sztuczne?
- Trochę.
- Czy masz coś przeciwko temu, żebym oglądał je z tobą?
- Owszem, mam!

Furtka skrzypnęła i po wyłożonej płytami ścieżce zadudniły kroki. Wkrótce Adam usiadł na krześle naprzeciwko niej.

- Przypomnij mi, żeby Lacey kupiła ci na urodziny aparat słuchowy - burknęła. - A nawiasem mówiąc, kiedy je masz?

- Dwudziestego czwartego marca. Najwidoczniej nie znasz zasady, jaka u nas obowiązuje.

- Jakiej?

- Nikt nie może być czwartego lipca sam. - Spojrzał w niebo. - Piękna noc.

Odpowiedziało mu milczenie.

- Rozmawiałem rano z Lacey. Przykro mi, że nie dostałaś tego awansu.

- Mnie też przykro.

- Lacey powiedziała, że mimo wszystko wracasz do Kansas City.

- Nie mogę pracować z ludźmi, którzy tak załatwiają sprawy, jak im wygodniej.

- O czym ty mówisz?

- O twojej pogawędce z Davenportem - odparła ostrym tonem. - Czyżbyś już o niej zapomniał?

- Spytał mnie, jak nam idzie. Chwaliłem cię i powiedziałem, że bardzo się cieszymy, że mamy cię tutaj.

Zmarszczyła czoło. Jego sylwetkę oświetlała tylko świeca.

- Czy jesteś pewien, że te twoje tak zwane pochwały nie były w istocie żądaniem, żeby mnie tu zostawiono?

- Naprawdę tak myślisz? - oburzył się. - Że namówiłem Davenporta, żeby cię pominął przy awansie, żebyś tu została? Nie zdawałem sobie sprawy, że mam takie zdolności przekonywania innych!

Poczuła, że jej oczy wilgotnieją.

- Obiecałeś nie wywierać nacisku na mnie, więc wywarłeś go na Waltera.

- Przepraszam, jeśli źle zinterpretowałem moje pochwały.

- Ufałam ci - rzekła cicho. - Wierzyłam, że dotrzymujesz słowa. Nie miałeś prawa ingerować w moje życie, a jednak to zrobiłeś.

Siedział na brzeжку krzesła z zaciśniętymi rękami.

- Nie znam dobrze Waltera, ale odnoszę wrażenie, że jest on człowiekiem, który robi to, co chce i wtedy, kiedy chce, niezależnie od tego, co mówią inni.

Milczała. To, co powiedział Adam, jest niewątpliwie prawdą, ale nie potrafiła przyznać, że tak jest. Jej złość jeszcze nie wygasła.

- Fakty są faktami. Uniemożliwiłeś mi podjęcie decyzji.

- Wybór, przed jakim stoisz, jest teraz trochę inny, ale sprawa nadal sprowadza się do tego, czy chcesz być w Deer Creek, czy w Lakeside. Chciałbym jednak wiedzieć, czy gdyby Walter zaproponował ci tamto stanowisko, to przyjąłabyś je?

Tytko dlatego, że mnie nie kochasz! - krzyknęła w myślach. Nawet teraz chciała, żeby ją prosił, żeby ją błagał, by wybrała pozostanie z nim. Ale ku jej rozczarowaniu, nie zrobił tego. Z trudem skrywała ból przeszywający jej serce.

- Zastanawiałam się nad odmową - przyznała - ale zobaczyłam cię w akcji. Chcesz uzależniać ludzi od siebie, a ja nie chcę stać się kimś, kim nie jestem.

Słysząc było granie świerszczy, daleko zgada ostatnia rakietta. Adam wstał. Zanim się odezwał, zdała sobie sprawę, że bardzo boleśnie go zraniła.

- Jeśli tak myślisz, to nie ma sensu, żebym tu został.

Jego kroki zadudniły po drewnianej podłodze tarasu.

- Adam, zaczekaj! - krzyknęła.

Odpowiedziało jej trzaśnięcie furtki. Usiadła na najwyższym stopniu schodów i po jej twarzy popłynęły łzy.

- Naomi! Myślałem, że przyjdiesz później! - Hank, siedząc na swym szpitalnym łóżku, szeroko się uśmiechnął.

Położyła książkę i okulary na nocnym stoliku i pochyliła się nad Hankiem, by pocałować go w czoło.

- Kiedy zadzwoniłeś i poprosiłeś o najnowszą powieść Toma Clancy i okulary, pomyślałam, że na pewno chcesz je mieć szybko.

Jego telefon był jej bardzo na rękę. Te parę dni od starcia

z Adamem było wprost nie do zniesienia. Adam rzadko się do niej odzywał, a gdy to robił, patrzył na nią, jakby była powietrzem.

- Musisz się czuć dużo lepiej. W każdym razie wyglądasz już dziarsko.

- Perspektywa powrotu do domu zawsze podnosi pacjenta na duchu - rzekł z uśmiechem. - Powinnaś o tym wiedzieć.

- Kiedy Melissa cię stąd zabierze? Ona nie może się doczekać pretekstu, żeby wsiąść do swojego nowego samochodu.

- Jutro.

To dlaczego zażądał pilnie książki, której nawet nie zacznie czytać?

- Cieszę się - powiedziała.

- Adam mi mówił, że ostatnio wiele się wydarzyło.

- Tak. Kto by się spodziewał, że życie w Deer Creek jest aż tak ekscytujące!

- Słyszałem o Rachel. Nigdy nie przypuszczałem, że połączenie szpitali może ją aż tak wyprowadzić z równowagi.

- Jest niezwykle lojalna wobec rodziny. To godne podziwu. Cieszę się, że wszystko się wyjaśniło.

- Walter mówił mi o decyzji w sprawie kierownika. Przykro mi, że nie stało się tak, jak chciałaś.

- No cóż, może to i lepiej.

- Wspomniał także, że wracasz do Lakeside.

- Chwilowo.

- Czy nie możesz przywyknąć do życia w takiej małej społeczności jak nasza?

- Deer Creek to wyjątkowe miejsce, ale są też inne względy.

- Jakie?

Przez chwilę zajęła się wygładzaniem jakiejś zmarszczki na prześcieradle.

- To miasto rodzin, nie bardzo tu pasuję.

- Kto to powiedział? Jeśli jest coś między tobą i Adamem...
- Nie ma nic.
- Dlaczego?
- Po prostu nie pasujemy do siebie. - Uważnie oglądała swe

paznokcie.

Hank machnął z lekceważeniem ręką.

- Pokłóciliśmy się - wyjaśniła po chwili.
- Jak przyjemnie jest godzić się potem!

Potrząsnęła głową.

- Adam jest bardzo wyjątkowym człowiekiem, ale ma silną skłonność do przejmowania kontroli nad sytuacją. Popatrz na jego rodzinę. Żadna z siostr nie może zrobić kroku bez jego zgody. Nie mogę żyć w takich warunkach.

- To może być problem - przyznał Hank.

- To jest bardzo poważny problem - poprawiła go. - Już ingerował w moje życie. Powiedział Davenportowi, że chce mnie mieć w Deer Creek, i nagle się dowiaduję, że pracę, o której myślałam, że jest już moja, dostaje ktoś inny.

- Tak to może wyglądać. - Hank potarł w zamyśleniu podbródek. - Ale znam Waltera od lat i wiem, jak on postępuje. Kiedy pytał Adama, czy chce, żebyś została w Deer Creek, to już dobrze wiedział, co zamierza zrobić.

- Naprawdę tak myślisz?

- Byłem wtedy niezupełnie przytomny, ale większość tej rozmowy do mnie dotarła. Czy Adam ci nie wyjaśniał, jak było?

- Nie uwierzyłam mu. Myślę, że zaślepiła mnie sprawa stosunków między nim i jego siostrami.

- Przyznaję, że on bardzo pilnuje tych dziewczyn, ale czy przyjrzałaś się jego motywom?

- Nie - powiedziała wolno.

- Niektórzy ludzie kierują życiem innych, bo daje im to poczucie posiadania władzy. Inni czynią to z miłości. To pra-

wda, że granica jest tu bardzo wąska, ale czy możesz uczciwie powiedzieć, że Adam odbiera im niezależność?

Przez chwilę się zastanawiała. Adam udzielał im mnóstwo rad, ale czynił to w taki sposób, że pobudzało to je do rozważania sprawy pod każdym możliwym kątem.

- Nie - przyznała w końcu.

- Widzisz? - triumfował Hank. - W istocie ty i Adam wcale nie jesteście tacy inni.

- Żartujesz!

- Ależ nie. Oboje boicie się kogoś utracić, tylko każde z was inaczej na to reaguje. Ty zachowujesz dystans, natomiast Adam stara się przyciągnąć ludzi bliżej do siebie.

A może Hank ma rację? Już stawiając sobie to pytanie, uświadomiła sobie prawdę. Podczas szpitalnego pikniku Adam wspomniiał, że czuł się zmuszony do hamowania impulsywności swych siostr, by zaoszczędzić zmartwień matce; to był jego sposób na to, by rodzina trzymała się razem. Jak mogła o tym zapomnieć!

Hank ziewnął i zamknął oczy. Wyraźnie potrzebował już odpoczynku. Naomi wstała i pocałowała go w policzek.

- Dzięki za wszystko, Hank. Zobaczymy się jutro w domu.

- Nie zapomnij o tym, co ci powiedziałem - wyszeptał, nie otwierając oczu.

- Nie zapomnę.

Po cichu wyszła z pokoju i podeszła do windy. Kiedy do niej wsiadła, nie myśląc nacisnęła guzik, który naciskała tyle razy - na piętro, na którym znajdowało się pogotowie. Stała na progu swego dawnego oddziału, wdychając znajomy zapach środków dezynfekujących, alkoholu, strachu i śmierci. Tęskniła za tym miejscem.

Gdy ktoś ją zawołał, odwróciła się i zobaczyła Marjie Henson, czterdziestokilkuletnią pielęgniarkę, która zapewniała porządek w gorączkowej pracy pogotowia.

- Pani doktor Stewart! Jak się cieszę, że panią widzę. Czy jest pani gotowa włączyć się do tej naszej gonitwy? - spytała Marjie.

- Czuję się już dużo lepiej. Dziękuję za pamięć.

Z głośnym szelestem otworzyły się automatyczne drzwi i na korytarz wbiegli, pchając wózek z chorym, sanitariusze, a za nimi weszło kilku policjantów.

- Muszę lecieć! - krzyknęła Marjie i w ślad za innymi pielęgniarkami i lekarzem, którego Naomi nigdy nie widziała, podbiegła do wózka.

- Mężczyzna, siedemnaście lat, liczne rany kłute, co najmniej sześć - raportował pielęgniarz.

Sądząc po ilości krwi pokrywającej rannego i wielkości noża tkwiącego w jego klatce piersiowej, najważniejszy teraz był czas. Naomi była już gotowa włączyć się do akcji, kiedy wbiegł jeszcze jeden lekarz. Niestety, już po kilkunastu sekundach linia ekg spłaszczyła się; akcja ratownicza się nie powiodła. Obaj lekarze zdjęli rękawice i fartuchy ochronne i wyszli z sali. W ślad za nimi zmęczonym krokiem i z wyrazem rozczarowania na twarzach poszli ku wyjściu pielęgniarze.

- Jak się ten chłopak nazywał? - zapytała jednego z nich Naomi.

- Kiedy go znaleźliśmy, był sam i nie miał przy sobie żadnych dokumentów - wyjaśnił pielęgniarz.

A więc minie wiele godzin, a może i dni, zanim rodzina - jeśli ją miał - dowie się o zgonie tego człowieka! Zatęskniła za Deer Creek. W tym momencie zrozumiała, że nie mogłaby już wrócić do Lakeside i bezosobowej atmosfery tego szpitala. Wyrosła już z pragnienia trzymania ludzi na dystans. Metody Adama może i wymagają pewnej korekty, ale są nieskończenie lepsze od jej metod.

Spojrzała na rząd krzeseł stojących pod ścianą i jej wzrok

zatrzymał się na siedzącej tam młodej parze trzymającej się za ręce. Natychmiast pomyślała o Adamie. Zapragnęła, żeby znów porwał ją w ramiona, żeby wyznawał jej miłość, zaproponował małżeństwo - a przynajmniej powiedział coś, co dałoby jej pojęcie, czego on naprawdę od niej chce.

Żadnego nacisku, obiecał. I dotrzymał słowa. Ale gdyby naprawdę mu na niej zależało, to czy jakoś by tego nie okazał?

Przez korytarz przeszła elegancko ubrana kobieta i jej widok nasunął Naomi odpowiedź. Adam się boi. Boi się powtórzenia historii z Cynthią, boi się, że Naomi go odrzuci. A jeśli tak, to nic dziwnego, że nie mówił jej o swej miłości i nie namawiał do pozostania w Deer Creek.

Pobiegła do wyjścia i w rekordowo krótkim czasie dojechała do Deer Creek. Chciała jak najszybciej zobaczyć Adama. Jego jeep stał pod szpitalem, choć była już prawie szósta.

- Gdzie jest doktor Parker? - spytała zdyszana w recepcji.
- W pogotowiu.

Naomi pobiegła na oddział nagłych wypadków. Dyżur miała Lacey.

- Jest tu Adam?
- W pokoju dla personelu, z tą kobietą. - Lacey skrzywiła się niechętnie.
- Jaką kobietą? - Naomi stanęła.
- Cynthią St. John.
- Tą Cynthią St. John? - Opanowało ją przerażenie.
- Tą, tą! Przyjechała do miasta i złapała gumę. George ze stacji obsługi przywiózł ją tutaj, bo Adama nie było w domu. A propos domu, jak się ma Hank?
- Świetnie. Niech pani to powtórzy Adamowi, jak go pani zobaczy.
- Niech pani to zrobi sama!
- Nie mogę.

- Och, nawet jeśli pani nie może, to ja mogę. - Lacey chwyciła ją silnie za ramię i poprowadziła ku drzwiom pokoju dla personelu. Zanim przekroczyły próg, dobiegł je kobiecy głos:

- Miałaś rację. Rodzina jest ważniejsza od kariery.
- Dostyc długo zajęło ci dojście do takiego wniosku - odrzekł Adam.

- Tym razem będę postępowała inaczej. Myślę, że musiałam wyjechać, żeby zrozumieć, czego naprawdę chcę.

Nastąpiła cisza, tak jakby ta dwójka padła sobie w objęcia. Naomi spojrzała na Lacey. Na twarzy pielęgniarki odbijały się jak w lustrze rozpacz i przerażenie opanowujące Naomi.

Zdecydowała się za późno. Adam już ją zastąpił kimś innym. Naomi wyprostowała się i ruszyła ku wyjściu.

- Czy chce go pani zostawić z nią? To nonsens - powiedziała idąca za nią Lacey.

Nie odpowiadając, pomaszzerowała zdecydowanym krokiem na parking i odjechała do domu Hanka. Wewnątrz domu było chłodno i przytulnie. Padła na kanapę i zasłoniła ręką oczy.

Adam wszedł do domu Hanka przez ogród, bo drzwi frontowe były zamknięte na klucz. Może powinien był głośno oznajmić swe przybycie, ale jeśli Naomi jest w takim nastroju jak Lacey, to usłyszawszy jego głos, natychmiast się przed nim zamknie. Musi ją zaskoczyć.

W domu panowała cisza. Poczawszy zapach perfum Naomi, Adam zajrzał do salonu i zobaczył ją skuloną na kanapie. Schylił się już nad nią, by dotknąć jej ramienia, kiedy zobaczył na stoliku obok białą kopertę z wypisanym na niej swoim nazwiskiem. Wyprostował się, schwycił kopertę i rozerwał ją.

Dźwięk rozdieranego papieru obudził Naomi. Widząc, że Adam rozprostowuje wyjętą z koperty kartkę, skoczyła na równe nogi, chcąc mu ją wyrwać z rąk.

- Nie wolno ci...
- Koperta była zaadresowana do mnie. List jest mój.
- To ja go napisałam i chcę go mieć z powrotem.

Adam rzucił okiem na treść.

- Czy to, co tu jest napisane, znaczy to, co myślę, że znaczy?
- Już nie. Zmieniłam zdanie.
- Nie uda ci się to. Nie pozwolę ci zmienić zdania.
- Co? - spytała zdumiona.
- Nie pozwolę ci zmienić zdania - powtórzył.
- Zaczekaj! A co z Cynthia?

- Lacey powtórzyła mi tę część rozmowy, którą usłyszałyście. Nie wierzyłem własnym uszom. Jeśli chcesz wiedzieć, to Cynthia wyszła za mąż i przyjechała, żeby mi o tym powiedzieć.

- Więc nie wraca?
- Nie.

Łzy ulgi napełniły jej oczy. Pogłaskał jej policzek.

- Czy pamiętasz ten wieczór, kiedy oglądaliśmy ognie sztuczne?

Nieufnie kiwnęła głową.

- Chciałem ci wtedy powiedzieć, jak bardzo cię kocham, ale nie mogłem. Usprawiedliwiałem przed sobą swoje postępowanie mnóstwem różnych przyczyn - w istocie pretekstów - że nie chcę wywierać na ciebie nacisku, i tak dalej. Ale tak naprawdę bałem się...

- Wiem - odparła z uśmiechem. - Domyśliłam się tego.

- A jeśli chodzi o moją skłonność do sterowania życiem innych...

- Teraz już ją rozumiem. - Położyła palec na jego wargach.

- Przepraszam, że wyciągałam pochopne wnioski. Wiedziałam, jaki jest Walter, ale łatwiej mi było obciążyć winą ciebie, niż przyznać się przed sobą do porażki. Wybaczysz mi?

- Tylko jeśli nie wyjedziesz. Zostań moją żoną i żyj ze mną w tym wielkim domu, aż staniemy się zbyt starzy, żeby uprawiać medycynę.

- Zostanę.

Wyciągnęła do niego rękę i Adam mocno ją chwycił, po czym przyciągnął ją do siebie i dotknął ustami jej warg. Zanim pod wpływem jego bliskości rozgorzał w niej płomień, pomyślała jeszcze tylko, że wreszcie znalazła dom.

EPILOG

Upłynął rok...

Adam zapiął haftkę sukienki Naomi.

- No, jesteś już gotowa - powiedział, pieszczotliwie dotykając punktu za jej uchem.

Przeszedł ją dobrze znany dreszcz.

- Jeśli tak będziesz robił, to nigdy nie będę gotowa. Pamiętaj, że czekają na nas.

- No to poczekają.

- Oni mogą poczekać, ale ono nie. - Wskazała kołyskę w kącie pokoju. - Nie chcę, żeby jego płacz zepsuł ślub Lacey i Dale'a, nie mówiąc już o chrzcinach. Wszystko przecież tak starannie ułożyliśmy, żeby skończyło się przed następnym karmieniem.

Zaśmiała się, widząc jego zawiedzioną minę. Objęła go i szybko pocałowała.

- Wyglądasz jak chłopczyk, któremu zabrano ulubioną zabawkę.

- A czyż tak nie jest? - spytał z powagą.

- Wynagrodzę ci to. Niedługo. - Znowu go przytuliła. - Czy wszyscy już są?

- Twoje przyjaciółki, Beth i Kirsten - liczył na palcach - są w kuchni. Tristan ustawił się przy poręczy schodów, żeby unie możliwić Jaredowi zjeżdżanie po niej.

- A gdzie jest Jake?

- Podjął się odciągnięcia Annie od kwiatów, ale nie bardzo mu to wychodzi. Annie niezbyt się przejmuję swoim wujem, nie przyglądaj się więc zbyt dokładnie przybraniu stołu. Mama pomaga Lacey i Melissie się ubrać. Evelyn i Amy są z Hankiem, a reszta gości jest w ogrodzie.

Zabrzmiał dzwonek i Adam spojrzął na zegarek.

- To powinien być pastor. - Podszedł do kołyski i wziął na ręce dziecko w beciku. - Czas na nas, mały!

Niemowlę cicho westchnęło, ale spało dalej.

Naomi jeszcze raz przejrzała w myśli listę uczestników uroczystości, pewna, że jej mąż kogoś pominął. Po chwili już wiedziała.

- Dale, gdzie jest Dale?

- Kiedy go widziałem ostatni raz, chodził tam i z powrotem po moim gabinecie pod okiem twojego brata, Marka.

- Nie przeszkadza ci - spytała - że to Hank wystąpi w roli głowy rodziny w takiej chwili i poprowadzi do ślubu twoją siostrę?

- I tak mam pełne ręce. - Spojrzął na skarb trzymany w ramionach. - A skoro już mówimy o takich rzeczach, to czy jesteś pewna, że tak właśnie go nazwiemy? Możemy to jeszcze zmienić.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - David Alan Parker brzmi idealnie. Hank jest wzruszony, że tak go uhonorowaliśmy, i myślę, że jest to najlepszy sposób oddania hołdu twojemu ojcu. Mam tylko nadzieję, że nie zrobiliśmy błędu, łącząc chrzciny ze ślubem Lacey. Czy to nie będzie zbyt wielkie podniecenie dla takiego dwumiesięcznego dżentelmena?

- Nie martw się, większość czasu i tak prześpi. A poza tym, mając tyle ciotek i tylu wujów pragnących go potrzymać, będzie zupełnie zadowolony.

- Nie masz mi chyba za złe, że jest tu tylu ludzi. Chciałam,

żeby były z nami moje przyjaciółki, które od zawsze są dla mnie jak siostry.

- Daj spokój. - Delikatnie pogładził włosy swego syna. - Powinnaś wiedzieć, że dałaś mi coś, o czym zawsze marzyłem.

- Co?

- Sojusznika w rodzinie składającej się z samych kobiet - odparł z uśmiechem pełnym zadowolenia.